

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Post, modlitwa i jałmużna – zapomniana triada

● Pieroguszka z Honolulu podbiła włoską olimpiadę ● Genealogia. Lepiej zrozumieć siebie

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV



GŁOS DZIENNIK POMORZA POMORZA

Piątek
20.02.2026

Nr 42 (5800)
Nakład: 9.620 egz.

www.gp24.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Pytania o budowę sygnalizacji świetlnej



FOT. LUKASZ CAPAR

Radna interweniuje w sprawie niebezpiecznego przejścia dla pieszych w Słupsku **str. 4**

Rozmowa z ks. Grzegorzem Strzelczykiem, dr. teologii dogmatycznej **str. 2**

Historia. Jak sowiecka bomba wodorowa zmieniła politykę **str. 10**

Słupsk. Były dyrektor urzędu morskiego ma odtworzyć tę placówkę **str. 5**

Nr ISSN 0137-9526

Nr indeksu 348-570



Wyrok w sprawie WIBOR.
Co to znaczy dla zwykłego Polaka?

TYGODNIK REGIONÓW – STR. 12-13



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

REKLAMA

0011472128

DO GŁOSÓW GOTOWI START!

Kup dowolny produkt LOTTO, weź udział w loterii **Gdy grasz, wszystko gra!** i zagłosuj na obiekty sportowe lub kulturalne w Twojej okolicy.



GŁOSUJ NA WWW.GDYGRASZ.PL

VIP LUNCH (dla 2 osób)
z Robertem Lewandowskim

VIP LUNCH (dla 2 osób)
z Marcinem Gortatem

LOTTO
Gdy grasz,
wszystko gra!

102 ×
e-karta
podarunkowa
Decathlon 400 zł



34 ×
czytnik e-booków inkBOOK
Solaris + voucher Legimi



34 ×
smartwatch
Garmin Instinct® 3 Solar



Szczegóły i regulamin na www.gdygrasz.pl. Okres sprzedaży produktów promocyjnych uprawniających do udziału w loterii trwa od 26 stycznia do 26 lutego 2026 r. Udział w loterii poprzez głosowanie na wybrany obiekt sportowy lub kulturalny możliwy jest od 26 stycznia do 28 lutego 2026 r. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa.

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA

● Joanna Krupa odniosła sukces jako fotomodelka

PONIEDZIAŁEK

● Sportowy24: Grali na boiskach, grali na parkietach

WTOREK

● Strefa Biznesu: W gąszczu ekonomii nie zginięsz

ŚRODA

● Strona Zdrowia: Rdzenio- wy zanik mięśni - objawy

CZWARTEK

● Pod Paragrafem: Polsko- Żydowska walka o Podlasie

PIĄTEK

● Puls i Tygodnik Regionów. Teksty ze znakiem jakości

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 94 340 11 14, mail prenumerata.gdp@polskapress.pl, na stronie prenumerata.gp24.pl

Asceza to trening woli. Ćwiczę na sucho, by później zwyciężyć pokusę

Iwona Żurek
Rozmowa

**z dr teologii dogmatycznej
ks. Grzegorzem Strzelczy-
kiem**

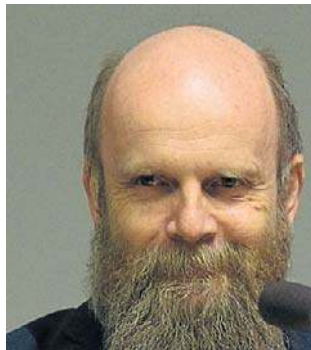
**Wielki post tradycyjnie koja-
rzony jest z podejmowaniem
różnorodnych praktyk ascetycz-
nych. Czy zdaniem księdza
współcześni ludzie wciąż po-
trzebują ascezy, czy to już prze-
żytek?**

Na początku warto uświadomić sobie, czym w zasadzie jest asceza i jaką ma genezę. Chrześcijańska asceza rozwinęła się w środowiskach pustelniczych i monastycznych, czyli wśród ludzi, którzy wybrali życie Ewangelią w sposób radykalny i ten radykalizm był pierwszym motywem. Kiedy życie monastyczne osiągnęło szczyt rozwoju, okazało się, że sposób życia skoncentrowany na pracy i modlitwie dawał mnichom ekonomiczną przewagę nad resztą społeczeństwa. Mnisi mieli wręcz wygodniejsze życie. Asceza służyła więc też do zrównoważenia tej wygodności, żeby nie zgnuśnić. Asceza to koncept, którego celem z jednej strony jest zaakcentowanie radykalizmu, a z drugiej świadome mierzenie się z trudnościami, żeby wola się wzmacniała. Nie chodzi o to, żeby zadawać sobie niepotrzebny ból, ale by w zderzeniu z głodem czy niewygodą wzmacniać wolę. To rodzaj treningu woli. Ćwiczę wolę na sucho po to, by, gdy przyjdzie realna pokusa, wyjść z niej obronną ręką. Zakonnicy, którzy żyją w specyficznych warunkach, wypracowali system treningu woli, czyli właśnie praktyk ascetycznych. Ludzie świeccy żyjący w rodzinach często mają arsenał środków wzmacniających wolę wbudowany po prostu w codzienność.

Jakie to środki?

Na przykład rodzice małych dzieci, którzy muszą kilka razy wstawać w nocy, żeby je nakarmić, nie muszą już dodatkowo urządzać sobie nocnych czuwań.

**Jednak nie wszyscy ludzie
świeccy mają dzieci.**



**Grzegorz Strzelczyk: -
Każdy musi sam rozeznaczyć,
co jest mu potrzebne
do tego, by ćwiczyć wolę
i swoje sumienie**

Dokładnie. Żyjemy w bardzo różnych kontekstach, dlatego trudno mówić o jakimś uniwersalnym modelu ascezy, który służyłby wszystkim. Każdy musi sam rozeznaczyć, biorąc pod uwagę swoją sytuację życiową, co jest mu potrzebne do tego, by ćwiczyć wolę i swoje sumienie. Jeśli chcę podjąć mądrą ascezę, to najpierw powinienem samego siebie zapytać, na jakim jestem etapie życia i jak bardzo jestem obłożony obowiązkami. Bo jeżeli ktoś jest tak przemęczony, że ledwo ciągnie, to raczej nie powinien sobie dokładać ascezy, tylko po prostu odpocząć. Jeśli widzę, że mam moce przerobowe, mogę popracować nad sobą w jakimś zakresie i zainvestować w to trochę wysiłku. Wtedy pozostaje pytanie, jak najlepiej zainwestować ten wysiłek?

Mogę na przykład zrezygnować z czegoś, co bardzo lubię, a co jest dobre. Jeśli mam jakieś hobby, któremu regularnie poświęcam czas, to ascezą będzie rezygnacja z tego hobby na przykład na tydzień. Albo odłożenie na kilka dni książki, do której mnie bardzo ciągnie. To mogą być bardzo różne rzeczy. Jeśli mam czas, to mogę się zaangażować w jakiś wolontariat, spróbować komuś pomóc lub poświęcić czas na bycie z bliskimi. Chodzi o spojrzenie z uważnością na to, co się dzieje w moim życiu i próbę dostrzeżenia, gdzie potrzebuję coś zrównoważyć. Bo wtedy, kiedy jestem

w większej równowadze, jestem uważniejszy na bliźnich i na relację z Bogiem. I to nam w ogóle służy.

W popkulturze praktyki ascetyczne bywają czasami przedstawiane jako coś dziwnego, a czasem wręcz nieudowodnionego. Znamy z filmów obrazy zakonników, którzy biczują się do krwi w swoich celach, albo opowieści o siostrach zakonnych noszących pod habitem włosiennice.

Warto oddzielić swoje wyobrażenie o ascezie od takich skrajnych obrazów. Takie praktyki faktycznie się dawniej odbywały. Były jednak związane z dość nieszczęśliwym okresem w teologii, w którym panowało przekonanie, że zbawienie dokonało się głównie przez cierpienie Jezusa i w związku z tym cierpienie samo w sobie zaczęło być postrzegane jako zbawcze. Dlatego niektórzy ludzie zaczęli poszukiwać cierpienia. Dzisiaj Kościół wraca do pierwotnych intuicji obecnych w chrześcijaństwie, zgodnie z którymi nie należy szukać cierpienia dla niego samego, lecz raczej wykorzystywać trudności po to, żeby one pomogły mi bardziej kochać. Więc jeśli podejmuję na przykład post, to nie po to, by zadawać ból czy szkodzić mojemu ciału, ale aby wysiłek, który w ten post wkładam, dał mi zwrot w postaci wzmocnienia woli.

Współcześnie chyba niewiele osób podejmuje post, za to wiele otwarcie przyznaje się do bycia na jakieś diecie. Czym różni się praktykowanie postu od bycia na diecie?

Te dwie kwestie różni przede wszystkim motywacja. W obu przypadkach rezygnuję z jedzenia określonych produktów, jednak jeśli poszczę, to moim celem jest to, żebym umiał po pierwsze unikać grzechu, a po drugie bardziej kochać. Asceza chrześcijańska z założenia ma zawsze w punkcie dojścia pytanie o miłość bliźniego. Jeśli narzucam sobie jakieś ograniczenia dietetyczne, a moim celem jest zdrowie,

ładna sylwetka i szeroko pojęty własny dobrostan, wtedy pozostaję bardziej skoncentrowany na sobie. Z drugiej strony może być tak, że ktoś przechodzi na dietę, bo chce mieć siłę i energię dla swojej rodziny i swoich dzieci. Wtedy ta motywacja nie musi być egoistyczna. Ponadto, jeśli przez dłuższy czas przestrzegam założeń restrykcyjnej diety i dodatkowo trenuję, to również wzmacniam swoją wolę, niejako przy okazji.

A jeśli ktoś widzi, że ma z czymś problem, na przykład spędza za dużo czasu w mediach społecznościowych i postanawia ten czas ograniczyć? Czy to też asceza?

To już nie jest asceza, to jest unikanie zła. Jeśli ktoś choruje na cukrzycę i z tego powodu odstawia słodczyce, wtedy również nie mówimy o ascezie. To nie jest dobrowolne podjęcie umartwienia, lecz moralna powinność. Ta sama czynność może być ascezą lub nie, zależnie od kontekstu, w którym ją podejmuję.

Nie ma ksiądz wrażenia, że dawniej w Kościele dużo mówiło się o potrzebie podejmowania umartwień, może nawet zbyt dużo, a obecnie nie mówi się o tym prawie wcale?

To chyba zależy, do którego Kościoła się pójdzie. Są takie, w których mówi się o tym ciągle i są takie, w których rzeczywiście nie ma o tym mowy. Kluczem jest zachowanie równowagi. Po to w Kościele mamy różne okresy liturgiczne, by przypominały o różnych rzeczach. Wchodzimy teraz w wielki post, w którym mamy wezwanie do nawrócenia i do pokutowania za grzechy. W innych okresach liturgicznych tego akcentu po prostu nie ma. To jest może największy plus, że jak się zaczyna wielki post, to się pojawia taka przypominałka: przyjrzyj się swojemu życiu, bo może coś warto poprawić. Bo przecież na początku wielkiego postu mamy wezwanie nie do ascezy, ale do nawrócenia, czyli do tego, żeby życie uczynić jeszcze bardziej wiernym Ewangelią. ©©

KALENDARIUM

20 LUTEGO POLSKA

1387 Z okazji chrztu Litwy, król Polski i wielki książę litewski Władysław II Jagiełło, nadał szlachcie litewskiej przywilej - ochrzczeni szlachcice pełniący służbę wojskową otrzymali na własność ziemie inflanckie, prawo do swobodnego rozporządzania nimi oraz swobodne zarządzanie małżeństwem córek i innymi sprawami.

1530 9-letni Zygmunt II August został koronowany vivente rege na króla Polski.

1919 Sejm Ustawodawczy zatwierdził Józefa Piłsudskiego jako głowę państwa z tytułem Naczelnika Państwa. 14 grudnia 1922 roku Piłsudski przekazał władzę wybranemu przez Zgromadzenie Narodowe, na mocy konstytucji marcowej, pierwszemu prezydentowi RP

Gabrielowi Narutowiczowi.
1948 Uruchomiono pierwszą po wojnie linię promową na trasie Świnoujście-Trelleborg (Szwecja).

2004 Sejm RP ustanowił dzień 2 maja Dniem Flagi Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej.

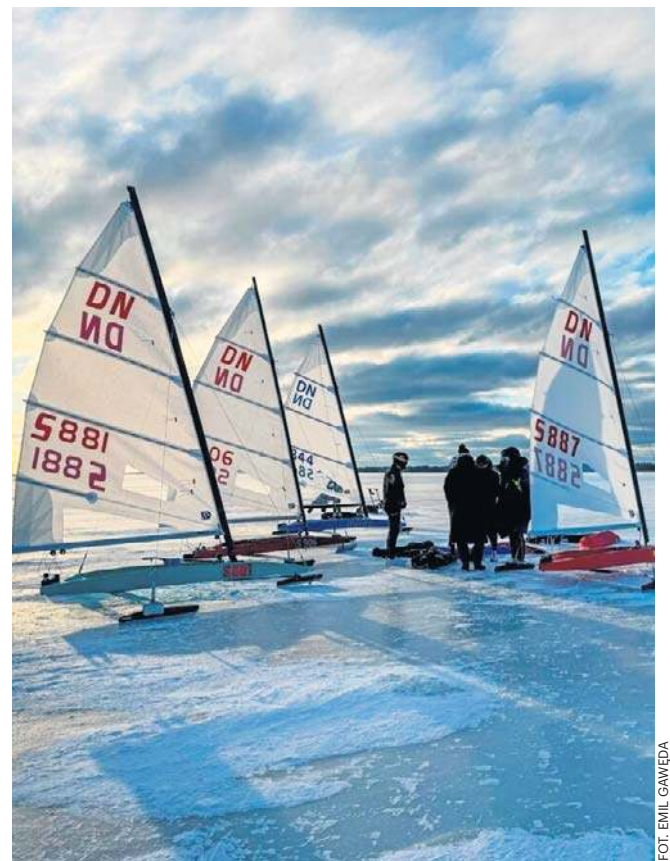
ŚWIAT

1933 Kongres Stanów Zjednoczonych przyjął 21. poprawkę do konstytucji znoszącą prohibicję.

1947 Wystrzelona przez Amerykanów rakietą V2 po raz pierwszy w historii wyniosła w przestrzeń kosmiczną (na wysokość 109 km) zwierzęta (muszki owocowe).

1992 Powstała najwyższa zawodowa angielska liga piłkarska Premier League.

ZDJĘCIE TYGODNIA



Uzdrowsko Dąbki zostało światowym centrum żeglarskiego. Na Jeziorze Bukowo rozgrywane są Mistrzostwa Świata i Mistrzostwa Europy w bojerowej klasie DN. Do udziału w regatach zgłoszono ponad 100 zawodników z wielu krajów, w tym czołowi reprezentanci światowej sceny bojerowej.

Organizatorem wydarzenia jest Stowarzyszenie Flota Polska DN we współpracy z IDNRYRA Europe.

Kulturalny ORLEN - rusza 2. edycja.

100 tysięcy na inicjatywy dla dzieci i młodzieży

Trwa nabór do drugiej edycji programu Kulturalny ORLEN, który skierowany jest do lokalnych instytucji kultury w całej Polsce, prowadzących zajęcia dla dzieci i młodzieży. Można uzyskać aż 100 tys. złotych dofinansowania na projekt. Budżet całego programu wyniesie 12 mln złotych.

Pierwsza edycja przerosła oczekiwania. Skąd taki gład sztuki?

Kiedy ogłaszano pierwszą edycję programu Kulturalny ORLEN, nikt nie przypuszczał, że odzew z całego kraju będzie aż tak duży. Do organizatorów wpłynęło blisko 2800 wniosków i było to jasnym sygnałem, jak wielką potrzebą tworzenia lokalnych inicjatyw kulturalnych, drzemie w polskim społeczeństwie. Wysoki poziom merytoryczny zgłaszanych projektów sprawił, że zamiast planowanych 100, do udziału w programie zakwalifikowano finalnie 185 podmiotów. Wiele z nagrodzonych projektów realizowanych jest w miejscowościach, w których kultura dotąd była dostępna w bardzo ograniczonym zakresie. Dzięki temu wsparciu, dzieci i młodzież mogły pierwszy raz wziąć udział w profesjonalnych warsztatach artystycznych, obejrzeć spektakle teatralne czy uczestniczyć w zajęciach filmowych. Instytucje, które wcześniej borykały się z brakiem funduszy na rozwój swojej oferty, mogły wreszcie zaprosić do współpracy doświadczonych twórców, instruktorów oraz edukatorów.

Nabór do drugiej edycji programu

Kulturalny ORLEN skupia się na inicjatywach artystycznych, edukacyjnych oraz organizacji koncertów, wystaw czy festiwali, które budują kontakt z kulturą od najmłodszych lat. Poprzez upowszechnianie dostępu do edukacji kulturalnej, zwłaszcza w mniejszych miejscowościach, Kulturalny ORLEN dąży do wyrównywania szans i eliminowania barier społecznych. To inwestycja w rozwój młodych ludzi, która daje im przestrzeń do budowania pewności siebie oraz trwałych relacji społecznych. W naborze do drugiej edycji programu mogą uczestniczyć lokalne instytucje kultury, a także fundacje czy stowarzyszenia – w tym także te najmniejsze, działające lokalnie. Lista uprawnionych do składa-



nia wniosków obejmuje ponadto stowarzyszenia zwykłe, koła gospodyń wiejskich, spółdzielnie socjalne, pałace młodzieży, młodzieżowe domy kultury, ogniska pracy pozaszkolnej, ogrody jordanowskie oraz ogniska artystyczne. Ważnym warunkiem jest to, aby organizacja pracowała z dziećmi i młodzieżą w wieku szkolnym. Ostateczny termin przyjmowania wniosków do drugiej edycji programu to 6 marca 2026 roku. Po zakończeniu naboru rozpocznie się proces weryfikacji zgłoszeń, a lista podmiotów, które otrzymają granty, zostanie ogłoszona do 30 czerwca 2026 roku. Same projekty będą mogły wystartować od 1 września 2026 roku. Wszelkie szczegóły, w tym formularz zgłoszeniowy można znaleźć na stronie internetowej www.kulturalnyorlen.pl.

Szeroki wachlarz sposobów wydatkowania grantu

Środki otrzymane w programie można przeznaczyć na organizację różnego rodzaju warsztatów, takich jak zajęcia plastyczne, teatralne, fotograficzne, ceramiczne, literackie czy filmowe. Grant pozwala także sfinansować wynagrodzenia instruktorów, animatorów oraz szkoleniowców, a także na opłacenie kosztów szkoleniowych dla kadry biorącej udział w projekcie. Możliwe jest również sfinansowanie wy-

namu nieruchomości potrzebnych do realizacji działań, opłacenie obsługi technicznej czy produkcji samych wydarzeń. Bardzo istotnym aspektem programu jest nacisk na dostępność i włączanie wszystkich grup społecznych. Środki z grantu mogą zostać wykorzystane na zakup materiałów i usług, które zwiększą dostępność projektu dla osób z niepełnosprawnościami. Mowa tutaj o przygotowaniu audiodeskrypcji, tłumaczeniach na język migowy czy zakupie specjalistycznych pomocy sensorycznych.

Dodatkowo finansowanie może objąć koszty związane z transportem uczestników, który bywa barierą w mniejszych miejscowościach, a także działania promocyjne i komunikacyjne, dzięki którym informacja o projekcie dotrze do szerokiego grona odbiorców. Każdy projekt może uzyskać wsparcie do 100 tysięcy złotych. Taka kwota daje realną szansę na zakup niezbędnego wyposażenia, narzędzi czy aparatury potrzebnej do pracy z młodzieżą.

Realizowane projekty, które inspirują

Przykłady z trwającej jeszcze pierwszej edycji programu najlepiej pokazują, jak realnie zmienia on lokalną rzeczywistość. W Bezmiechowej Dolnej, małej bieszczadzkiej wsi, Biblioteka Publiczna w Lesku mogła zaoferować dzieciom uczestnictwo w warsztatach teatralnych i spotkanie się z aktorem Arturem Barcisiem. Wcześniej takie inicjatywy były poza finansowym zasięgiem placówki. - Dzięki programowi „Kulturalny ORLEN” mogliśmy za-

proponować coś nowego: warsztaty plastyczne i teatralne skierowane do dzieci z terenów wiejskich - wyjaśniła dyrektorka placówki Maria Petka-Fundanicz. Podobny efekt osiągnięto w Wejherowie, gdzie Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej zorganizowało warsztaty teatralne dla najmłodszych. Instytucja otworzyła się na nowych odbiorców i odeszła od wizerunku miejsca skierowanego wyłącznie do specjalistów. - Zależało nam na wielopokoleniowym otwarciu się na mieszkańców i zaproszeniu do współpracy dzieci, które wnoszą ogrom pozytywnej energii - opisuje Izabela Bukowska, kustosz muzeum i koordynatorka projektu. Z kolei w Kluczborku projekt CERAMOMIASTO pozwolił najmłodszym stworzyć ceramiczne elementy, które ozdobiły miejską przestrzeń, budując w nich poczucie, że ich działania mają realne znaczenie. - To miejsce, które nie tylko rozwija zdolności manualne i wyobraźnię, ale przede wszystkim buduje poczucie, że ich działania mają realne znaczenie - podkreślił Jarosław Paluch, dyrektor Centrum Kultury w Kluczborku, gdzie odbywają się warsztaty. Program został objęty honorowymi patronatami Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Ministra Edukacji. Organizatorami są ORLEN oraz Fundacja ORLEN im. Ignacego Łukasiewicza, a wszelkie szczegóły oraz formularz zgłoszeniowy można znaleźć na stronie internetowej www.kulturalnyorlen.pl.



nasz REGION

SŁUPSK

Policjanci zatrzymali 33-latkę podejrzaną o kradzież. Mężczyzna w jednym z marketów zapłacił przy kasie za część produktów, jednak nie było wśród nich konsoli do gier o wartości ponad 2 tys. zł. Funkcjonariusze ustalili tożsamość 33-latkę i odzyskali skradzioną, podłączoną już w domu konsolę, która w najbliższym czasie zostanie przekazana do sklepu. Za kradzież grozi do 5 lat pozbawienia wolności. **LES**



DYŻURNY GŁOSU

Wojciech Lesner
tel. 510 026 924

Na Czytelników czekamy w redakcji „Głosu Pomorza” w Słupsku przy ulicy H. Pobożnego 19 oraz pod adresem poczty elektronicznej: alarm@gp24.pl

FOT. ARCHIWUM

Radna interweniuje w sprawie niebezpiecznego przejścia i pyta o budowę sygnalizacji świetlnej

Wojciech Lesner
Słupsk

Brawura kierowców, nadmierna prędkość oraz brak ostrożności ze strony pieszych - zdaniem mieszkańców to główne czynniki zwiększające ryzyko wypadków na przejściu na ulicy Bohaterów Westerplatte w Słupsku. Po niedawnym groźnym potrąceniu w tym miejscu, radna Anna Rożek zwróciła się do władz miasta z pytaniami o konkretne działania, które mają poprawić bezpieczeństwo na newralgicznej „zebrze”.

Jak podkreśla miejska radna Anna Rożek, mieszkańcy tego rejonu Słupska od wielu lat alarmują o zagrożeniach na ulicy Bohaterów Westerplatte, szczególnie w obszarze przejścia dla pieszych i przejazdu rowerowego. Dwupasmowa jezdnia w kierunku osiedla Westerplatte sprzyja rozwijaniu nadmiernych prędkości, a część kierowców łamie przepisy, wyprzedzając na pasach. Zdarza się również, że sami piesi i rowerzyści nie za-

Sprawą przejścia dla pieszych na ulicy Boh. Westerplatte zajął się m.in. Zespół ds. Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego w Słupsku



Niebezpieczne przejście na ul. Bohaterów Westerplatte w Słupsku

chowują wystarczającej ostrożności podczas przechożenia i przejazdu przez jezdnię. W opinii radnej skutecznym rozwiązaniem tego problemu byłoby wprowadzenie w tym miejscu sygnalizacji świetlnej.

- Podczas spotkań z mieszkańcami, poświęconych bezpieczeństwu w tym miejscu, wielokrotnie wskazywano na brawurę kierowców oraz nadmierne prędkości pojazdów. W dyskusjach pojawiają

się również głosy dotyczące braku ostrożności pieszych, co dodatkowo potęguje ryzyko wystąpienia niebezpiecznych zdarzeń. Mieszkańcy jednoznacznie sygnalizują pilną potrzebę zwiększenia bezpieczeństwa na ulicy Bohaterów Westerplatte, w szczególności poprzez budowę sygnalizacji świetlnej przy wskazanym przejściu dla pieszych. Postulat ten jest przez nich konsekwentnie zgłaszany i traktowany jako niezbędny dla po-

prawy bezpieczeństwa - pisze w swojej interpelacji do prezydenta, dopytując, czy jest w planach budowa sygnalizacji świetlnej na wskazanym przejściu dla pieszych.

Sprawą przejścia dla pieszych na ulicy Boh. Westerplatte zajął się m.in. Zespół ds. Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego w Słupsku, który obradował 10 lutego. Choć zdaniem radnej sygnalizacja świetlna znacząco poprawiłaby bezpieczeństwo, jej wysoki koszt

sprawia, że miasto na razie skłania się ku tańszym formom poprawy bezpieczeństwa.

- Oczywiście kwestią jest, że montaż sygnalizacji świetlnej na przejściu dla pieszych poprawia poziom bezpieczeństwa niechronionych uczestników ruchu drogowego. Jednak należy brać pod uwagę, że wskazana lokalizacja nie jest jedyną, w której sygnalizacja świetlna poprawiłaby bezpieczeństwo w ruchu drogowym. Przedsięwzięcie takie jednak wiąże się z koniecznością wydatkowania środków publicznych rzędu nawet 480 000 zł, co przy mnogości potrzeb - nie tylko z zakresu inżynierii ruchu drogowego - rodzi konieczność hierarchizacji potrzeb oraz większej racjonalności i ostrożności przy planowaniu wydatków. Mając na uwadze powyższe, Zespół ds. Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego w mieście Słupsku zarekomendował przedmiotowym przejściem dla pieszych montaż tablic uchylnych U24 wzdłuż linii rozgraniczającej pasy ruchu ul. Bohaterów Westerplatte w kierunku do osiedla Hubalczyków. Są to elastyczne urządzenia bezpieczeństwa ruchu drogowego, stosowane m.in. do rozdzielania pasów ruchu. Rozwiązanie to będzie stanowiło dodatkowy element odbłaskowy optycznie zawężający tor jazdy oraz uniemożliwiający kierowcom zmianę pasa ruchu bezpośrednio przed przejściem dla pie-

szych - odpowiada radnej Marta Makuch, wiceprezydent Słupska.

Miasto zmodernizuje przejścia

Na słabe oświetlenie, niewystarczające oznakowanie poziome i niepokojące statystyki wypadków w rejonie słupskich przejść dla pieszych zwracał niedawno uwagę radny Bogusław Dobkowski. W odpowiedzi na zapytania radnego, ratusz poinformował, że w tym roku zmodernizowanych zostanie pięć przejść na terenie miasta. „Zebry” na terenie Słupska mają zostać także przebadane pod kątem natężenia ich oświetlenia.

Planowana jest realizacja modernizacji przejść dla pieszych:

- na ul. Hubalczyków (przy skrzyżowaniu z ulicą Górną i Franciszka Szafranka),
- na ul. Sportowej (przy skrzyżowaniu z ul. Kaszubską),
- na ul. Witolda Lutosławskiego (przy skrzyżowaniu z ulicą Stanisława Moniuszki),
- na ul. Wolności (przy skrzyżowaniu z ul. Juliana Niemcewicza),
- na ulicy Wileńskiej (przy skrzyżowaniu z ul. Juliana Niemcewicza).

Z kolei sygnalizację świetlną zyskać ma skrzyżowanie ulic Zaborowskiej, Korfanteo i Witosza, co poprawiło bezpieczeństwo pieszych. ©©

Szpital zmodernizuje lądowisko dla śmigłowców

Patryk Czerwiński
Słupsk

Wojewódzki Szpital Specjalistyczny w Słupsku przeprowadzi modernizację lądowiska dla śmigłowców ratunkowych. Inwestycja o wartości ponad 1,3 mln zł zostanie zrealizowana dzięki dofinansowaniu z Funduszu Medycznego. Prace mają zakończyć się do końca 2026 roku.

Modernizacja umożliwi całodobowe użytkowanie lądowiska oraz przyjmowanie nowo-

czesnych śmigłowców, w tym wojskowych, o długości do 20 metrów i maksymalnej masie startowej do 10 tysięcy kilogramów. Dzięki inwestycji poprawi się bezpieczeństwo pacjentów w stanie nagłego zagrożenia życia oraz sprawność współpracy z Lotniczym Pogotowiem Ratunkowym.

- W 2024 roku na szpitalnym lądowisku Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Słupsku zarejestrowano 69 lotów Śmigłowiec Służby Ratownictwa Medycznego i Samolotowy Zespół Transpor-

towego (HEMS i EMS) z pacjentem na pokładzie. Ta liczba stale rośnie - pisze WSS na swoim profilu.

Inwestycja uzyskała dofinansowanie w kwocie 1 052 786 złotych z Funduszu Medycznego w ramach konkursu dotyczącego modernizacji lądowisk przy szpitalnych oddziałach ratunkowych. Całkowita wartość projektu wynosi 1 315 982 złotych. Prace modernizacyjne potrwają do końca bieżącego roku.

- Zgodnie z przepisami każdy szpitalny oddział ratun-

kowy powinien mieć własne całodobowe lotnisko, lądowisko albo zapewniony do niego dostęp. My mamy to lądowisko w naszym kompleksie, więc sytuacja bardzo komfortowa. Wymaga ono jednak modernizacji, by spełniać wszelkie wymagane warunki. I na to właśnie udało nam się zdobyć środki, z czego się cieszymy - podkreśla zarząd Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Słupsku Andrzej Sapiński i Anetta Barna-Fejszak. ©©



Lądowisko dla helikopterów na terenie słupskiego szpitala

FOT. WSZS W SŁUPSKU

Były dyrektor urzędu morskiego ma odtworzyć tę placówkę

Tomasz Turczyn
Region

Tomasz Bobin, sekretarz Urzędu Miasta Darłowo ma odtworzyć Urząd Morski w Słupsku. Bobin, który kiedyś był dyrektorem tej placówki w Słupsku informuje, że otrzymał taką propozycję z Ministerstwa Infrastruktury. Mówi, że wstępnie doszło do porozumienia w tej sprawie oraz, że czeka teraz na formalną decyzję na piśmie.

Formalnie Tomasz Bobin ma być pełnomocnikiem ds. utworzenia Urzędu Morskiego w Słupsku.

- Jesteśmy „po słowie” z Ministerstwem Infrastruktury i teraz czekam na pisemne potwierdzenie oferty, którą otrzymałem i zdecydowałem się ją przyjąć - mówi Tomasz Bobin. Pracę w Słupsku miałbym rozpocząć od 1 marca 2026 roku i ma ona trwać trzy miesiące

na zasadzie umowy zlecenia. To wiąże się też z tym, że w Urzędzie Miasta Darłowo będę miał na ten czas mniejszy wymiar godzinowy i co za tym idzie niższą pensję.

Wszystko wskazuje na to, że wybór Tomasz Bobina nie jest przypadkowy, gdyż był on dyrektorem Urzędu Morskiego w Słupsku od roku 2010 do 2016. Tym samym bardzo dobrze zna strukturę i specyfikę tej jednostki.

Urząd Morski w Słupsku został zlikwidowany w 2020 roku, a jego kompetencje przejęły Urząd Morski w Szczecinie i Urząd Morski w Gdyni. To był efekt reformy administracji morskiej. Decyzje były podejmowane za rządu PiS i premiera Mateusza Morawieckiego. Z tymi decyzjami i reorganizacją nie zgadzali się przedstawiciele zakładowych związków zawodowych Urzędzie Morskim w Słupsku i sami pracownicy. Protestowało także miasto Darłowo, gdzie w 2019 r.



Tomasz Bobin był dyrektorem Urzędu Morskiego w Słupsku w latach 2010 - 2016

tutejsza Rada Miejska jednogłośnie podjęła taką uchwałę intencyjną.

Urząd Morski w Słupsku zarządzał terenem nadmorskim od Kołobrzegu po Łebę (od 170

km do 340 km brzegu morskiego). Po zmianach tereny rozdzielono zgodnie z grani-

cami województw - pomorskiego i zachodniopomorskiego. Np. port Darłowo i port Kołobrzeg trafiły pod skrzydła Urzędu Morskiego w Szczecinie, a port w Uście pod administrację Urzędu Morskiego w Gdyni. Do 2020 r. Urząd Morski w Słupsku funkcjonował przez 65 lat i zatrudniał około 300 osób.

Dossier Tomasza Bobina

Ma 68 lat, wykształcenie wyższe - inżynierskie, żonaty, dwójka dzieci. To był wojskowy - zastępca dowódcy Jednostki Wojskowej w Darłowie i szef sztabu dywizji, mieszkawiec Darłowa. Aktualnie pełni funkcję sekretarza w tutejszym Urzędzie Miasta. W przeszłości był m.in. radnym Rady Powiatu Sławieńskiego. Interesuje się piłką nożną i też przez wiele lat działał w - obecnie - 4-ligowej Darłovii Darłowo.

©©

Szkoła Mistrzostwa Sportowego w Słupsku świętowała jubileusz

Wojciech Lesner
Słupsk

Uroczysta gala w Białym Spichlerzu Muzeum Pomorza Środkowego była głównym punktem obchodów 20-lecia istnienia Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Słupsku. Były podziękowania, gratulacje, wzruszenia, ale też zaskoczenia.

Szkoła Mistrzostwa Sportowego to jedyna w regionie szkoła średnia, która kształci przyszłych piłkarzy, ale też pasjonatów sportu. Istnieje od roku szkolnego 2005/2006. Bieżący rok szkolny to dla SMS czas jubileuszowy. Z tego powodu odbyło się już wiele wydarzeń.

W jubileuszowej gali w Białym Spichlerzu uroczystości uczestniczyły władze miasta, przedstawiciele radnych i słupskiego ratusza, dyrektorzy szkół i instytucji, z którymi SMS współpracuje od wielu lat. Nie zabrakło też byłych nauczycieli Szkoły i absolwentów.

Monika Stępnik, dyrektor SMS, wspominała początki placówki.

- Momentem kulminacyjnym przed otwarciem szkoły



Podczas gali piłkarska młodzież zaprezentowała się na improwizowanym treningu

były pierwsze testy kwalifikacyjne, na które zgłosiło się ponad 80 zawodników i zawodniczek. Wtedy już wiedzieliśmy, że to się uda. Otworzyliśmy trzy klasy gimnazjum i pierwszą klasę liceum - wspominała Monika Stępnik.

Ci, którzy byli w SMS na początku lub są z nią do dzisiaj, otrzymali nagrody od władz placówki. Pamiątkowe medale od miasta dla dyrektorów, trenerów i nauczycieli przekazała wiceprezydent Słupska Beata Chrzanowska.

Gościem gali był także Grzegorz Nazaruk, absolwent SMS, a dzisiaj trener związany z Poznaniem. Jak mówił, to właśnie w słupskiej szkole przekonał się, że swoje życie zawodowe chce związać ze sportem.

W części artystycznej wystąpili też obecni uczniowie Szkoły Mistrzostwa Sportowego. Piłkarska młodzież zaprezentowała się w treningu, ale też śpiewała, tańczyła, a nawet przygotowała scenki kabaretowe.

©©

REKLAMA

0011468531

AUTOMATYCZNA PRALNIA DYWANÓW

- TRZEPANIE MECHANICZNE
- PRANIE AUTOMATYCZNE
- PŁUKANIE
- WIROWANIE
- SUSZENIE
- OZONOWANIE
- TRANSPORT OD / DO KLIENTA

PUNKT PRZYJĘĆ:

SŁUPSK
UL. PRZEMYSŁOWA 34b
(SERWIS KÄRCHER)

☎ **504 710 352**

☎ **602 442 117**

www.pralniadywanow-slupsk.pl

Emerytura bez podatku? Seniorzy liczą zyski, jednak ZUS studzi emocje emerytów

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

W mediach pojawiły się informacje o specjalnym wniosku, dzięki któremu emerytura lub renta może być wyższa. Nie zawsze jednak warto go składać.

To wniosek o niepobieranie zaliczek na podatek dochodowy. ZUS wysłał go w tym roku do ponad 460 tysięcy emerytów i rencistów razem z PIT-em za 2024 rok.

Druk ma symbol EPD-21. Jeśli emeryt lub rencista złoży go w ZUS, z jego emerytury, renty oraz z dodatkowych świadczeń, takich jak trzynastka i czternastka, nie będą pobierane zaliczki na podatek dochodowy.

Emerytura bez podatku - na czym polega i kogo może dotyczyć?

Tak będzie do momentu, gdy łączna kwota tych świadczeń w roku nie przekroczy 30 tysięcy złotych.



Wniosek o niepobieranie zaliczek na podatek dochodowy, ZUS wysłał do ponad 460 tys. emerytów i rencistów razem z PIT-em za 2024 rok. Nie zawsze jednak warto go składać

Raz złożony wniosek EPD-21 będzie obowiązywał także w kolejnych latach, aż do czasu, gdy świadczeniobiorca go wycofa

- Po przekroczeniu tego limitu ZUS zacznie potrącać z wypłaty miesięczne zaliczki na podatek w wysokości 12 procent (bez pomniejszenia zaliczki o 300 złotych), a kwota do wypłaty będzie niższa niż przed złożeniem

wniosku EPD-21 - informuje w sprawie emerytury bez podatku Krystyna Michałek, regionalna rzeczniczka prasowa ZUS w województwie kujawsko-pomorskim.

- Złożenie takiego wniosku powinny rozważyć osoby, któ-

rych roczne dochody nie przekraczają 30 tys. zł i mają pobieraną zaliczkę na podatek jedynie z trzynastej i czternastej emerytury. W ich przypadku urząd skarbowy zwraca ten podatek dopiero po rozliczeniu rocznym. Po złożeniu wniosku EPD-21 ZUS nie będzie potrącał zaliczek również z tych dodatkowych wypłat, więc trzynastka i czternastka będą wypłacone w wyższej kwocie, a po zakończeniu roku podatkowego najprawdopodobniej nie pojawi się nadpłata podatku. W zależności od konkretnego przypadku świadczenie na rękę wzrośnie wtedy od kilkunastu do nawet 400 zł - dodaje rzeczniczka.

Czy emerytura bez podatku naprawdę się opłaca? Plusy i minusy

Jednak nie dla każdego wniosek o niepobieranie zaliczek na podatek będzie korzystny. Nie opłaci się to osobom, których roczne dochody ze wszystkich źródeł przekraczają 30 tysięcy złotych. Wśród osób z niższymi świad-

ceniami w ZUS są też takie, które otrzymują drugie świadczenie z innej instytucji lub dodatkowe wynagrodzenie za pracę.

W takich przypadkach łączne dochody mogą przekroczyć kwotę wolną od podatku. Jeśli emeryt lub rencista złoży w ZUS wniosek o niepobieranie zaliczek, mimo że jego dochody przekroczyły 30 tysięcy złotych, po zakończeniu roku może mieć niedopłatę podatku w rozliczeniu z urzędem skarbowym.

Ostateczna decyzja należy do samego klienta

Raz złożony wniosek EPD-21 będzie obowiązywał także w kolejnych latach, aż do czasu, gdy świadczeniobiorca go wycofa lub złoży inny wniosek podatkowy.

Klient zawsze sam podejmuje decyzję co do wniosku, ale w tej sytuacji warto, by rozważył pozostanie przy pobieraniu zaliczek na podatek przez ZUS.

©

REKLAMA

0011481864



Słupsk

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

Prezydent Miasta Słupska ogłasza

II przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Miasta Słupska, położonej w obrębie nr 0014 miasta Słupska, oznaczonej w ewidencji gruntów jako:

- działka zabudowana numer 712 o powierzchni 4310 m2 położona przy ul. Raszyńskiej w Słupsku,

- działki numer: 187/4 o powierzchni 2 m2 i 187/6 o powierzchni 15 m2 położone od ul. Wysokiej w Słupsku, ul. Raszyńska w Słupsku.

Cena wywoławcza 2 900 000 zł, wadium 290 000 zł.

Sprzedaż nieruchomości zwolniona od podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2025 r. poz. 775).

Dla nieruchomości Sąd Rejonowy w Słupsku prowadzi KW nr SL1S/00018525/4 (działka nr 712) oraz KW nr SL1S/00040714/9 (działki nr 187/4 i 187/6).

Działka nr 712 zabudowana jest jednokondygnacyjnym budynkiem mieszkalnym o numerze ewidencyjnym 66, o powierzchni użytkowej 190,76 m2.

W ewidencji gruntów działki nr 712, 187/4 i 187/6 sklasyfikowane są jako: tereny mieszkaniowe - B.

Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego „Lelewa - A” nieruchomość położona jest na terenie o funkcji: tereny mieszkaniowe wielorodzinne (01.1.MW).

Przetarg odbędzie się w dniu 23.04.2026 r. o godzinie 10.00 w sali nr 212 Urzędu Miejskiego w Słupsku, Plac Zwycięstwa 3 (II p.).

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium do 16.04.2026 r. na konto: Miasto Słupsk mBank SA nr 08 1140 1153 0000 2175 4200 1011. Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Miasta Słupska.

Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Słupsku obok pok. 224, opublikowana na stronie internetowej www.slupsk.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej www.bip.um.slupsk.pl.

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu uzyskać można w Urzędzie Miejskim w Słupsku, Plac Zwycięstwa 3, w Wydziale Zarządzania Nieruchomościami pokój 224 pod numerem tel. 59 84 88 472.

Prezydent Miasta Słupska zastrzega sobie prawo do odwołania przetargu z uzasadnionej przyczyny w trybie właściwym dla ogłoszenia.

REKLAMA

0011481294



Słupsk

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

o II nieograniczonym przetargu ustnym na sprzedaż nieruchomości stanowiących własność Miasta Słupska, położonych w Słupsku przy ulicy Estońskiej

Przedmiotem przetargu są nieruchomości niezabudowane położone w obrębie nr 0004 miasta Słupska, oznaczone w ewidencji gruntów jako:

- działka nr 47/28 o powierzchni 973 m² - **cena wywoławcza 170 000 zł, wadium 20 000 zł**

- działka nr 47/29 o powierzchni 991 m² - **cena wywoławcza 170 000 zł, wadium 20 000 zł**

- działka nr 47/30 o powierzchni 1010 m² - **cena wywoławcza 190 000 zł, wadium 20 000 zł**

- działka nr 47/31 o powierzchni 1458 m² - **cena wywoławcza 290 000 zł, wadium 30 000 zł**

Do wycytowanej ceny

doliczony zostanie należny podatek VAT w stawce 23%.

Dla przedmiotowych nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta nr SL1S/00032235/8.

Nieruchomości znajdują się na obszarze miasta objętym miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego „Owocowa B” na terenie o funkcji: tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej (2.3.MN).

Przetarg odbędzie się w dniu 24.03.2026 r. o godz. 10.00 w sali nr 212 Urzędu Miejskiego w Słupsku, Plac Zwycięstwa 3 (II p.).

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium do dnia 18.03.2026 r. na konto: Miasto Słupsk, mBank S.A. nr 08 1140 1153 0000 2175 4200 1011.

Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Słupsku oraz na stronie internetowej <http://bip.um.slupsk.pl/przetargi/> (mapa i plan zagospodarowania).

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w pokoju 224 tut. Urzędu lub telefonicznie 59 84 88 410.

Prezydent Miasta Słupska zastrzega sobie prawo do odwołania przetargu z uzasadnionej przyczyny w trybie właściwym dla ogłoszenia.

AUTOPROMOCJA

0011480076

GŁOS POMORZA

Dzień dobry w poniedziałek

Kup dziennik z dodatkiem Sportowy24
gp24.pl

REKLAMA

0011480076



Burmistrz Miastka

stosownie do art. 35 ust. 1 ustawy

z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami
(t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 1145 ze zm.)

informuje,

że na tablicach ogłoszeń tut. urzędu oraz na stronie <http://www.bip.miastko.pl/> zamieszczony został na okres 21 dni wykaz nieruchomości stanowiącej własność Gminy Miastko, oznaczonej numerem ewidencyjnym działki 208/3, położonej w obrębie Słosinko, gm. Miastko, przeznaczonej do dzierżawy na cele upraw warzywniczych.

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

MAZOWSZE

Morderstwo w Raciążu

W środę około godziny 22.00 policja otrzymała zgłoszenie od mężczyzny, który poinformował, że zabił dwie osoby i poprosił o przyjazd służb.

- Policjanci pojechali pod wskazany adres w Raciążu i tam przed domem jednorodzinny zastali zgłaszającego. Gdy funkcjonariusze weszli do budynku, znaleźli dwa ciała: 72-letniej kobiety i 86-letniego mężczyzny - wyjaśniła nadkom. Kinga Drężek-Zmysłowska z Komendy Powiatowej Policji w Płońsku.

Jak dodała, z dotychczasowych ustaleń wynika, że 29-latek to wnuk ofiar, który mieszkał wraz z dziadkami.

Na miejscu przeprowadzane były czynności procesowe pod nadzorem prokuratora. Śledczy zabezpieczyli ślady i dowody, które mają pomóc w odtworzeniu przebiegu tragicznych wydarzeń. 29-letni mężczyzna został zatrzymany i przewieziony do komendy w Płońsku.

Jak dodała rzeczniczka płońskiej policji, w sprawie zostanie wszczęte śledztwo.

WOJSKO

Testy systemów uzbrojenia



FOT. PAWEŁ SUPERNIAK/PAP

Wczoraj na terenie poligonu Wojskowego Instytutu Technicznego Uzbrojenia w Zielonce odbyły się otwarte testy bezzałogowych systemów uzbrojenia. Na miejscu byli m.in. (od lewej) prezes PGZ Adam Leszkiewicz, wicepremier, minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz i premier Donald Tusk.

ZADOŚCUCZYNIENIE

Ruszył proces o ponad 22,5 mln zł

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach rozpoczęła się wczoraj rozprawa o zadośćuczynienie dla Roberta Janczewskiego, prawniczo uniewinnionego w procesie dot. zabójstwa studentki Katarzyny Z., określanym jako sprawa „Skóry”. Nazwę swą wzięła od kryptonimu przyjętego przez śledczych. Fragmenty ciała ofiary pod koniec lat 90. wyłowiono z Wisły.

Janczewski (zgodził się na podawanie nazwiska) i jego prawnicy w złożonym wniosku domagają się ponad 22,5 mln zł rekompensaty za niesłuszne kilkuletnie aresztowanie. Sprawa została przekazana do Katowic, bo wyrok uniewinniający wydał Sąd Apelacyjny w Krakowie, a stroną postępowania jest Skarb Państwa reprezentowany przez prezesa tego sądu.

MEDYCYNĄ

Pierwsza w Polsce autotransplantacja wątroby odbyła się w UCK WUM. Operacja trwała 11 godzin i dała nową szansę na życie. Lekarze z UCK WUM usunęli olbrzymi nowotwór wątroby, wycinając narząd, operując go poza organizmem i wszczepiając z powrotem. Autotransplantacja z resekcją ex situ to jedna z najbardziej złożonych procedur chirurgicznych na świecie. Pacjentka jest w dobrym stanie.

”

Po latach politycznej niemocy dziś odzyskujemy wreszcie wspólną pamięć o rzezi wołyńskiej

Marta Cienkowska, minister kultury

Premier do Polaków w Iranie: Opuście ten kraj, póki można!

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

Premier Donald Tusk zaapelował wczoraj do Polaków przebywających w Iranie o pilne opuszczenie tego państwa oraz zaniechanie wyjazdów do niego.

- Proszę natychmiast opuścić Iran i w żadnym wypadku nie wybierać się do tego kraju - zwrócił się szef rządu do Polaków przebywających w tym państwie lub planujących wyjazd tam.

Podczas konferencji prasowej szef rządu zaznaczył, że nie chce nikogo straszyć, ale możliwość „gorącego konfliktu” w Iranie jest bardzo realna. Dodał, że za kilka, kilkanaście czy kilkadziesiąt godzin „ewentualność ewakuacji nie będzie wchodziła w rachubę”.

Premier zaapelował o poważne potraktowanie tej prośby i ponownie podkreślił, że w sytuacji „gorącego konfliktu” nikt nie będzie w stanie zagwarantować polskim obywatelom możliwości ewakuacyjnych.

Dodał, że prośbę tę kieruje do Polaków także w imieniu szefa MSZ, wicepremiera Radosława Sikorskiego, który w czwartek rano kontaktował się z nim w tej sprawie.

Rzecznik MSZ Maciej Wewiór podkreślił, że resort dyplomacji „podpisuje się” pod apelem premiera, aby wszyscy polscy obywatele, którzy jeszcze nie opuścili terytorium Iranu, zrobili to



FOT. RADEK PIETRUSZKA

Premier zaapelował o poważne potraktowanie prośby o jak najszybszą ewakuację z Iranu

jak najszybciej. Przekazał dziennikarzom, że w systemie Odyseusz zarejestrowanych jest obecnie troje polskich obywateli przebywających w Iranie długoterminowo.

- Nasza placówka na bieżąco monitoruje rozwój sytuacji i jest przygotowana na wszelkie możliwe scenariusze. Na tę chwilę nie zmniejszamy jej obsady osobowej - zapewnił Wewiór.

W późniejszym wpisie na X rzecznik MSZ ponowił zalecenie, by przebywający w Iranie Polacy dla własnego bezpieczeństwa zarejestrowali się w systemie Odyseusz.

We wpisie podano też nr kontaktowy do konsula w Teheranie: +98 902 910 49 40 oraz adres mailowy: teheran.wk.dyzurny@msh.gov.pl.

W ostatnich tygodniach prezydent USA Donald Trump wielokrotnie groził Iranowi interwencją, w tym atakiem militarnym, jeśli nie uda się osiągnąć porozumienia w sprawie ograniczenia programu jądrowego tego kraju. USA wzmocniły obecność militarną na Bliskim Wschodzie, a Iran zapowiadał, że w przypadku agresji odpowie atakiem na amerykańskie instalacje wojskowe w regionie.

Senackie komisje za poprawką do ustawy o SAFE w sprawie kontroli wykorzystania środków z pożyczki

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

Wczoraj, przed głosowaniem w Senacie, senackie komisje finansów i obrony poparły poprawkę do ustawy o SAFE ws. objęcia kontrolą antykorupcyjną i kontrowydawczą wykorzystania środków z pożyczki.

Komisje zarekomendowały głosowanie przeciwko wnioskowi PiS o odrzucenie ustawy, a także

przeciwko poprawkom PiS złożonym w podobnym kształcie, jak te, które odrzucone zostały podczas prac w Sejmie.

PiS chce m.in. wprowadzenia do ustawy preambuły, stanowiącej, że w stosunku do środków z pożyczki nie może być wprowadzany „mechanizm warunkowości”, który - według PiS - może być w przyszłości elementem szantażu politycznego względem państw, które nie zgadzają się z polityką UE. Opozycja postuluje też zapisanie, że środ-

ki Finansowego Instrumentu Zwiększenia Bezpieczeństwa (FIZB) posłużą do finansowania polskiego przemysłu obronnego w wysokości nie mniejszej niż 89 procent.

Członkowie obu komisji zalecieli natomiast Senatowi przyjęcie trzech poprawek koalicji rządzącej. Jedna z nich, już wcześniej poparta przez komisje, przewiduje, że wydatki związane ze spłatą i obsługą bankową pożyczki SAFE nie będą wliczane do minimalnego limitu wydat-

ków na obronność. W budżecie państwa ma być ustanowiona rezerwa celowa na ten cel. Inna poprawka wprowadza obowiązek kontroli antykorupcyjnej i kontrowydawczej przez ABW, SKW i CBA wykorzystania środków finansowych z pożyczki SAFE oraz sprawozdawczości prowadzenia tej kontroli. Kolejna rekomendowana poprawka rozszerza obowiązek przedkładania sprawozdania z realizacji planu finansowego (FIZB) właściwym komisjom senackim. PAP

Horror w górach. Lawina porwała narciarzy. Nie żyje co najmniej osiem osób

Kazimierz Sikorski
USA

Nie żyje ośmiorgo z dziesięciorga narciarzy, którzy zaginęli po przejściu lawiny w górach Sierra Nevada. Dziewiątą osobę wciąż uważa się za zaginioną.

Lawina nawiedziła rejon Castle Peak w okolicach Truckee, około 16 km na północ od jeziora Tahoe i porwała grupę osób, które biegły na nartach. Ratownicy podali, że narciarze mieli niewiele czasu na reakcję. „Ktoś zobaczył lawinę, krzyknął „lawina”, a ta szybko ich dogoniła” – mówił kapitan Russell „Rusty” Greene z biura szeryfa hrabstwa Nevada.

Ofiary, w tym trzech przewodników, znaleziono blisko siebie. Wśród ofiar jest siedem

kobiet i dwóch mężczyzn w wieku od 30 do 55 lat. Ze względu na ekstremalne warunki, ratownicy nie byli w stanie wydostać ofiar z góry.

Ośmiu z dziesięciu narciarzy, którzy zaginęli po zsunieniu się lawiny, zostało odnalezionych martwych, a jeden nadal jest zaginiony, poinformowały władze.

Sześciu innych narciarzy, którzy brali udział w trzydniowej wyprawie, zostało uratowanych. Jedną z uratowanych osób przebywa w szpitalu z obrażeniami, które nie zagrażają jej życiu.

Grupę, którą porwała lawina, tworzyli czterej przewodnicy i 11 klientów miejscowego biura turystycznego.

To najtragiczniejsza lawina w USA od 1981 r., kiedy to zginęli alpinści na górze Rainier w stanie Waszyngton. PAP



Nie byli w stanie uciec przed lawiną. Zginęło ośmiu narciarzy. Jedna osoba nadal nie została odnaleziona

FOT. TWITTER

Zelenski: koniec negocjacji w sferze wojskowej jest bliski

Oprac. Karolina Wrońska
Ukraina

Negocjacje w sprawie porozumienia pokojowego w wojnie Rosji przeciwko Ukrainie są bliżej końca w sferze wojskowej niż politycznej – oświadczył w czwartek ukraiński prezydent Wołodymyr Zełenski.

„Były dwie grupy: grupa wojskowa i polityczna. Jesteśmy bliżej zakończenia negocjacji w sferze wojskowej niż politycznej. Dlaczego? Dlatego, że wojskowi w formacie trójstronnym mówili o tym, jak opracować misję monitorowania zawieszenia broni, kiedy ono zostanie ustanowione, gdy kierunek polityczny otworzy te możliwości” – napisał w mediach społecznościowych.

Wyjaśnił, że podczas negocjacji omówione zostały szczegóły techniczne, dotyczące zawieszenia broni, a przede wszystkim roli Amerykanów, „ponieważ to oni będą odgrywać wiodącą rolę w monitoringu”.

„Trudna dyskusja toczy się wokół roli Europejczyków. Dla nas ich rola ma duże znaczenie. Ważne jest, że mamy amerykańskich partnerów. Ale raz po raz podkreślam, że, moim zdaniem, potrzebujemy także europejskich przedstawicieli” – zaznaczył.

Zełenski oświadczył, że wie, iż „Amerykanie, a być może



FOT. PAP/PEPA

Prezydent wyjaśnił, że podczas negocjacji omówione zostały szczegóły techniczne, dotyczące zawieszenia broni

także niektórzy Europejczycy, omawiają z Rosją nowy dokument – między NATO a Rosją”.

„Kiedy będą mieli taki dokument, będą mogli omawiać wszystko. Ale dla mnie ważne jest, aby omawiali z nami nasze potencjalne miejsce w NATO. Nie tylko z Rosjanami – z nami. Bo to dotyczy nas. Choć mogą robić to także bez nas. Być może czegoś nie wiemy. W każdym razie będziemy reagować na niespodzianki, jeśli się pojawią” – zapewnił.

Oceńił także, że nie potrzebuje „historycznych pogadek” ze strony przedstawicieli Moskwy, aby zakończyć tę wojnę. Odnosił się w ten sposób do poglądów szefa delega-

Wołodymyr Zełenski: Trudna dyskusja toczy się wokół roli Europejczyków. Dla nas ich rola ma duże znaczenie

cji rosyjskiej, urodzonego w Ukrainie Władimira Miedinskiego, doradcy przywódcy Rosji Władimira Putina, byłego ministra kultury i prezesa Rosyjskiego Towarzystwa Wojskowo-Historycznego. Miedinski – jak piszą media – neguje niepodległość Ukrainy i usprawiedliwia rosyjską agresję przeciwko temu państwu.

„Nie potrzebuję wszystkich tych historycznych pogadek, żeby zakończyć tę wojnę i przejść do dyplomacji. Bo to tylko taktyka przeciągania czasu. Przeczytałem nie mniej książek historycznych niż Putin. I wiele się nauczyłem. Wiem o jego kraju więcej, niż on wie o Ukrainie” – podkreślił.

Prezydent Ukrainy stwierdził, że Rosja próbuje „sprzedać swojej publiczności” informacje o sukcesach na froncie, jednak ocenił, że rosyjskie społeczeństwo w to nie wierzy.

„Nawet ich publiczność – nacjonalistyczna, radykalizowana część rosyjskiego społeczeństwa – nie ufa rządowi ani Putinowi. Bo widzą, że na polu walki nie ma żadnych udanych kroków. Teraz Rosja traci 30 tys. – 35 tys. wojskowych miesięcznie – zabitych lub ciężko rannych. Oni naprawdę płacą życiem 156 ludzi, aby okupować jeden kilometr naszej ziemi. A my także mamy swoje ofensywne kroki – i wtedy oni ponoszą straty” – oświadczył Zełenski. PAP

Aresztowano byłego księcia Andrzeja

Oprac. Karolina Wrońska
Wlk. Brytania

Policja aresztowała w czwartek byłego brytyjskiego księcia Andrzeja, młodszego brata króla Karola III, pod zarzutem nadużycia stanowiska publicznego – poinformowały brytyjskie media.

„W ramach śledztwa zatrzymaliśmy dzisiaj (19 lutego) mężczyznę z Norfolk w wieku sześćdziesięciu kilku lat pod zarzutem nadużycia stanowiska publicznego i przeprowadzamy przeszukania pod adresami w Berkshire i Norfolk. Mężczyzna pozostaje obecnie w areszcie policyjnym” – napisała w wydanym oświadczeniu policja regionu Doliny Tamizy. Dodano, że zgodnie z ogólnymi wytycznymi personalia zatrzymanego nie zostaną podane

do publicznej wiadomości. Zastępca komisarza policji regionu Doliny Tamizy Oliver Wright dodał: – Po dokładnej ocenie sytuacji wszczęliśmy dochodzenie w sprawie zarzutu nadużycia stanowiska publicznego.

Brytyjskie media podały, że chodzi o byłego księcia, obecnie znanego jako Andrew Mountbatten-Windsor. Zwróciły uwagę, że aresztowanie nastąpiło w dniu jego 66. urodzin.

Aresztowanie byłego księcia jest pokłosiem opublikowania w USA pod koniec stycznia nowej transzy dokumentów ze śledztwa w sprawie Jeffreya Epsteina, nieżyjącego już amerykańskiego finansisty i przestępcy seksualnego, który utrzymywał kontakty z wieloma bogatymi i wpływowymi ludźmi z całego świata i, jak się później okazało, zajmował się stręczycielstwem. PAP

Były prezydent Korei Płd. Jun Suk Jeol skazany na dożywocie za kierowanie zamachem stanu

Oprac. Karolina Wrońska
Korea Południowa

Sąd w Seulu skazał byłego prezydenta kraju Juna Suk Jeola na dożywocie. To kara za próbę paraliżu władzy ustawodawczej oraz naruszenie ładu konstytucyjnego. Były przywódca próbował wprowadzić w Korei Południowej stan wojenny.

Jun Suk Jeol próbował wprowadzić stan wojenny 3 grudnia 2024 roku. Wysłał wojsko do budynku parlamentu, chcąc aresztować deputowanych. Po słowie jednogłośnie przegłosowali zniesienie stanu wojennego, co zmusiło żołnierzy do wycofania się. Ostatecznie Jun został usunięty z urzędu.

Sąd skazał go za to na dożywocie. Jak powiedział w uzasadnieniu przewodniczący



FOT. PAP/PEPA

65-letni Jun przyjął wyrok z kamienną twarzą

składu sędziowskiego Dzi Gwi Jeon, samo wprowadzenie stanu wojennego nie oznacza zamachu stanu, to, w opinii sądu, cel byłego prezydenta był jednoznaczny.

– Trudno zaprzeczyć, że oskarżony zamierzał trwale

uniemożliwić funkcjonowanie Zgromadzenia Narodowego, wysyłając wojsko, blokując gmach i planując aresztowania kluczowych polityków – oświadczył sędzia.

Razem z Junem skazani zostali jego kluczowi współpracownicy. Były minister obrony Kim Jong Hjun został skazany na 30 lat więzienia za planowanie zamachu stanu i wydawanie rozkazów wojsku.

Na 18 lat pozbawienia wolności skazano byłego dowódcę wywiadu wojskowego Ro Sang Wona. Wyroki usłyszeli także byli szefowie policji, którzy brali udział w pacyfikacji parlamentu: Czo Dzi Ho – 12 lat więzienia, oraz Kim Bong Sik – 10 lat. Były szef straży parlamentarnej Mok Hjun Tae spędzi w zakładzie karnym trzy lata. Dwóch oskarżonych niższych rangą uniewinniono.

Wszyscy skazani mają siedem dni na złożenie apelacji. Zdaniem koreańskich komentatorów, sprawa byłego prezydenta najprawdopodobniej skończy się w tamtejszym Sądzie Najwyższym.

65-letni Jun przyjął wyrok z kamienną twarzą, nie okazując emocji. Sąd w uzasadnieniu wymiaru kary wytknął mu brak skruchy.

Obronca byłego prezydenta ostro skrytykował orzeczenie, sugerując polityczne tło procesu i upadek zasad prawnych.

Przed sądem zgromadziły się tłumy zwolenników Juna. Na wieść o wyroku dożywocia zareagowały one ogromnym rozczarowaniem, a niektórzy zaczęli płakać.

W styczniu był prezydent Korei został już skazany na 5 lat więzienia za nadużycie władzy. PAP



WYPASIONE

Gorrrące nowości (nie tylko) na zimę.



1 litr

mleko smakowe



mlekovita



mlekovita_pl



www.mlekovita.com.pl

Jak sowiecka bomba wodorowa RDS-37 zmieniła politykę

Mariusz Grabowski

O tym, że Związek Radziecki posiada bombę wodorową, świat dowiedział się, gdy 22 listopada 1955 r. zdetonowano ją na poligonie w Semipalatyńsku

Fakt posiadania tego typu broni przez obie strony rywalizujące w zimnej wojnie, postawił całą światową politykę przed zagrożeniem zupełnie nowego typu. Zwłaszcza że pierwsza sowiecka próba jądrowa - w 1953 r. - została przez Amerykanów po prostu zlekceważona.

Początek w Poczdamie

Wodorówka RDS-27 została przetransportowana nad poligon za pomocą bombowca Tu-16. Miała moc ok. 3 megaton, eksplodowała na wysokości ponad kilometra nad ziemią i gwałtownie zredukowała amerykańską przewagę w zimnej wojnie. Jeszcze w listopadzie 1952 r., kiedy Jankesi zrzucili swoją atomówkę na atol Eniwetok (miała moc 10 megaton i była 700 razy mocniejsza niż ta, która spadła na Hiroszimę), wydawało się, że rywalizacja atomowa skończyła się, zanim się zaczęła.

Już podczas spotkania przywódców tzw. Wielkiej Trójki w Poczdamie, po zamknięciu oficjalnej części konferencji, 24 lipca 1945 r. prezydent Harry Truman w rozmowie ze Stalinem oznajmił: „chciałem panu powiedzieć, że nasi uczeni skonstruowali nową broń. Jest to bomba atomowa, bardziej niszczycielska niż cokolwiek w tej wojnie. Zamierzamy jej użyć w wojnie z Japonią”.

Stalin sprawiał ponoć wówczas wrażenie „nieporuszonego” i odpowiedział tylko: „Nowa broń? Jeżeli ją macie, to na pewno będzie użyta w sposób celowy”. Jednak po powrocie z konferencji podjął decyzję o przyśpieszeniu prac nad skonstruowaniem bomby atomowej przez ZSRR.

Na czele Beria

5 sierpnia 1945 r. zrzuciono bombę atomową na Hiroszimę, a kilka dni później na Nagasaki. Fakt, że Stany Zjednoczone dysponują tak potężnym rodzajem broni, był dla Stalina szokiem. Przez pierwsze lata ery atomowej to do USA należał światowy monopol atomowy. Jednak od momentu zrzucenia bomby na Hiroszimę,

rozwój sowieckiego programu atomowego znacznie przyspieszył.

Przeznaczono nań niebywale środki finansowe, a nadzór nad jego przebiegiem zlecono byłemu ministrowi bezpieczeństwa publicznego Ławrientijowi Berii. „Znaczyło to dwie rzeczy: po pierwsze, projekt atomowy otrzymał absolutny priorytet w stosunku do wszelkich innych działań państwa sowieckiego, a po drugie, że wspomagać go będą tajne służby” - pisał historyk prof. Paweł Wieczorkiewicz.

Zadziałał podobny mechanizm co pod koniec wojny, gdy na tereny Niemiec, Austrii i Czechosłowacji zostały wysłane specjalne grupy poszukiwawcze, które znalazły, skonfiskowały i przywiozły do ZSRR kilkaset ton uranu w różnej postaci. Dzięki tym zasobom możliwe było zbudowanie m.in. pierwszego radzieckiego reaktora atomowego F-1.

Na tropie uranu

Sowieci dołączyli do klubu atomowego cztery lata po wybuchu w Hiroszimie. Tym samym odżył ich plan dominacji nad światem. Pierwszą radziecką próbę bomby atomowej przeprowadzono we wrześniu 1949 r., a oficjalnie ZSRR ogłosił wszystkim, że dysponuje nową bronią 8 marca 1950 r. Wielu historyków twierdzi, że Amerykanie potraktowali te informacje nieco lekceważąco - nie mogli uwierzyć, że nie są już jedynym graczem na globalnym froncie. Poza tym radziecka bomba RDS-1, eksplodowana w 1949 r., miała moc jedynie 10 kiloton, a ta z 1953 r. - RDS-6 - 400 kiloton.

Test z 1955 r. nie pozostawiał już jednak wątpliwości - Rosjanie okazali się przeciwnikiem równorzędnym. Cóż z tego, że przy budowie nowej broni wykorzystali w dużym stopniu wyniki niemieckich badań, bardzo zaawansowanych w tym zakresie. Zaraz po zakończeniu wojny światowej wszystko to, co znajdowało się w przyszłej sowieckiej strefie okupacyjnej (sprzęt, wyniki badań, a przede wszystkim beczenni ludzie) zostało skrzętnie wywiezione w głąb Rosji.

Liczył się ostateczny efekt, a ten mówił, że konfrontacja obu mocarstw weszła w nową fazę. Tylko w latach 1954-1955, w centralnym organie radzieckiego ministerstwa obrony -



Model radzieckiej bomby termojądrowej AN-602, znanej również jako „Car-Bomba”, w rosyjskim centrum wystawowym w Moskwie

„Czerwonej Gwiazdzie” - ukazała się seria 50 artykułów poświęconych militarnym aspektom energii jądrowej, w tym celom jej rozbudowy. Z tekstów wynikało, że najważniejszym aspektem jest ten militarny, umożliwiający ZSRR dominację na arenie politycznej.

Zabici i ranni

O ile polityczny efekt eksplozji w Semipalatyńsku w 1955 r. zrobił swoje, to jego techniczne aspekty pozostawiały wiele do życzenia. Test nie odbył się tak pomyślnie, jak naukowcy mogliby sobie tego życzyć. Ładunek wybuchł na niekorzystnej wysokości, będącej stykiem zimnej i ciepłej warstwy powietrza, co wbrew oryginalnemu zamysłowi skierowało sporą część energii w kierunku ziemi.

Z kolei „fala uderzeniowa” doprowadziła do zawalenia się jednego z budynków w wiosce będącego nieopodal zasięgu rażenia, doprowadzając do śmierci jednego dziecka. 42 ludzi zostało rannych przez niesione podmuchem tłuczone szkło, 36 km od tzw. strefy zero doszło do zawalenia okopów, powodując śmierć żołnierza oraz raniąc pięciu innych” - czytamy w tekście Krzysztofa Gońdy

„Moc zniszczenia - radziecka bomba wodorowa (histmag.org, 2015 r.). Ogółem

zniszczenia zanotowano na terenie 59 miejscowości, a w promieniu 240 km od miejsca wybuchu odnotowywano podwyższone promieniowanie.

Co ciekawe, nominalna wydajność bomby wynosiła 3 megatony, ale podczas testu została zmniejszona o połowę. „Około 5-7 minut po eksplozji wysokość radioaktywnej chmury osiągnęła 13-14 km. Średnica chmury »grzyba« wynosiła w tym czasie 25-30 km? - pisała z entuzjazmem „Ukraińska Prawda”.

„Plan Dropshot”

Nie brak wśród badaczy zimnej wojny opinii, że radziecka wodorówka RDS-37 wpłynęła także na zmianę planów amerykańskich. Np. Anthony Cave Brown w książce „Dropshot: the United States plan for war with the Soviet Union in 1957” sugeruje, że zmieniło to całkowicie oblicze zimnej wojny w latach 60. i na kolejną dekadę. Czym był ów „Plan Dropshot”? Powstał w 1949 r. (USA miały wówczas ok. 200 bomb jądrowych) i zakładał rozpoczęcie wojny prewencyjnej z ZSRR do 1957 r. w celu „uniemożliwienia mu przejścia inicjatywy strategicznej w wyniku rozbudowy arsenałów jądrowych”.

Amerykanie planowali w pierwszym etapie wojny

uderzenie strategiczne z wykorzystaniem bomb atomowych i bombowców strategicznych. Bomby zamierzano zrzucić na 100 miast ZSRR, w tym: 25 na Moskwę, 22 - na Leningrad, 10 - na Swierdłowski, 8 - na Kijów, 5 - na Dniepropietrowsk, 2 - na Lwów. Uderzenia miały być wykonane z terenu USA oraz z baz w Wielkiej Brytanii, Turcji i Japonii. Ich realizacja miała trwać 2-4 tygodnie, a rezultatem uderzenia miało być zniszczenie 80 proc. przemysłu ZSRR i zmuszenie go do kapitulacji.

Wybuch „Car-Bomby”

Jeśli uznamy, że Brown ma rację, jesienią 1955 r. optymizm Amerykanów został zaburzony. O ile jeszcze dwa tygodnie wcześniej - 5 listopada 1955 r. - testowali w Nevadzie użycie tzw. Projektu 56 nr 3, to wybuch w Semipalatyńsku zmienił wzajemne relacje - obie strony zasiadły do negocjacji. W ich wyniku zarówno ZSRR, jak i USA nie dokonywały testów jądrowych w latach 1958-1961.

20 sierpnia 1961 r. Związek Radziecki ogłosił, że w związku z testami przeprowadzanymi przez Francję, wznowi własne testy jądrowe. Osiągnęły one niespotykaną dotąd skalę 59 testów atomowych w ciągu niespełna dwóch miesięcy. 30 paź-

dziernika 1961 r. o godz. 11:32 na Oceanie Arktycznym dokonano testu 50-megatonowej bomby wodorowej tzw. Car-Bomby. Choć miała znaczenie odstraszania (jej użycie zaplanowano przed XXII Zjazdem KPZR), to jednak jej gigantyczna masa 27 ton czyniła ją w zasadzie bezużyteczną, jeśli chodzi o zastosowanie praktyczne.

Ostatni sowiecki test jądrowy miał miejsce 24 października 1990 r. na poligonie Nowa Ziemia, gdzie ładunek jądrowy o mocy ok. 70 kiloton zdetonowano w tunelu. Z kolei Amerykanie zaprzestali testów w 1992 r. Cztery lata później, w 1996 r. zawarto ratyfikowany przez Stany Zjednoczone i Rosję traktat o całkowitym zakazie prób z bronią jądrową. W związku jednak z brakiem podpisu i ratyfikacji tej umowy przez wymaganą liczbę państw, w tym zwłaszcza przez Indie, Pakistan i Koreę Północną, traktat praktycznie do dziś nie wszedł w życie.

Kliniszow nie żyje

W czerwcu 2023 r. nastąpił epilog historii RDS-37. W swoim mieszkaniu w Moskwie znaleziony został martwy Grigorij Kliniszow, jeden z jej konstruktorów. Agencja TASS podawała, że 92-letni inżynier-fizyk popełnił samobójstwo. W liście pożegnalnym tłumaczył, że mocno przeżył śmierć żony. „Droczyły go też własne problemy zdrowotne”.

Udział w przygotowaniu wybuchu w Semipalatyńsku nie zakończył zaangażowania Kliniszowa w prace nad rozwojem ładunków termojądrowych. Brał także udział w pracach nad bombami kolejnych generacji. W 1962 r. wyróżniono go Nagrodą Lenina - najwyższym w ZSRR odznaczeniem w dziedzinie nauki, technologii, sztuki i literatury.

Śmierć Kliniszowa zbiegła się w czasie z wystąpieniem Władimira Putina - podczas spotkania z absolwentami jednej ze szkół wojskowych zapowiedział, że pociski Satan II „w najbliższej przyszłości” trafią do jednostek wojskowych. „Najważniejszym celem jest rozwój triady nuklearnej, która jest kluczową gwarancją bezpieczeństwa militarnego Rosji i jej globalnej stabilności” - mówił wówczas Putin do świeżo upieczonych wojskowych.

tygodnik Regionów

Piątek, 20.02.2026

LUDZIE

Szedł prawie półtora roku przez Europę, by zatrzymać się w małej wsi na Podkarpaciu. **str. 14**

PO PREMIERZE

Ni pies, ni wydra, czyli o sztuce zabawiania. Premiera Klubu Kabaretowego w Słupsku **str. 15**

HISTORIA

Wracali z białego piekła do Francji. Nie dali rady, zmarli w Koszalinie i tutaj zostali **str. 16**



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Wyrok w sprawie WIBOR. O co w tym wszystkim chodzi i co to dla nas znaczy?

Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej wydał ważny i długo oczekiwany wyrok dotyczący wskaźnika WIBOR. Sprawę tłumaczą nam prawnicy z Koszalina **str. 12-13**

Jakub Roszkowski
Region

Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej wydał właśnie długo oczekiwany wyrok w sprawie C-471/24, dotyczącej wskaźnika WIBOR. O sprawie jest głośno, ale tak naprawdę statystyczny Polak, spłacający kredyt hipoteczny w złotych - bo ich to przede wszystkim dotyczy - niewiele z tego rozumie. Sprawę tłumaczą więc nam nasi eksperci, prawnicy.

W Luksemburgu na odczytaniu wyroku byli reprezentanci koszalińskiej kancelarii Mirscy i Współpracownicy. Adwokat Paweł Mirski i radca prawny Barbara Kuzdra tłumaczą więc nam teraz szczegóły tego wyroku i jego konsekwencje właśnie dla spłacających kredyt.

Bez rewolucji, ale z mocnymi argumentami

- Orzeczenie to wyznacza prawne ramy dla sporów pomiędzy kredytobiorcami złotowymi a bankami i w istotny sposób porządkuje debatę toczącą się w ostatnich latach w polskich sądach - słyszymy na wstępie.

- Wyrok nie przynosi jednak rewolucji na miarę spraw frankowych, ale ma fundamentalne

znaczenie dla określenia, jakie argumenty mogą być skutecznie podnoszone w sporach dotyczących kredytów w złotych.

Kancelaria Mirscy i Współpracownicy z Koszalina od lat skutecznie prowadzi spory z bankami w imieniu konsumentów z całej Polski w zakresie kredytów walutowych i - co podkreśla Paweł Mirski - odzyskała dla swoich klientów już dziesiątki milionów złotych. Na wyrok TSUE czekała, po-

Oznacza to, że nie będzie możliwości masowego unieważniania umów kredytowych opartych na WIBOR-ze

Wyrok w sprawie WIBOR. O co w tym wszystkim chodzi i co to znaczy dla zwykłego Polaka?



Kancelaria Mirscy i Współpracownicy z Koszalina od lat prowadzi spory z bankami w imieniu konsumentów. Na zdjęciu w trakcie ostatniej wizyty w Luksemburgu

dobnie jak wielu innych prawników oraz kredytobiorców, z niecierpliwością. Czy było warto?

Kredyty od 1 stycznia 2018 roku: na razie bez możliwości kwestionowania samego wskaźnika WIBOR

- Trybunał jednoznacznie wskazał, że w przypadku kredytów zawartych od 1 stycznia 2018 roku, czyli od wejścia w życie rozporządzenia BMR (Benchmark Regulation - reguluje tworzenie i stosowanie wskaźników referencyjnych - WIBOR, EURIBOR - w instrumentach finansowych i umowach - dop. red.), w procesie przeciwko bankowi nie można kwestionować samego wskaź-

AUTOREKLAMA

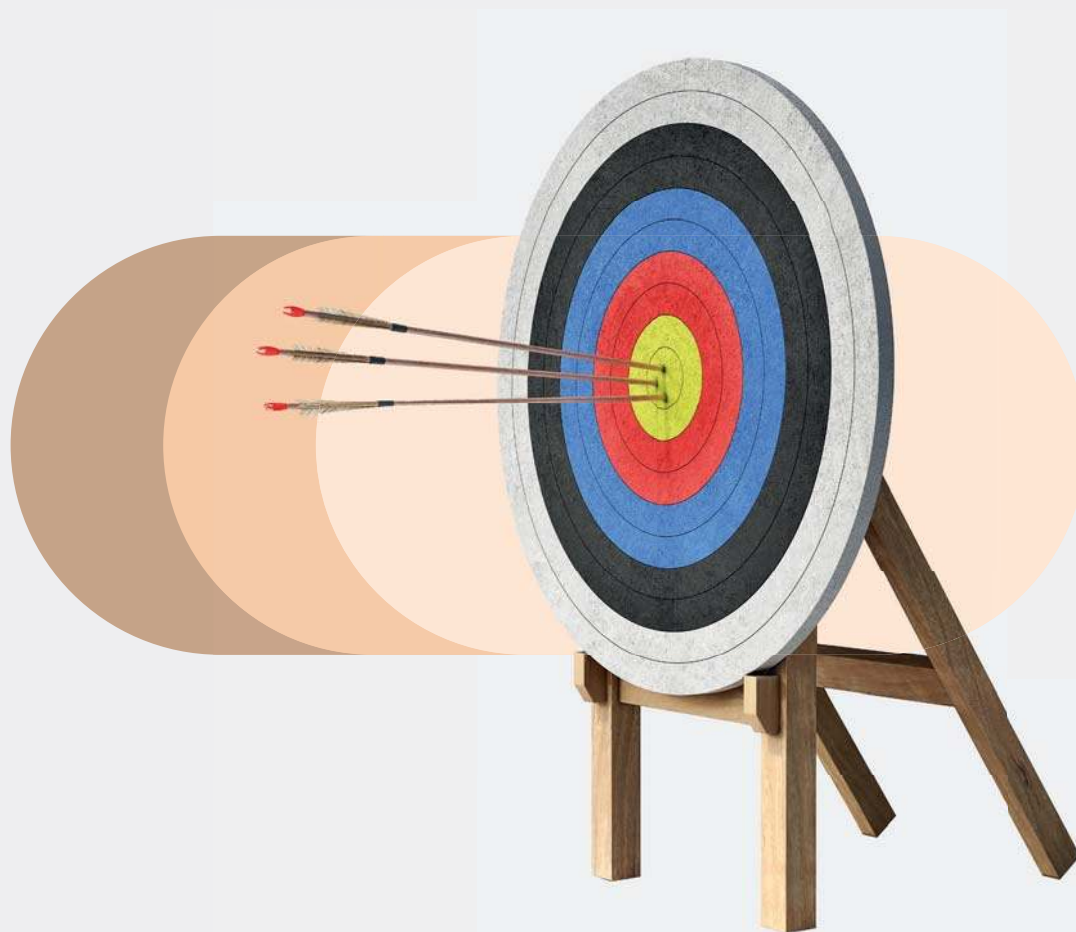
0011482593

Polecamy →

strefa BIZNESU.pl

Know-how
w dobrym biznesie

strefabiznesu.pl



nika WIBOR ani metodologii jego ustalania.

Oznacza to, że nie będzie możliwości masowego unieważniania umów kredytowych opartych na WIBOR-ze w sposób analogiczny do spraw kredytów frankowych. Sam fakt oparcia oprocentowania na WIBOR - jako wskaźniku regulowanym i nadzorowanym w ramach unijnego porządku prawnego - nie stanowi podstawy do stwierdzenia nieważności umowy. To bardzo istotne rozstrzygnięcie, które wyznacza granice przyszłych sporów sądowych - wyjaśniają nasi eksperci.

Obowiązek informacyjny banku. Co musi wiedzieć konsument?

Trybunał odniósł się również do obowiązków informacyjnych banków wobec konsumentów. Wskazał, że w przypadku umów zawartych od 2018 roku bank powinien poinformować kredytobiorcę w szczególności o nazwie stosowanego wskaźnika referencyjnego, jego administracji, potencjalnych konsekwencjach stosowania zmiennego oprocentowania, tak aby umożliwić konsumentowi oszacowanie całkowitego kosztu kredytu.

Jednocześnie TSUE podkreślił, że wymóg przejrzystości



Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej wydał długo oczekiwany wyrok

ści nie nakłada na bank szczególnego obowiązku szczegółowego wyjaśniania metodologii wskaźnika referencyjnego w rozumieniu rozporządzenia BMR. Bank nie musi więc tłumaczyć klientowi technicznych zasad ustalania WIBOR-u.

- Co jednak szczególnie istotne, nawet w sytuacji, gdy bank nie dopełnił w pełni obowiązku informacyjnego, nie oznacza to automatycznie, że klauzula zmiennego oprocentowania zostanie uznana za nieuczciwą. Każda sprawa wymagać będzie indywidual-

nej oceny - tłumaczy jeszcze mecenas Mirski.

W praktyce oznacza to, że unieważnienie umów zawartych od 2018 roku może być trudne i będzie zależeć od dalszego kształtowania się orzecznictwa TSUE w tym zakresie. Kluczowe znaczenie będzie miała szczegółowa analiza okoliczności konkretnej sprawy oraz dokumentów podpisywanych w banku.

Warto też pamiętać, że w ostatnich latach banki znacząco wzmocniły swoje zabezpieczenia. Klienci podpisali obszernie oświadczenia o świa-

domości ryzyka zmiennego oprocentowania, potwierdzając możliwość wzrostu rat i całkowitego kosztu kredytu.

Sytuacja kredytobiorców sprzed połowy 2017 roku

W zdecydowanie korzystniejszej sytuacji znajdują się kredytobiorcy, którzy zawarli umowy kredytów złotych do połowy 2017 roku. W tym okresie procedura ustalania stawek WIBOR nie była w ogóle uregulowana prawnie, a rozporządzenie BMR jeszcze nie obowiązywało. WIBOR był

ustalany przez stowarzyszenie dealerów bankowych ACI Polska, bez jednolitego, unijnego nadzoru i bez precyzyjnych regulacji ustawowych. W odniesieniu do tych umów możliwe jest podważanie samej procedury ustalania WIBOR-u jako wadliwej i nieprzejrzystej. To zasadnicza różnica w porównaniu z umowami zawartymi po roku 2018. Co więcej, w tamtych latach banki rzadko informowały konsumentów o ryzyku związanym ze zmiennym oprocentowaniem. Klientom nie przedstawiano symulacji całkowitego kosztu kredytu w sytuacji znacznego wzrostu stóp procentowych. Wielu kredytobiorców nie miało realnej świadomości skali ryzyka.

- I właśnie w odniesieniu do tych umów do TSUE wpłynęły już pierwsze pytania prejudycjalne. Rozstrzygnięcia można spodziewać się na początku 2027 roku, jednak już teraz warto rozważyć zgłaszanie bankowi roszczeń, bo proces odzyskiwania roszczeń od banku jest długotrwały i wcześniejsze zgłaszanie żądań ma znaczenie także w zakresie roszczenia odsetkowego - mówi dalej prawnicy. Tak zwani złotówkowicze, którzy zawarli umowy do połowy 2017 roku, mogą więc z większym optymizmem patrzeć na przyszłość stanowisko Trybunału.

Frankowicze i kredyty walutowe. Roszczenia nadal aktualne

Nie można jednak zapominać, że swoich roszczeń nadal mogą dochodzić posiadacze kredytów walutowych, także tych już spłaconych, nawet jeśli spłata nastąpiła wiele lat temu. W praktyce bardzo często możliwe jest odzyskanie od banku nawet setek tysięcy złotych z tytułu spłaconego przed laty kredytu walutowanego. Wielu kredytobiorców wciąż nie ma świadomości, że fakt całkowitej spłaty zobowiązania nie zamyka drogi do dochodzenia roszczeń.

Nowy etap sporów z bankami

- Wyrok TSUE z 12 lutego 2026 roku wyznacza jasne granice w sprawach dotyczących WIBOR-u, ale jednocześnie otwiera nowy etap sporów dotyczących kredytów złotych sprzed 2018 roku. Choć masowe unieważnianie umów zawartych po wejściu w życie rozporządzenia BMR jest mało prawdopodobne, sytuacja kredytobiorców sprzed połowy 2017 roku daje realne podstawy do optymizmu. Najbliższe lata pokażą, czy sprawy „złotówkowe” staną się kolejnym dużym rozdziałem w historii sporów konsumenckich z sektorem bankowym - kończą Barbara Kuzdra i Paweł Mirski. ©

REKLAMA

0011474682



Czas na zdrowie



Zakwaterowanie



3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego



Konsultacja lekarska



4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)



90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)



Voucher do Integracja Cafe



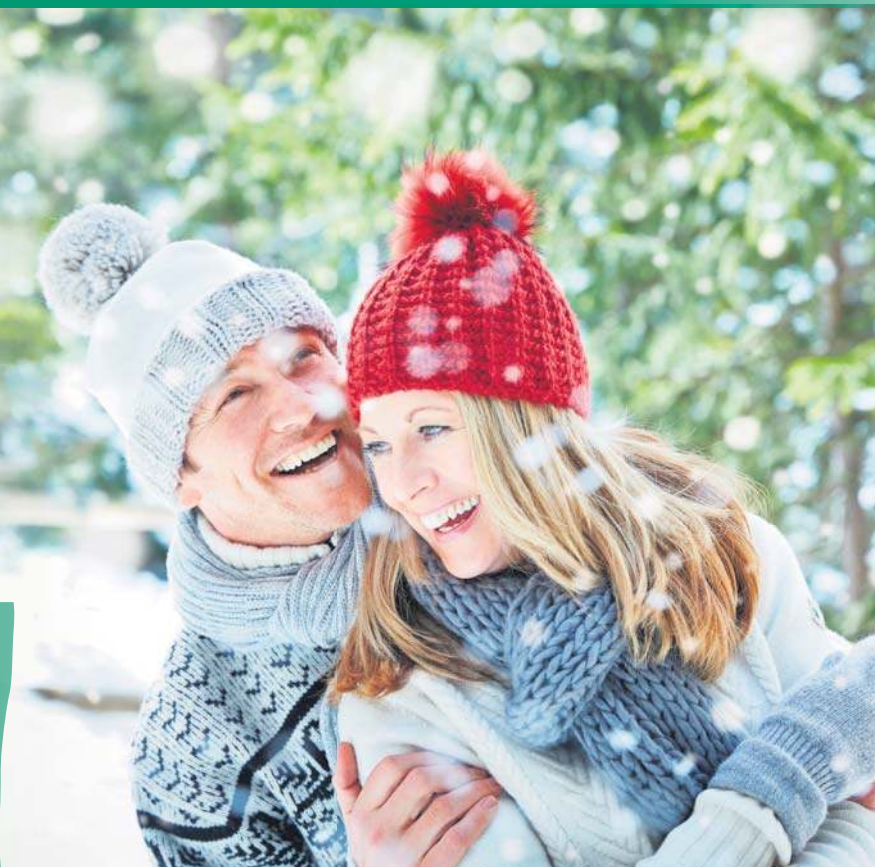
52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320



medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl



www.solanki.pl



Przyszedłem z Francji. jak wyrobię dowód, wracam

Barbara Galas

Szedł prawie półtora roku przez Europę, by zatrzymać się na krótko w niewielkiej wsi na Podkarpaciu. Historia pana Przemysława brzmi jak scenariusz filmowy

Na pierwszy rzut oka zwyczajny mężczyzna. Szczupły, średniego wzrostu, opanowany. Nie zaczepia, nie prosi, nie narzuca się nikomu. Spaceruje po wsi, jakby był tu tylko przejazdem.

- Jestem tu tylko chwilowo. Jak wyrobię dowód, wracam do Francji - mówi bez większych emocji, jakby opowiadał o przesiadce na dworcu.

Ma 41 lat i za sobą drogę. Prawie półtora roku pieszo. Z Francji do Polski.

Zaniepokoiło nas, że się tu pojawia

Zima w tym roku nie oszczędzała nikogo. Styczeń był wyjątkowo mroźny, minusowe temperatury utrzymywały się zarówno w dzień, jak i w nocy. Luty zaczął się podobnie. I to w pierwszym tygodniu lutego mieszkańcy Futomy zauważyli, że po okolicy od dłuższego czasu kręci się nieznajomy mężczyzna z psem.

- Zaczęli do mnie dzwonić mieszkańcy. Mówili, że co jakiś czas przechodzi tu obca osoba, młody mężczyzna z psem. Postanowili sprawdzić, gdzie on przebywa - opowiada Małgorzata Drewniak, sołtys Futomy.

Kilka osób zebrało się razem. Nie chcieli iść pojedynczo, dla własnego bezpieczeństwa. Dotarli do opuszczonego budynku gospodarczego.

- Wtedy zobaczyliśmy, że ten pan rzeczywiście tam mieszka. Był bardzo spokojny. Zaczął z nami rozmawiać. Zobaczyliśmy, w jak trudnych warunkach przebywa - mówi sołtyska. Bez prądu. Bez gazu. Bez bieżącej wody.

Jest honorowy. I bardzo grzeczny

Pomoc przyszła natychmiast. Ciepły posiłek, ubrania, koldry, karma dla psa.

- On jest osobą honorową. Wydaje mi się, że trudno mu było tę pomoc przyjąć. Ale był bardzo grzeczny i wdzięczny. Mieszkańcy przynieśli jedzenie, coś ciepłego do ubrania, je-



Pan Przemysław zamieszkał w pustostanie, bez prądu, gazu i bieżącej wody, ale ze swoim wiernym przyjacielem

dzenie dla pieska. To była taka pierwsza, ludzka pomoc - relacjonuje pani Małgorzata.

Powiadomiono Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Białowej i policję. Zaproponowano schronisko.

Pan Przemysław odmówił. - Nie pójdę. Nie zostawię psa. Spaceson jest ze mną od lat. To mój przyjaciel. Jedyny, jakiego mam - mówi cicho.

Przyszły lata bezdomności

Nie zawsze był bezdomny. W młodości miał się różnych zajęć fizycznych, sezonowych, dorywczych. Od wielu lat żyje bez stałego domu. Tułał się po Polsce od 14. roku życia, kiedy uciekł z domu. Mając 19 lat wyjechał za granicę. Był m.in. w Niemczech, Holandii, Belgii, Francji, Andorze, Luksemburgu.

Jako dziecko uciekł z domowego piekła.

- Byłem maltretowany. Rodzina, która powinna być bez-

piecną przystanią, była miejscem cierpienia. Nikt mi nie pomógł. Ani policja, ani państwo - w jego głosie nie ma natarczywości i agresji, jest żal i zmęczenie.

Nigdy nie założył własnej rodziny. Nie stworzył domu. Do Polski wracał prawie półtora roku. Bez pieniędzy. Z psem u boku.

- Z Francji szedłem przez Alpy Francuskie, potem Włoskie. Mediolan, Turyn, Wenecja... dużo przygód. Nie zawsze przyjemnych. - Na piechotę poznaje się świat inaczej. Turysta tylko patrzy. A ja spałem w szopach, pod plandeką, pod gołym niebem. Poznaje się ludzi jakby z drugiej strony życia.

Samotność jest gorsza niż bieda. Można mieć pieniądze i być samotnym. A samotność potrafi człowieka zniszczyć

Kiedy zimą sypiał w śniegu, wykopywał podłóżny dół, rozpałał ogień.

- To takie ognisko syberyjskie - mówi zdawkowo.

Dlaczego wrócił?

- Bo nie można wyrobić dowodu osobistego w konsulacie. Gdybym mógł to zrobić za granicą, nie byłoby mnie tutaj.

Jeszcze kilka tygodni spędzi na Podkarpaciu. Aż dostanie upragniony dokument. W marcu chce ruszyć w drogę powrotną.

Słoma dobrze izoluje

Zaprasza do środka. Ciemno. Urządził się w jednym z pomieszczeń. Słoma zamiast materaca.

- Słoma bardzo dobrze izoluje. Jest lepsza niż styropian. W niektórych krajach budują z niej domy - tłumaczy.

Ogrzewa się prowizorycznym piecykiem. Sam go zrobił. Kiedy dokłada drewno, dym szybko wypełnia wnętrze. Szczypie w oczy, dławi w gardle. Musimy wyjść na chwilę

na zewnątrz, by złapać oddech. Na podłodze leży karma dla Spacesona i kilka produktów spożywczych od mieszkańców - konserwy, kiełbasa śląska, chleb.

- Ja już spałem w śniegu, na betonie. Tu naprawdę jest dobrze - uśmiecha się.

„Samotność jest gorsza niż bieda”

Czy doskwiera mu samotność?

- Czasami. Samotność jest gorsza niż bieda. Można mieć pieniądze i być samotnym. A samotność potrafi człowieka zniszczyć.

Po chwili dodaje z gorzkim uśmiechem: - Gdyby pies potrafił mówić, ludzi bym nie potrzebował.

Spaceson, pies rasy border coli, reaguje na każdy jego ruch. Nie odstępował go na krok. Przeszedł z nim pół Europy.

Pan Przemysław krytycznie mówi o systemowej pomocy w Polsce.

- Tu dają zupkę i zabierają dokument. Tam inwestują

w człowieka. We Francji ludzie zapraszają do domów. Możesz się wykapać, przespać, wyprać. Podkreśla, że nie chciał schroniska ze strachu przed chorobami i rozstaniem z psem.

- Ja nie prosiłem o pomoc. Chcę tylko dowód.

Futoma nie odwróciła wzroku

- Mieszkańcy są zainteresowani tym, jak pomóc temu panu, żeby nie żył w takich warunkach - mówi sołtyska. - Futoma jest miejscowością gościnną. Nikogo nie zostawiamy bez pomocy. Trwają rozmowy o tymczasowym lokum. Wszystko zależy od niego.

- To młody, zdrowy człowiek. Może będzie chciał coś zmienić. Decyzja należy do niego.

Co na to pan Przemysław?

- Ta pomoc... pierwszy raz w Polsce spotkało mnie coś takiego. Kiedy byłem młody, nikt mi nie pomógł. Ludzie byli zamknięci na takich jak ja. Widzę, że trochę się zmieniło.

Wiało nudą: premiera kabaretu w Nowym Teatrze w Słupsku

Anna Czerny-Marecka

Huraganów, a nawet silniejszych powiewów śmiechu nie zanotowano. Spontanicznej owacji, mimo kilkunastu osób, które klaskały na stojąco (taka premierowa przypadłość), także nie stwierdzono. Zbyt wielu widzów opuszczało widowie z zakłopotanymi minami. Nie było może tragicznie, ale za dobrze także nie. Raczej nijako. Nudno. Przydług. Z kilkoma ledwie przeblaskami dobrego humoru.

W piątek, 13 lutego, w Nowym Teatrze w Słupsku odbyła się premiera nowego cyklu - Klub Kabaretowy. Pomysł powstał, jak czytamy na stronie NT, „z miłości do absurdu i dobrego humoru i wspólnotowego śmiechu”. W tym roku Słupszczanie obejrzeć mają cztery odcinki KK. Tematem i tytułem pierwszego była „Miłość”, w nawiązaniu, co oczywiste, do walentynki.

Co było?

Premierowa publiczność obejrzała kilkanaście skeczów, w których pojawili się między innymi: nieśmiały młody safandula, nieśmiała młoda korporacyjka, stary, ale jary opuszczony mąż oraz dyskotekowi wymiatacz. Było o miłości romantycznej i prozaicznej, straconej i przegapionej, bez zadęcia, czasem z lekką nutką sentymentalizmu.

Aktorzy, co w przypadku Nowego Teatru jest już normą, świetnie śpiewali i tańczyli. Niestety, za wielu okazji do wykazania się tymi talentami nie dostali. Na pewno błyszczał Krzysztof

Kluzik, od dłuższego czasu naprawdę w dobrej zawodowej formie.

Same skecze jednak, no cóż. Na palcach jednej ręki można policzyć te, które wywołały żywszą reakcję publiczności. Najbardziej udało się miłośny lot dwóch much do lepu i romantyczna z założenia randka w lesie zakłócona przez komary. Może jeszcze skazana na porażkę walka z duchem walentynki wywołała nieco śmiechu na widowni. Pewien potencjał komiczny miały Łoża Dżentelmenów i Hot News. Potencjał niewykorzystany.

A, omal nie zapomniałam. Były też wtręty lokalne. Zapewne w ramach budowania „wspólnotowego śmiechu” i bliskości, która jest mottem Nowego Teatru na ten rok. Amerykańscy chłopcy z bazy w Redzikowie, Niedźwiadek Szczęścia (czyli misio-świnka), umawianie się na randki przed Biedronką (gdzie kiedyś było znane kino), kilka nazw lokali gastronomicznych. Tyle, ile da się na szybko wyszukać o Słupsku w necie. Szampowo. Nieco więcej uwagi otrzymał tylko bałtycki dorsz serwowany w Ustce. Po co i dlaczego akurat w lutym? To pozostanie tajemnicą realizatorów.

Czego nie było?

Nie było natomiast kabaretu. Nie było zabawy i żywych interakcji aktorów z widzami. Nie było swobody, ostrza satyry, celnych puent, gry słowem ani, i tego mi najbardziej zabrakło, absurdu (poza szczyptą Monty Pythona, zbyt małą jednak, żeby przyprawiła to mdłe danie). Nie było energii i dynamiki. Nie było odwagi. Nie było dowcipu. Trafnie wyraził to po premierze Słupszczanin od wielu lat zwią-

zany z teatrem: „Tak wychodzi, kiedy chce się zrobić kabaret, a robi się spektakl”. Bo wyszło takie nie wiadomo co, ni pies, ni wydra, coś na kształt świda.

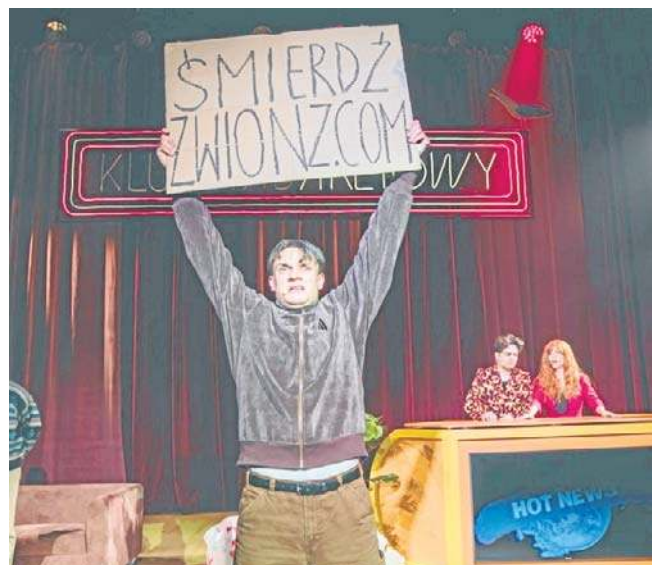
Przyznam, że niepowodzenie tej premiery zasmuciło mnie bardzo. Bo Słupsk ma jeszcze w pamięci kabaret literacki DeKaDe

(Doczekać Końca Dnia). Bez dużych pieniędzy na spektakle, za to z fantastycznymi pomysłami i aktorami. Żyjący w symbiozie z publicznością, bardzo słupski, ale jednocześnie uniwersalny, świetnie radzący sobie także na wyjazdach. Kabaret legenda. Najwyraźniej jednak nie-

rozpoznana przez twórców i pomysłodawców Klubu Kabaretowego.

O co nawet nie mam do nich pretensji. A raczej nie miałabym, gdyby stworzyli nową formułę, ale o podobnej sile rażenia. Nie chodzi bowiem o powrót do przeszłości, ale o poziom

tego, co w zupełnie innej rzeczywistości oferuje się Słupszczanom. Którzy kochają swój teatr i swoich aktorów, ale ta miłość nie jest ślepa i głucha. Topnieje w letniej, nijakiej temperaturze, jaką zaserwowano nam podczas pierwszej odsłony Klubu Kabaretowego.



13 lutego Nowy Teatr w Słupsku zaprosił na pierwszy odcinek Klubu Kabaretowego pod tytułem „Miłość”. Publiczność obejrzała kilkanaście skeczy

REKLAMA

0011480870

ALUPROF
LET'S BUILD A BETTER PLACE

OKNA I DRZWI I FASADY I OSŁONY PRZECIWSŁONECZNE I PERGOLE

AMBASADOR
Szymon Marciniak

Granice?
Tylko te, które sam wyznaczasz.
To Twój wybór.

Panoramyczne drzwi przesuwne MB-Skyline Type S

Wracali z białego piekła do Francji. Nie dali rady, zmarli w Koszalinie i tutaj zostali

Piotr Polechoński

Morderczy odwrót niedobitków Wielkiej Armii z mroźnej Rosji to jeden z obrazów, który na trwałe zapisał się w masowej wyobraźni Europejczyków. Jak wiemy, niewielu francuskich żołnierzy wróciło do swoich domów. Kilkudziesięciu z nich zmarło w Koszalinie i spoczęło na miejskich cmentarzach.

Wiemy, jak ci Francuzi się nazywali. Ich imiona, nazwiska, miejsce urodzenia i przyczyna śmierci są zapisane w starych księgach. Te są przechowywane w Archiwum Państwowym w Koszalinie. Żołnierze Grande Armee (jak nazywał ich sam Napoleon Bonaparte) są wymienieni w aktach parafii ewangelickiej kościoła Mariackiego w Koszalinie (katedry), a konkretnie w księdze metrykalnej zgonów z lat 1810-1818.

Wiadomo, że żołnierze zmarli w 1813 roku. Część w styczniu i marcu, inni w sierpniu i wrześniu. Z zachowanych wpisów wynika, że z życiem pożegnali się we francuskim lazarecie, choć nie jest do końca sprecyzowane miejsce, w którym ten lazaret w Koszalinie się mieścił. Trudno też jednoznacznie, na podstawie zachowanych adnotacji, precyzyjnie określić, gdzie dokładnie ich pochowano. Niewykluczone, że mógł to być cmentarz przykościelny, który uloko-



Dramatyczny odwrót Napoleona spod Moskwy w 1812 roku. Niektórzy z jego żołnierzy na zawsze zostali w Koszalinie

wany był przy kościele Mariackim. Zapis o tym pojawia się przy koszańskich zmarłych w tym czasie. Być może więc, że obok nich pochowano też francuskich żołnierzy. Jednak to tylko przypuszczenie, bo

Z życiem pożegnali się w lazarecie, choć nie jest do końca sprecyzowane miejsce, w którym ten lazaret w Koszalinie się mieścił

przy Francuzach nie ma żadnej wzmianki o miejscu pochówku.

Inne prawdopodobne miejsce pochówku żołnierzy cesarza Napoleona Bonaparte to okolice dzisiejszej kaplicy świętej Gertrudy. To tutaj rok wcześniej spoczął inny Francuz, niejaki Ludwik Moritz Lucadou, który, co ciekawe, walczył po stronie pruskiej i dowodził obroną Kołobrzegu przed atakiem wojsk napoleońskich w 1807 roku. Bardzo możliwe, że w 1813 roku dołączyli do niego jego rodacy.

A jak to się stało, że francuscy żołnierze trafili do Koszalin? Nasze miasto leżało

na szlaku wielkiego odwrotu Grande Armee z Rosji. Ten rozpoczął się pod koniec 1812 roku i przez długie miesiące schorowani i wycieńczeni żołnierze próbowali dotrzeć do swoich domów we Francji. Po drodze część z nich opadła z sił i zaatakowani przez choroby zatrzymywali się, jeżeli mieli szczęście, w miastach, gdzie mogli liczyć na opiekę i lekarską pomoc. Tak działo się między innymi w naszym mieście. Jednak dla kilkudziesięciu z nich był to ostatni przystanek w życiu: marząc o Francji, spoczęli w koszańskiej ziemi.

Niektórzy żołnierze francuscy, którzy pomiędzy sierpniem i wrześniem 1813 roku zmarli w Koszalinie

Nicolai Etienne, fusilier, ur. Castarona, przyczyna śmierci: gorączka nerwowa.

Jean Avillies, fusilier, ur. Lordean, przyczyna śmierci: gorączka nerwowa, biegunka

Martio Garèent, fusilier, ur. Moneto, przyczyna śmierci: puchlina wodna.

Jean Batiste Serruire, dragon, ur. Liguare, przyczyna śmierci: czerwotka.

Etienne Marie Garnier, szaser, ur. Quintisanar, przyczyna śmierci: czerwonka.

Jean Douteb, ur. Filmariant, przyczyna śmierci: gorączka nerwowa i biegunka.

Jean Belle Manche, ur. Laire, przyczyna śmierci: czerwotka.

Claude Colombier, szaser, ur. Meflan, przyczyna śmierci: puchlina wodna i biegunka.

Mare Foulon, ur. Deptibonr, przyczyna śmierci: gorączka nerwowa i biegunka.

Joseph Morispeau, fusilier, ur. Doulane, przyczyna śmierci: gorączka nerwowa i biegunka.

Louis Belome, dragon, ur. Lillie, przyczyna śmierci: gorączka nerwowa i biegunka.

Joseph Forrè, fusilier, ur. Saint Michel, przyczyna śmierci: gorączka nerwowa i biegunka.

Inwazja na Rosję 1812

Atak wojsk napoleońskich na Rosję rozpoczął się 24 czerwca 1812 roku. Wcześniej Bonaparte zgromadził Wielką Armię, liczącą około 600 tysięcy żołnierzy (Polaków było około 90 tysięcy). Rosjanie szybko wycofywali się i unikali decydujących bitew. W połowie sierpnia Francuzi dotarli do Smoleńska, gdzie stoczono dwudniowe walki, ale Rosjanie znowu się wycofali. Dopiero pod wsią Borodino w dniach 5-7 września doszło do wielkiej bitwy. Wzięło w niej udział 250 tys. ludzi, zginęło 80 tys., bitwa nie przyniosła rozstrzygnięcia. Dowodzący wojskami rosyjskimi książę marszałek Kutuzow wycofał je, oddając w połowie września ćwierćmilionową Moskwę, po wcześniejszej ewakuacji mieszkańców, wywiezieniu wszelkich zapasów żywności i podpaleniu miasta przez wypuszczonych na wolność więźniów. Napoleon wkroczył do Moskwy, ale po kilku tygodniach - już po tym, gdy spadł pierwszy śnieg - zarządził odwrót, który szybko zamienił się w koszmarny. Jej marsz przez bezkresne przestrzenie, wśród ostrych mrozów, bez kwatery, dostępu żywności i przy nieustannych podjazdach kozackich. Pomimo to Napoleon wyrwał się z tej matni za cenę znacznych strat. Kolejne ciężkie straty Francuzi ponieśli podczas przeprawy przez rzekę Berezynę na Białorusi. Rosję opuściło tylko kilkadziesiąt tysięcy skrajnie wyczerpanych żołnierzy. Napoleon I Bonaparte opuścił wtedy resztki swej Wielkiej Armii i spieszenie wrócił do Francji.

Dla kilkudziesięciu z nich Koszalin był ostatnim przystankiem w życiu: marząc o Francji, spoczęli w koszańskiej ziemi



Kaplica św. Gertrudy. Kiedyś przylegał do niej cmentarz - to właśnie tutaj mogli spocząć francuscy żołnierze

PULS

#204

Jak igła
w stogu
DNA
Str. 24- 25



Leszek Waligóra

MILCZENIE JEST TOMBAKIEM



Jedna milczała. Inna mówiła aż za prosto. Kolejna była bardziej dystygnowana niż mąż. Jeszcze inna mówiła co innego niż mąż. I nigdy, ale to nigdy nie było takiej, która zadowolona byłaby wszystkich. Tylko dawno, dawno temu, niewielu miało potrzebę wyrażania jak bardzo im nie w smak Pierwsza Dama. Pierwsza Dama. Stanowisko, do którego nie dorosiliśmy jako społeczeństwo, jako państwo i którego nazwa zresztą nijak nie pasuje do pełnionej funkcji.

Piję do Marty Nawrockiej, żony miłościwie nam kłócącego się z rządem prezydenta. Na którą spadły gromy za to, że i za to jak udzieliła wywiadu. I już wiadomo, że powinienem być przeciwko, bo nie podobają mi się niektóre poglądy i zachowania jej męża. Ba, nawet większość. Tylko, na miły Bóg, co z tego? Gdyby sam fakt, że się z kimś nie zgadzamy, dawał nam prawo do dyktowania kiedy ma mówić, a kiedy nie, wszyscy bylibyśmy niemowłami. Gdyby fakt, czy ktoś mówi pięknie, czy niepięknie, miał decydować - to przed każdą wypowiedzią musiałaby zbierać się Rada Języka Polskiego. Która ponoć ma zdecydować, że nieistniejące słowo „wziąć” stanie się równoprawne z „wziąć”. Ale ja nie o języku i poglądach. Ja o Pierwszej Damie, która w Polsce, jak wszystkie stanowiska małżonków znanych postaci, ma pecha.

Bo Pierwsza Dama - lub Pierwszy Mąż, którego się w końcu kiedyś też dorobimy - nie wspina się po szczeblach kariery politycznej. Jak długa by nie byłaby ścieżka polityczna współmałżonka, Pierwsza Dama pokonuje ją w tempie ekspresowym i to dopiero na samym jej końcu. Kariera polityczna Karola Nawrockiego była króciutka. W rok przeskończył ze stanowiska urzędnika na polityka, a jego małżonka - w trzy miesiące kampanii - z żony urzędnika, na żonę prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Co równa się z porzuceniem całej ścieżki zawodowej i przejście z miejsca na stanowisko pani od stania za plecami, rozdawania uśmiechów, przecinania wstęg, działalności charytatywnej i dyplomatycznej. Tak, dyplomatycznej też, bo w czasie wizyt międzypaństwowych staje naprzeciw Pierwszym Damom, które mogą mieć o wiele większe obycie i przygotowanie polityczne. Nie od parady o żonie Barracka Obamy, Michelle, mówiło się, że sama może zostać prezydentem. Ale co by było, gdyby Barrack zakochał się i ożenił z cudną dziewczyną z wykształceniem ledwie podstawowym? Proszą dziewczuchą, albo rozszechbiotaną artystką kabaretową. Albo niemową? Czy ma się rozwodzić dlatego, że sam osiągnął polityczny szczyt, którym nie podążała współmałżonka, nie pasująca do wizji - prawdziwej - pomnikowej męża stanu?

Nawet politycy, nawet przez nas nielubiani, chodzą na randki, zakochują się, a nawet, o rany, uprawiają seks! Mnóstwo z tych rzeczy robią nie patrząc w zawodowe CV kandydata na małżonkę lub małżonka. Od żony chirurga nie wymaga się, aby umiała wyciąć wyrostek, od męża aktorki nie wymaga odgrywania Otella, a współmałżonek finansisty nie musi nawet wiedzieć o istnieniu prawa Kopernika-Greshama. A my zwyczajnie okazalibyśmy się ostatnimi chamami, oczekując od zakochanych w sobie ludzi, że będą mieli odpowiadający sobie status edukacyjny, ekonomiczny, społeczny i polityczny. Ani nawet tego, żeby byli zgodni. Albo, żeby będąc niezgodnymi, dawali temu upust publicznie. Jeśli więc Pierwsza Dama mówi nieładnie, brzydko, nie umie się wysłowić, albo nie podobają nam się jej poglądy - to nie jej problem. Jej nikt nie wybierał.

A prawdziwą pierwszą damą pozostaje, przez nie wiem już którą kadencję, Beata Tyszkiewicz. I jak ktoś z tym chce dyskutować, niech zamilknie na zawsze.

Adam Bula

WŚCIEKLICA
IS COMING

Słało się, jak zapowiadałem. Wszyscy posłowie PiS dostali najwyraźniej rozkaz kręcenia i publikowania w social mediach przynajmniej jednej rolki z partyjnym przekazem dnia. Większości partia pomaga jeszcze w nagraniu, ale akcja rozpęta się błyskawicznie. Przez najbliższych 19 miesięcy, aż do wyborów, po każdym odpaleniu internetu zaatakuję cię ich agresywny bełkot.

Agresywny bełkot to dość mocne określenie (jeśli nie można sięgnąć po soczyste przekleństwa), ale oddaje w pełni drugą istotną zmianę z ostatnich tygodni: totalne już odkręcenie korby. PiS sięga po język i argumenty, które nie zostawiają żadnego pola do dyskusji. Wychodzi poseł PiS i mówi: ziemia jest płaska, a program SAFE zły dla Polski. Dostaje setki zwrotnych z mozołnym wskazywaniem, że może jednak nie. Co robi pan poseł: wyrzuca wszystkie globusy do kosza i mówi: ziemia jest płaska, a „Tusk kłamie, nawet kiedy oddycha”.

W PiS, pozostającym pod presją spadkowych sondaży i rosnącej popularności partii Brauna, zdecydowano się na opcję: full sekta. Wyznaniem wiary jest w niej nienawiść do rudego Tuska, treścią - negowanie wszystkiego, co rząd robi, bo przecież on tylko robi Polsce i Polakom katastrofę, a co niedzielną komuniją: antyniemiecka fobia wciśkana gdzie się da. FAKTY NIE MAJĄ ŻADNEGO ZNACZENIA. Partia stawia na tworzenie jak największego strumienia jak najbardziej nienawistnych treści w nadziei, że przynajmniej część z grona oszołomionych, mimowolnych odbiorców uda się w nich utopić.

Jak to wygląda? Najpierw oberlejtnauci propagandy. Poseł Matecki zamieszcza filmik, na którym premier Tusk, tuż po przyjęciu przez Sejm programu SAFE, wysłał SMS do ambasadora Niemiec, „meldując wykonanie rozkazu”. Wygenerowany przez AI fejk jest marnej jakości, ale wystarczy, by prowadzoną m.in. przez Mateckiego armię internetowych trolli i botów rzucić do jego rozpoznawania. Efekt: ordynarne kłamstwo posła na Sejm RP (!!!) ma 100 razy większy zasięg w sieci niż najlepiej udokumentowany wpis, że filmik z Tuskiem to kłamstwo (choćby dlatego, że Tusk pisze SMS na telefonie bez klawiatury).

Pamiętacie prezydenta Nawrockiego, jak na początku stycznia tłumaczył, że zawetował nowelizację ustawy, wdrażającą do polskiego prawa przepisy unijnego aktu o usługach cyfrowych, bo broni wolności słowa. Wyrzucając do kosza narzędzia do walki z dezinformacją, obronił też wolności do bezkarności dla takich akcji, jak ten syf od Mateckiego. No ale tego już wam pan Karol nie dopowiedział.

Większość polityków PiS radzi sobie z AI na razie słabo, ale przecież befehl ist befehl. Sieć zalewa więc potop generowanych przez AI grafik z hasłem przewodnim: rudy złodziej prowadzi kraj do katastrofy. Że napisy na tych grafikach są najczęściej w języku będącym mieszkanką słów polskich, zapisanych po czesku z domieszką islandzkiego - no i co to szkodzi. Liczy się efekt skali, a poza tym jest niemal pewne, że widz, potrafiący to dostrzec, nie jest dobrym materiałem na wyznawcę w sekcie wścieklej prawicy. A że Tusk ukradł łańcuch na koła za 5 tys., jak był na feriiach we Włoszech. Rzeczniczka MSWiA wyjaśnia: łańcuchy kupił SOP do swoich aut, nie były jeszcze używane i leżą w magazynie. Ale jest przecież faktura na ten zakup. Że napisana po czesko-islandzku? - no przecież widz TV Republika nie dostrzeże takiego drobiazgu...

- A że 180 mld zł na polskie zbrojenia zadłuży nas na pokolenia.

- Przecież za PiS pożyczycieście 400 mld, na 2x większy procent, kupując sprzęt w USA i Korei.

- Ale tu cała kasa z SAFE pójdzie do Niemców, którym Tusk służy, a listę zakupów uzbrojenia dyktuje nam Bruksela.

- Listę zakupów zrobił Sztab Generalny WP, a u Niemców kupimy nic albo niewiele, bo niewiele ich sprzętu nas w tym programie interesuje.

Ale że lista jest tajna!!! - Jest jawna dla Was, posłów i prezydenta od dawna. Gdyby tam były zakupy „u Niemca” wyciągnęlibyście je już dawno, tak jak ujawniliście, że 10 mld zł ma iść do spółki, gdzie jest były poseł PO. Tylko tyle tam znaleźliście? Narazie tyle, ale jutro sztab tworzący spuszczoną z łańcucha propagandę wymyśli coś nowego. Bo to jest metoda: absurdalnie kłamać na jak największym zasięgu i młócić te kłamstwa od rana do zmierzchu. Jak jedno nie chwyci, natychmiast wymyślać nowe. Tak dziś prawica wygrywa wybory - tu MAGA Trumpa jest dla PiS rzeczywiście dobrym wzorem.

Czy ten schemat powtórzy się u nas? Tak, właśnie jest odpalany na sterydach. Czy da ten sam efekt? A to już zależy trochę od nas samych...

Zablokowanie programu SAFE będzie oznaczało uderzenie w samo serce naszych programów polskiego bezpieczeństwa; tu nie ma miejsca na politykę czy konflikty. (...) Tu chodzi naprawdę o polskie bezpieczeństwo, o wielkie przyspieszenie polskiej produkcji zbrojeniowej, polskiej myśli technicznej

FOTOkomentarz tygodnia



18 LUTEGO, UKRAINA

W Szwajcarii odbyły się dwudniowe negocjacje pokojowe między Ukrainą i Rosją (przy udziale USA), ale - jak zresztą przewidywali eksperci - nie przyniosły one efektu. Na froncie ciągle trwają walki. Armia ukraińska kontratakowała na granicy obwodów zaporoskiego i dniepropetrowskiego, odbijając cztery miejscowości. Rosjanie z kolei ostrzelali Kijów oraz ukraińską infrastrukturę energetyczną. W skrócie: nie widać końca obecnej wojny pozycyjnej. W takiej atmosferze przyjdzie nam obchodzić czwartą rocznicę wybuchu konfliktu, który się zaczął 24 lutego 2022 r.

FOT. PAP/MYKOŁA KALVENIAK



FOT. RADEK PIETRUSZKA/PAP

18 LUTEGO, WARSZAWA. Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz (po lewej) pokonała Paulinę Henning-Kłoskę w walce o przywództwo w Polsce 2050. W tym tygodniu mieliśmy swoistą dogrywkę do tych wyborów. Przegrana wyprowadziła z partii kilkunastu posłów i założyła własny klub parlamentarny Centrum



FOT. PAP/EPA/SEPAHNEWS HANDOUT

17 LUTEGO, IRAN. W Cieśninie Ormuz Iran - wspólnie z Rosją - przeprowadził serię ćwiczeń wojskowych. W regionie czuć coraz większe napięcie, USA niemal otwarcie mówią o możliwej interwencji



FOT. PAP/EPA/SARAH YENESSEL

17 LUTEGO, ŚWIAT. Tak początek nowego roku księżycowego świętowali Chińczycy w Nowym Jorku. Mieszkający na całym świecie Azjaci hucznie fetowali najważniejszy dla nich dzień w roku

PIEROGUSZKA Z HONOLOLU PODBIŁA WŁOSKĄ OLIMPIADĘ

Kiedy w poniedziałek, 9 lutego, świętowaliśmy pierwszy medal na tegorocznych zimowych igrzyskach olimpijskich zdobyty przez pochodzącego z Bielska-Białej 19-letniego Kacpra Tomasiaka, towarzyszyła polskiej ekipie Pieroguszka – maskotka polskiej reprezentacji. Nastroje w polskiej ekipie są bardzo dobre nie tylko ze względu na formę sportową i osiągnięte wyniki. Dobra atmosfera to również zasługa Pieroguszki. A ta robi międzynarodową karierę!

„Polska reprezentacja zabierała ze sobą na IO 2026 pluszowe pierogi. Maskotka staje się hitem. Maskotkę zrobił Luft Katowice i nazywa się Pieroguszka. Luft Katowice to spółdzielnia. Daje pracę i prowadzi warsztaty rękodzielnicze dla osób z niepełnosprawnościami” – przekazuje Tomasz Golonko, reporter Radio Kolor oraz Natemat.pl w serwisie X.

Pieroguszka wywołała prawdziwe poruszenie w wiosce olimpijskiej i zainteresowały się nią nie tylko gwiazdy sportu.

Popularność polskiej maskotki na IO 2026 nabiera rozpędu. Po informacji o tym, że w pluszowym pierogu zakochała się niemal cała wioska olimpijska, swojego pieroguszka chce... sławny raper Snoop Dogg – donosi Tomasz Golonko w mediach społecznościowych.

Pieroguszka powstała w Katowicach

Na terenie Katowic działa lokal o nazwie LUFT. Jest to prospołeczny sklep tworzony przez spółdzielnię socjalną Honolulu, prowadzącą zajęcia rękodzielnicze dla osób z niepełnosprawnościami, podczas których tworzone są Pieroguszki. Pieroguszki to poduszki w kształcie pierogów, wykonane z przyjemnego w dotyku polaru. Mają różne kolory i „twarze”.

– Spółdzielnia socjalna to organizacja, która zajmuje się integracją osób z niepełnosprawnością. W naszym przypadku to głównie osoby z niepełnosprawnością intelektualną. Zatrudniamy 10 takich osób. Razem ze sobą współpracujemy. Nasze działania mają pokazywać, że są to najwykleszy w świecie współpracownicy i razem potrafimy tworzyć coś, co ma sens, również ten ekonomiczny – tłumaczy Prze-

Wioska olimpijska zakochała się w Pieroguszcze. Swoją chce mieć też raper Snoop Dog. Pluszaki tworzą osoby z niepełnosprawnościami z katowickiej spółdzielni Honolulu

Marcin Śliwa



Pieroguszki tworzone są przez pięcioosobowy zespół spółdzielni Honolulu, a następnie trafiają na sprzedaż

mysław Sołtysik, prezes zarządu spółdzielni socjalnej Honolulu.

Pieroguszki można kupić w sklepie internetowym LUFT oraz stacjonarnie w kilku punktach na terenie Katowic. W asortymencie można znaleźć m.in. Amoruszki, Ufuszki czy dwustronne Pieroguszki. O kulisach jej wielkiej popularności, a także o tym, jak powstają Pieroguszki, rozmawiamy z Przemysławem Sołtysikiem.

Jak doszło do tego, że Pieroguszka stała się hitem zimowej olimpiady?

Przemysław Sołtysik: Prowadzimy sklep internetowy. Bez konsultacji z nami któraś z zawodniczek po prostu kupiła sobie Pieroguszkę i wystąpiła z nią na olimpiadzie. To było totalnie spontanicz-

ne. Dowiedzieliśmy się o tym z mediów społecznościowych. Później, kiedy już Pieroguszka zaczęła rzeczywiście robić furorę, skontaktowałem się z nami Polski Związek Łyżwiarstwa i posłaliśmy do Mediolanu, do wioski olimpijskiej, kilka dodatkowych sztuk.

Co Pan poczuł, kiedy wasza maskotka zaczęła zdobywać taką popularność?

Poczułem dużą radość i ekscytację – zarówno u mnie, jak i u całego zespołu spółdzielni, osób z niepełnosprawnością, które robią Pieroguszki. Dzięki temu widzą, że to ma sens.

Rosnąca popularność Pieroguszki wpływa na sprzedaż maskotek?

Jesteśmy już w stu procentach wyprzedani w tym momencie.

Osoby zainteresowane maskotką muszą zatem poczekać?

Na pewno wszyscy muszą się uzbroić w cierpliwość. Będziemy się starali w miarę na bieżąco wrzucać dodatkowe sztuki, ale potrzebujemy czasu. Jesteśmy małą spółdzielnią i potrzebujemy się odrobić.

Skąd wziął się pomysł na Pieroguszkę?

Jako spółdzielnia prowadzimy w Katowicach lokal „Drzwi zwane koniem” i w momencie, w którym w pandemii musieliśmy się zamknąć, poszukiwaliśmy jakiejś dodatkowej możliwości zarobku. Postawiliśmy na sklep internetowy. Podobne wzory poduszek w kształcie pierogów widzieliśmy już wcześniej, więc sam wzór nie jest w stu procentach oryginalny, natomiast my dodaliśmy warianty i nazwę Pieroguszka, którą później zastrzeżliśmy. W ten sposób już od pięciu lat szyjemy Pieroguszki.

Ile trwa przygotowanie jednej maskotki?

Kilkadziesiąt minut. To jest wszystko ręczna robota, ręczne szycie i ekipa osób z niepełnosprawnością wypycha każdą jedną Pieroguszkę.

Ile osób liczy wasza ekipa?

Pięć osób – pracownicy i pracowniczkę spółdzielni.



Reprezentacja Polski podczas jednego z pierwszych dni igrzysk. Na pierwszym planie Pieroguszka – maskotka rodem z Katowic

Bydgoszczanka, w wieku 40 plus, zarabia ok. 4000 tys. zł na rękę miesięcznie, a mimo to co roku lata na egzotyczne wakacje, ostatnio była na Dominikanie. Za co? - Faktycznie nie stać mnie na urlop za 12 tys. zł, ale wtedy biorę kredyt i spełniam marzenia. Myślę sobie, żyje się raz, a raty? Jakoś to będzie.

Nie boi się pani kłopotów finansowych? - pytamy.

Odpowiedź: - Boję się, ale z moją pensją, choć ciężko pracuję, to ja mogę co najwyżej pojechać nad Bałtyk na kilka dni. Zasluguję na porządne wakacje, a nie takie z odmrażaną rybą, frytkami smażonymi na starym oleju i goframi napompowanymi chemią. Nie mam męża, dzieci i kredytu na mieszkanie, to nie mogę wziąć rat na swoje potrzeby?

Seniorka liczy wydatki. „Raty? To nie dla mnie!”

Pani Ewa, wdowa po siedemdziesiątce, mieszkanka dużej gminnej miejscowości w powiecie bydgoskim, również ma 4000 zł netto, ale renty rodzinnej po mężu. O Dominikanie nawet nie śni. Kredyt też nie jest jej spełnieniem marzeń.

- Po śmierci męża, dwa lata temu, przeszłam na świadczenie małżonka. Taki wariant był bardziej korzystny, ponieważ moja emerytura wynosiła niecałe trzy tysiące. Gdy żył i mieliśmy dwa dochody, nieźle nam się powodziło. Po jego odejściu zostałam sama z takimi samymi rachunkami, jak płaciliśmy we dwoje. Ba, przez dwa lata wszystko mocno podrożało! Znajoma mi powiedziała: „Ty się ciesz, że masz tyle renty, a co mają powiedzieć wdowy i wdowcy z najniższą emeryturą, która wynosi niecałe dwa tysiące na rękę?”. Oczywiście, mam więcej... - mówi pani Ewa i zaczyna liczyć.

- Czynsz za moje 40-metrowe mieszkanie wynosi 650 zł. Do tego każda rodzina naszej wspólnoty mieszkaniowej, więc i ja, płaci palaczowi 200 zł miesięcznie. Co dwa miesiące muszę kupić butlę gazową za 85 zł i przychodzi rachunek za prąd, ostatnio 390 zł. Wodę podgrzewam bojlerem elektrycznym. Niedawno musiałam go wymienić na nowy za 450 zł, stary był zakamieniony. Do tego muszę zapłacić za telefon i telewizję, razem 200 zł miesięcznie. Na leki wydaję 400 zł. Czasami coś się zepsuje, jak u mnie pół roku temu pralka, a dwa miesiące temu odkurzacz. Aha, jeszcze jedno - przecież trzeba również regularnie kupować jedzenie. I to wszystko z jednego świadczenia z ZUS! Jeśli komuś wydaje się, że cztery tysiące na rękę to luksusy, myli się!

Seniorka nie spłaca żadnych rat i kredytów: - Nie wyobrażam sobie, żeby do moich zobowiązań doszły jeszcze bankowe. Mam kilku znajomych, którzy



Wystarczy jeden finansowy wstrząs, by budżet domowy przestał się spinać. Rachunki większym problemem niż kredyty? Te „zwykłe” rachunki płacimy bardziej opieszale niż raty w bankach i dotyczy to każdej grupy wiekowej

POD KRESKĄ KILKA STÓWEK. TO POCZĄTEK FINANSOWEJ PĘTLI

Ktoś weźmie kredyt, by spędzić wakacje na Dominikanie i drażnić znajomych egzotycznym luksusem, wrzucając fotki na Facebooka. Co z ratami? „Jakoś to będzie”. Inny, przy rosnących rachunkach, nie ma na czynsz i prąd. Listy dłużników pełne są nie tylko lekkomyślnych osób, ale również takich, których dochody nie wystarczają na życie

Agnieszka Domka-Rybka

kupili na raty prezenty dla dzieci i wnuków, pomagają im finansowo. Sąsiadka kiedyś chwaliła się: „Córce dołożyłam do wyjazdu na Malte, a wnukowi za to, że zdał świetnie maturę, kupiłam w nagrodę telefon

iPhone - na raty. Cieszę się, że są szczęśliwi, ale naprawdę ciężko mi płacić te raty, a jeszcze sporo ich zostało”. Naprawdę, serdecznie współczuję sąsiadce.

Tak łatwo wpaść w kłopoty, a zaczynają się one niemal nie-

zauważalnie. Kwoty rzędu kilkuset złotych wydają się być w zasięgu ręki, czymś, z czym poradzimy sobie „przy następnej wypłacie lub emeryturze”. Jednak to właśnie od takich drobnych sum zaczyna się droga

w dół. Liczby są alarmujące, bo aż 70 proc. wszystkich długów to kwoty nieprzekraczające 5 tys. zł. Teoretycznie łatwe do spłaty, dla wielu osób stają się barierą nie do przejścia.

Scenariusz jest zazwyczaj podobny. Zaczynamy od „brania na głowę” zbyt wielu drobnych zobowiązań: tu kilka rat za nowy sprzęt, tam karta kredytowa, do tego szybka pożyczka. Gdy na tę konstrukcję nałożą się codzienne koszty i bieżące rachunki - czynsz, prąd, telefon, internet, wystarczy jeden wstrząs, jak utrata pracy, by cała budowla runęła. Wtedy zaczynamy wybierać, które rachunki zapłacić, a które muszą poczekać.

Dane z Rejestru Dłużników BIG InfoMonitor obnażają skalę tego zjawiska. Energia, gaz, woda, śmieci - co miesiąc z portfela statystycznego Polaka znikają kwoty od kilkuset do kilku tysięcy złotych na same opłaty stałe. Widać, że rachunki stają się coraz bardziej uciążliwe. Obecnie kłopoty z terminowym płaceniem za media, czynsz, telefon czy alimenty ma już 1,8 mln osób. To oznacza, że co 17. pełnoletni Polak zmaga się z zaległościami pozakredytowymi. Co ciekawe, to właśnie te „zwykłe” rachunki płacimy bardziej opieszale niż raty w bankach i dotyczy to każdej grupy wiekowej - od wchodzących w dorosłość 18-latków po seniorów.

Choć ogólna liczba niesolidnych dłużników powoli spada, to ci, którzy pozostają w rejestrach, toną w coraz większych kwotach. Średnie zadłużenie pozakredytowe na osobę rośnie z roku na rok. W listopadzie 2025 r. wyniosło już 24,2 tys. zł.

Według BIG InfoMonitor, największą grupę osób z problemami finansowymi stanowią ludzie w wieku 35-44 lat - jest ich aż 494 tysiące. Ta grupa zalega ze spłatą na łączną kwotę 11,8 mld zł. Tuż za nimi plasują się 45-54 latkowie, gdzie choć dłużników jest mniej (446 tys.), to wartość ich długu jest jeszcze wyższa i sięga niemal 15 mld zł. Statystycznie problem ma twarz mężczyzny - stanowią oni 65 proc. niesolidnych płatników, a ich zaległości (33,6 mld zł) są trzykrotnie wyższe niż w przypadku kobiet.

- Problem narastających niespłacanych długów dotyka osób znajdujących się często w szczytnej aktywności zawodowej i ponoszących najwyższe koszty utrzymania rodzin - uważa Paweł Szarkowski, prezes BIG InfoMonitor. - Nie jest to już kwestia pojedynczych incydentalnych zaległości, lecz zjawisko koncentrujące się w określonej grupie wiekowej.

Jak wygląda sytuacja seniorów? 25354 zł - to średni dług mieszkańca naszego regionu w wieku 65 plus. Choć to prawie najniższy wynik w kraju, ale nie znaczy, że jest dobrze. Jest mniej zadłużonych seniorów, ale ich długi są wyższe. Czyli ci, którzy już mają kłopoty... wpadają w coraz głębszą finansową pułapkę.

Wzrost kosztów życia, nadal wysoki poziom oprocentowania kredytów i pożyczek oraz inflacja to czynniki szczególnie dotykające osoby 65+, dla których głównym źródłem utrzymania są stałe świadczenia emerytalne.

W szczegółach to wygląda tak: zadłużonych jest 23396 mieszkańców województwa w wieku 65 plus, na łączną kwotę w wysokości 593 178 276 zł, a średni średni dług na osobę to, jak wspomnieliśmy, 25354 zł.

Skąd te długi? Są to przede wszystkim: nieuregulowane w terminie czynsze, zaległe raty kredytów i pożyczek, rachunki za telefon, stare mandaty za jazdę na gapę czy kiedyś nieplacone alimenty.

Komornik: „Wielu długów można uniknąć”

Inna sprawa, że wielu długów można uniknąć. Jak? - pytamy Roberta Damskiego, komornika przy Sądzie Rejonowym w Lipnie. - Opracowałem kiedyś „siedem grzechów głównych” najczęściej popełnianych przez osoby, które wpadają w długi i stają się stronami postępowań egzekucyjnych.

Jednym z największych błędów, zdaniem powiatowego komornika, to nieczytanie umów: - Często dowiaduję się od dłużnika, że umowy nie przeczytał, bo była za długa, a powiedziano mu, że jest „standardowa”. Trudno powiedzieć, czy takie podejście wynika z nadmiernego zaufania, lekkomyślności, czy zwykłego lenistwa. Niemniej faktem jest, że wielokrotnie dopiero na etapie postępowania egzekucyjnego dłużnicy zapoznają się z warunkami udzielonej im pożyczki.

Kolejnym grzechem jest podpisywanie umów, których nie rozumiemy: - Wielokrotnie słyszałem, że dłużnik co prawda umowę czytał próbował, ale tekst był zbyt skomplikowany, więc sobie darował - opowiada Damski.

To również podpisywanie umów z założeń, że „jakoś to będzie”. Ponadto niektórzy błędnie oceniają ryzyko. Ignorują oczywiste zagrożenia, jakie wynikają z zaciągania zobowiązań, przy jednoczesnym braku zabezpieczeń.

- Ale najbardziej zdumiewający jest brak szacunku dla własnego podpisu połączony z brakiem podjęcia ważności podejmowanego zobowiązania. Wielu dłużników, nawet po zapoznaniu się z warunkami pożyczki i konsekwencjami, błędnie zakłada, że akurat w ich przypadku „jakoś to będzie”. Wielu postępowań egzekucyjnych można by uniknąć, gdyby pożyczkobiorca poświęcił choć połowę energii wykorzystywanej później np. do unikania komornika, na gruntowne zapoznanie się z warunkami umowy oraz na analizę własnych możliwości finansowych i ewentualnego ryzyka - podsumowuje komornik. ©

WIDZIAŁEM OKRUCIEŃSTWO TEJ WOJNY

O dramacie mieszkańców Ukrainy i szansach polskich firm w powojennym procesie odbudowy Ukrainy mówi Mariusz Tywoniuk, prezes Fundacji OCG i dyrektor Rzeszowskiego Przedstawicielstwa Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej

Andrzej Płes

„Solidarni z Kijowem” to nowa akcja pomocowa dla Ukrainy, zorganizowana wspólnie przez Fundację OCG, której pan lideruje i konsula Ukrainy w Rzeszowie. Jak pan chce przekonać rodaków do kolejnego zrywu ofiarności?

Rzeczywiście jest ciężiej niż wcześniej. Jako społeczeństwo przyzwyczailiśmy się do tego, że „za ścianą” trwa wojna. Często słyszę, że jesteśmy nią i pomocą Ukrainie zmęczeni, że ileż można mówić o tej pomocy. Tak nie będzie myślał ten, kto skutki tej wojny zobaczył na miejscu. A ja widziałem, jak okrucieństwo tej wojny wygląda. W telewizyjnych migawkach z wojny widzimy zazwyczaj częściowo zniszczony budynek, rozbity samochód. Będąc na miejscu, niejednokrotnie widziałem nadpalone, rozszarpane, rozkładające się ludzkie zwłoki, ciągnące przez psy, małe dzieci, kulące się w lodowato zimnych piwnicach. Wciąż mam w pamięci tę rzekę kobiet, ludzi starszych i dzieci, płynącą w ucieczce ku polskiej granicy i strugę młodych mężczyzn, które płynęła w drugą stronę, by bronić ojczyzny. Owszem, w każdym społeczeństwie znajdują się czarne owce, ale ja niejednokrotnie widziałem przykłady poświęcenia tych ludzi, widziałem dramat tego społeczeństwa. A my możemy im pomóc, dając ciepło i prąd. Właśnie zbieramy pieniądze na cztery duże generatory, jeden dla specjalistycznego szpitala dziecięcego z pełną liczbą małych pacjen-

tów, który nie ma wsparcia energetycznego w chwilach kryzysu, więc część operacji nie może być wykonywana, inkubatory podtrzymywane są prostymi akumulatorami i nieustający strach, czy wytrzymają do chwili włączenia prądu, bo jak nie wytrzymają, to... Może to ekstremalne przykłady na tę tragedię, ale proszę mi wierzyć - ona dotyka całe społeczeństwo. Obyśmy nigdy nie doznali takiej sytuacji, jaka teraz jest tam.

Na ile zmieniło się funkcjonowanie Polsko-Ukraińskiej Izby Handlowej po lutym 2022 roku?

Nie zamknęliśmy żadnej jednostki organizacyjnej w trakcie działań wojennych, ale te jednostki zmieniły się w centra dowodzenia w zakresie dystrybuowanej pomocy. W Rzeszowie błyskawicznie udało nam się zebrać grupę przedsiębiorców, którzy udostępnili swoje magazyny, zasoby transportowe, a my z ekipą co najmniej dwa razy w tygodniu byśmy po drugiej stronie granicy. Już drugiego dnia wojny byłem tam, widziałem ponad siedmiokilometrową kolejkę uciekających przed tym okrucieństwem kobiet i dzieci przed przejściem granicznym w Medyce. Później miałem okazję widzieć skutki tej wojny, będąc w tamtejszych szpitalach z pomocą rzeczową, w strefie przyfrontowej. Izba już w pierwszych dniach tej wojny przeszła od działań statutowych wsparcia dla polsko - ukraińskich działań gospodarczych do działań pomocowych.

Jak na katastrofę wojny na Ukrainie zareagowali polscy przedsiębiorcy, którzy już wcześniej zainwestowali krocie w operowanie na tamtejszym rynku?

Wojna bardzo zmieniała model społeczny u naszych sąsiadów. Wcześniej to mąż był odpowiedzialny za biznes, utrzymanie domu, zaopatrzenie, żona zajmowała się ogniskiem domowym. Potem zaczęły się powołania do wojska, część z mężczyzn nie wróciła z wojny. A wśród ludzi, których znam, nie ma takiej rodziny, która by kogoś w tej wojnie nie straciła. Nagle eksplodowała aktywność kobiet w życiu zawodowym, musiały przejąć wiele męskich czynności zawodowych.

Przed wybuchem pełnoskalowej wojny zapewne zachęcał pan polskich inwestorów do podjęcia działalności na tamtym rynku. Dziś skłonny jest pan wciąż zachęcać, czy powstrzymuje pan zainteresowanych do czasu, aż ten kosztar się skończy?

Bardzo często wśród lokalnych i nie tylko lokalnych przedsiębiorców słyszę: „może poczekajmy, zobaczymy, co będzie”. A tymczasem przez ostatnie trzy miesiące wykonaliśmy więcej lokacji firm na Ukrainie niż przez wcześniejsze dwa lata. Jest wiele procesów fuzyjnych, kiedy część produkcji przechodzi na stronę ukraińską. Bo wzrost płac w Polsce, inflacja. I w drugą stronę transgraniczny przepływ biznesu działa również: bardzo duże zainteresowanie zakupem udziałów w polskich firmach



Mariusz Tywoniuk: - Wydaje mi się, że brakuje nam doświadczenia w takim racjonalnym wykorzystaniu instrumentów politycznych dla naszego lobbingu biznesowego

przez kapitał ukraiński. Ale doświadczamy też dużego zainteresowania kontrahentów francuskich, koreańskich, niemieckich, hiszpańskich operowaniem na rynku ukraińskim. I to nie tylko zapytania, to konkretne realizacje. Firmy zewnętrzne na Ukrainie dały sobie radę z okolicznościami trudnościami, stawiają agregaty prądowe na wypadek braku zasilania sieciowego. Gorzej z ludnością cywilną, szczególnie ludźmi starszymi, którzy sobie z takimi sytuacjami nie radzą. Z perspektywy Polski na ogół nie zauważamy i takiego problemu, że zachodnia Ukraina jest miejscem masowej imigracji ludzi z terenów bezpośrednio objętych działaniami wojennymi, którzy nie chcieli uciekać za granicę.

W Polsce snuje się plany naszego udziału w odbudowie powojennej Ukrainy. Czy nasi przedsiębiorcy są gotowi na sukces biznesowy?

Wchodzimy w delikatne tematy. Mówi się, że będziemy hubem logistycznym dla firm zachodnich, na czym zarobimy. Nasze usytuowanie powoduje, że z konieczności takim hubem będziemy, tylko czy to jest to, o co walczymy w planowanej operacji? Niech to będzie pytanie retoryczne. My jako podwykonawcy dla firm zachodnich? To będzie chyba najłatwiejsze, ale pamiętajmy, jak na nasz rynek wchodziły międzynarodowe koncerny budowlane, by budować nasze autostrady. I co się działo z polskimi podwykonawcami, kiedy zostawali z wykonaną pracą i niewypła-

conymi pieniędzmi. Na Podkarpaciu dochodziło do sytuacji ekstremalnych: samobójstw właścicieli firm transportowych, którzy zainwestowali w wykonanie pracy, materiały, mieli do spłacenia leasingu, koszty pracownicze, podatkowe, a nie dostali ziółtówki. A wszystko dlatego, że generalny wykonawca ni stąd, ni zowąd zniknął z Polski. Podwykonawstwo - tak, ale zależy, na jakich zasadach. A co ważniejsze - i tu pytanie do naszego państwa - czy polscy przedsiębiorcy są w stanie uzyskać gwarancje państwowe, będąc podwykonawcami w procesie odbudowy Ukrainy? Trzecia ścieżka polskiego udziału w odbudowie powojennej Ukrainy: polskie firmy jako samodzielni wykonawcy poszczególnych działań. Tak, pod warunkiem że rząd polski się w to zaangażuje. Bo poza wąską grupą firm dużych jest rozległa sieć firm małych i średnich, które nie będą w stanie rywalizować o kontrakty z gigantami, których nazwy nie chcę wymieniać, ale widzimy je przy realizacji dużych inwestycji także w Polsce. Tu jedyną drogą dla polskich firm jest konsolidacja w konsorcja i ich wspólne działanie. Ale i w tym przypadku nie obejdzie się bez wsparcia i zabezpieczenia ich przez państwo polskie.

Niemcy wydzieliły specjalny i ogromny fundusz, który ma wspierać tamtejsze firmy w odbudowie Ukrainy - już nawiązują kontakty biznesowe. Podobnie przygotowują się Francuzi. Co w tej kwestii robi Polska?

Istnieje rządowy plan udziału w procesie odbudowy, Bank Gospodarstwa Krajowego dysponuje specjalnie dedykowaną pulą środków na pożyczki dla polskich firm. Jednak odnoszę wrażenie, że mniejszych działań on nie zabezpiecza. To kwestia systemu pożyczkowego, ubezpieczeń, opierających się na akredytowach, ale te działania często są nie do wykonania ze względu na problemy po stronie ukraińskiej. A tu duża część firm jest w szarej strefie, która dla systemu bankowego jest niewidzialna. Spójrzmy na tamtejszy rynek bazarowy: bazar Chmielnicki to 64 hektary, w Odessie to chyba 146 hektarów i to są rynki hurtowe, w dużej części poza obiektem fiskalnym, ze znakomicie prosperującymi firmami, które nie mogą otrzymać rekomendacji polskich banków.

Tymczasem Niemcy, Francuzi, Hiszpanie i Włosi nie specjalnie przejmują się takimi formalnymi utrudnieniami i zapewne to oni, nie Polska, będą wygrywać większe po najbardziej lukratywne kontrakty.

Wydaje mi się, że brakuje nam doświadczenia w takim racjonalnym wykorzystaniu instrumentów politycznych dla naszego lobbingu biznesowego. Mistrzami w takich działaniach są Amerykanie, w niewiele mniejszej skali takich instrumentów używają kraje Europy Zachodniej, szczególnie te, które mają doświadczenia kolonialne. W moim subiektywnym odczuciu u nas brakuje takiego systemowego wsparcia dla przedsiębiorców.

Przed nami II Forum Dostawców Polskiej Energetyki Wiatrowej

2 marca Teatr Polski w Szczecinie stanie się centrum dyskusji o przyszłości krajowego przemysłu energetycznego. Zapraszamy na II Forum „Energia z Polski - Local First”

- Polska transformacja energetyczna to nie tylko wielkie inwestycje, ale przede wszystkim realna szansa rozwojowa dla krajowych przedsiębiorstw. II Forum Dostawców Polskiej Energetyki Wiatrowej tworzy przestrzeń, w której polskie firmy, zwłaszcza z sektora MŚP, mogą zdobyć wiedzę, nawiązać relacje i przygotować się do udziału w projektach, które w najbliższych latach będą kształtować gospodarkę i bezpieczeństwo energetyczne kraju. Naszym celem jest łączenie biznesu, administracji i inwestorów wokół idei „Local First” - mówi Zenon Nowak, prezes zarządu Polska Press Grupy.

Silne zaplecze, lokalne kompetencje

Inicjatywa stanowi bezpośrednią kontynuację debaty zapoczątkowanej podczas I edycji Forum we wrześniu 2025 roku w Warszawie. Wówczas zdefiniowano pilną potrzebę stworzenia stałej platformy dialogu między administracją rządową, inwestorami a polskim biznesem. Tegoroczne spotka-

nie w Szczecinie koncentruje się na praktycznym wymiarze idei „Wind Factory of Europe”. Koncepcja ta, zrodzona na Pomorzu Zachodnim, zakłada budowę silnego zaplecza przemysłowego dla energetyki wiatrowej w oparciu o lokalne kompetencje, technologie i zasoby. Jej celem jest rozwój odpornego i konkurencyjnego łańcucha dostaw, w którym polskie firmy odgrywają kluczową rolę zarówno w projektach onshore, jak i offshore. Aktywne włączenie MŚP w realizację projektów wiatrowych oznacza nie tylko nowe możliwości biznesowe i dywersyfikację działalności, lecz także wzmocnienie regionalnych gospodarek, zwiększenie bezpieczeństwa energetycznego oraz realizację celów klimatycznych Unii Europejskiej.

- Pomorze Zachodnie, jeśli chodzi o rozwój energii wiatrowej, jest liderem w kraju. To nie przypadek, bo transformację energetyczną rozpoczęliśmy dwadzieścia pięć lat temu. Dlatego oczekujemy, że Szczecin i Województwo Zachodniopomorskie staną się filarem krajowego zintegrowanego modelu rozwoju przemysłu morskiej energetyki wiatrowej, w którym wszystkie kluczowe ogniwa, od przygotowania i budowy, przez eksploatację aż po serwis i recykling, będą



FOT. ARCHIWUM

Partnerami medialnymi II Forum Dostawców Polskiej Energetyki Wiatrowej „Energia z Polski - Local First” są: StrefaBiznesu.pl, „Głos Szczeciński” i GS24.pl.

miały tu swoje zakorzenienie - podkreśla Olgierd Geblewicz, Marszałek Województwa Zachodniopomorskiego

Rząd, eksperci, przedsiębiorcy

Wydarzenie będzie poświęcone roli polskich przedsiębiorstw, w szczególności małych i średnich firm, w realizacji wielkoskalowych projektów energetycznych. Bogaty program II edycji Forum pozwoli wyposażać przedsiębiorców w kompleksową wiedzę

niezbędną do wejścia na rynek OZE. Zaplanowano panele tematyczne i praktyczne warsztaty. Minister Energii Miłosz Motyka, prezes zarządu Orlen SA Ireneusz Fąfara a także przedstawiciele Enea SA, PSE SA, ARP SA oraz szczecińskiej stoczni Wulkan będą dyskutować o „Local content jako narzędziu rozwoju polskiego przemysłu”. W dyskusji o „Samorządach jako filarze local first” udział wezmą marszałkowie województw zachodniopomorskiego, lubuskiego

i wielkopolskiego. Tematyczne panele dotyczyć będą również finansowania i zabezpieczenia inwestycji. Udział wezmą w nim przedstawiciele banków PKO BP oraz BGK, a także „Onshore i offshore - skala inwestycji i potencjał polskich firm” z przedstawicielami polskich spółek energetycznych.

Eksperti i praktycy branży szczegółowo omówią znaczenie strategii „Local First”, wskazując konkretne korzyści dla regionalnych go-

spodarek. Uczestnicy wydarzenia zapoznają się z aktualną mapą planowanych inwestycji w energetyce wiatrowej oraz poznają potencjał kontraktowy, jaki te projekty generują dla małych i średnich przedsiębiorstw.

Narzędzia dla polskich firm

Kluczową częścią merytoryczną wydarzenia będzie analiza wymagań technicznych i formalnych. Prelegenci wyясnią zawiłości procedur certyfikacyjnych oraz standardy zakupowe obowiązujące w projektach dużej skali, co pozwoli firmom lepiej przygotować się do postępowań przetargowych. Uzupełnieniem tej wiedzy będzie przegląd dostępnych mechanizmów finansowania transformacji i rozwoju przedsiębiorstw. Forum stworzy unikalną przestrzeń do bezpośrednich rozmów i networkingu pomiędzy przedsiębiorcami, dostawcami technologii, przedstawicielami administracji oraz przedstawicielami największych spółek energetycznych w kraju.

Zapisy na Forum już ruszyły. Osoby zainteresowane udziałem w wydarzeniu mogą przesyłać zgłoszenia poprzez formularz rejestracyjny dostępny na oficjalnej stronie organizatora: www.energiazpolski.pl.

Organizator

**POLSKA
PRESS
GRUPA**

Współorganizator

**Pomorze
Zachodnie**

Patronat Honorowy



**Ministerstwo
Aktywów Państwowych**

Partner Strategiczny



Partnerzy Główni



Partnerzy



Partner Merytoryczny



Patroni Medialni



GENEALOGIA. LEPIEJ ZROZUMIEĆ SIEBIE

Poszukujemy swoich korzeni z różnych powodów: z chęci potwierdzenia swojej szlacheckości, odpowiedzi na pytanie, kim jesteśmy. Poczucie przynależności do rodziny i jej historii daje poczucie tożsamości i wewnętrzną siłę. Dzisiaj badaniem naszej przeszłości zajmują się już wyspecjalizowane firmy, a rozwój genealogii dość niespodziewanie pomógł innej dziedzinie nauki – kryminalistyce

Dorota Kowalska

Paweł Świetlik – z wykształcenia archeolog, z zamiłowania genealog, funkcjonariusz Służby Więziennej, strażak ochotnik i społecznik. Od małego interesował się historią. Babcia Stasia miała w szafie pudła ze starymi zdjęciami – przeglądał je, dopytywał, kto jest na zdjęciach, co się z tym kimś stało.

– Ale genealogia, tak na poważnie, wzięła się trochę przez przypadek. Kiedyś mama wspominała dawne czasy i swojego dziadka Józefa Limańskiego. Mówiła, że całe życie pracował na kolei i nic z tego nie miał, ale dostał trzy krzyże i ona je doskonale pamięta. Ojciec się śmiał, że pewnie sobie kupił te krzyże na targowisku. Pomyślałem: „Chwila, przecież jeśli to były odznaczenia państwowe, to możemy sprawdzić, czy je dostał, czy nie”. Tak to się zaczęło – wspomina.

Mógł mieć wtedy niewiele ponad 20 lat, dzisiaj ma 44. Stwierdził, że jeżeli to był Krzyż Walecznych, to prawdopodobnie przyznała go pradziadkowi Kancelaria Prezydenta. Napisał jednak najpierw do Centralnego Archiwum Wojskowego w Rembertowie, poprosił, żeby sprawdzili teczkę Józefa Limańskiego. Okazało się, że rzeczywiście, był w niej wniosek o przyznanie Krzyża Walecznych. Wysłał więc pismo do Kancelarii Prezydenta, a ta za opłatą wydała mu duplikat odznaczenia.

– Dowiedziałem się też, że podczas I wojny światowej pradziadek walczył na froncie we Francji, obok niego wybuchła bomba i stracił słuch. Dostał za to od cesarza Wilhelma Krzyż Żelazny – tłumaczy Paweł Świetlik.

Rozwiązał zagadkę odznaczenia swojego pradziadka, a właściwie dwóch odznaczeń, i pomyślał, że sprawdzi innych członków rodziny, a może dowie się o nich czegoś ciekawego.

Wywodzi się z rodziny mundurowej. Dziadek – strażak, oj-

ciec – strażak, brat dziadka – strażak. Zaczął szperać. Jest gdzie. Dla niego pomocne było Centralne Archiwum Wojskowe, bardzo bogatym źródłem wiedzy są też koperty dowodów osobistych w urzędach gminy.

– W takich kopertach dowodów osobistych można znaleźć dokumenty z czasów okupacji hitlerowskiej. Niemcy wydawali swoje dowody, książeczki, inne dokumenty. Później, kiedy wojna się kończyła, każdy musiał udowodnić, że nazywa się tak a nie inaczej. Ludzie oddawali niemieckie dokumenty i w latach 50. zaczęto im wydawać dowody osobiste. Więc w kopertach dowodowych jest mnóstwo ciekawego dla genealogów materiału – tłumaczy.

I dodaje, że kolejne ważne źródło informacji, zwłaszcza jeśli ktoś ma w rodzinie mundurowych – kolejarzy, strażaków, pocztowców – to archiwa tych instytucji. Kolejna sprawa to ZUS – tam z kolei można przejrzeć akta emerytalne.

– Przecież jak ktoś przechodzi na emeryturę, musi złożyć w ZUS-ie podanie, opisać swoją historię, złożyć świadectwa pracy, dokumenty o wykształceniu. Wszystko w tych teczkach zusowskich jest. Także szkoły mają swoje archiwa. Można z nich wyciągnąć świadectwa, zdjęcia. Wydziały komunikacji mają te czki praw jazdy, kart woźniców – wylicza Paweł Świetlik.

W jego rodzinie, jak mówi ze śmiechem, jest wszystko od prawa do lewa, tak jeśli chodzi o poglądy polityczne, jak i o status społeczny, bo są i robotnicy, i kolejarze, i strażacy, i wła-

ściciele majątków ziemskich. Jego pradziadkowie od strony ojca mieli w Pigłowicach dworek i sporo ziemi, ale już żona Józefa Limańskiego była służącą u jakichś ziemian. Szczególnie bliski jest mu Józef Limański, bo od niego wszystko się zaczęło, a ze strony żony Marcin Banaszak, który walczył w powstaniu wielkopolskim, a potem w wojnie polsko-bolszewickiej.

– Genealog to jest taki trochę detektyw, prawda? – dopytuje.

– Detektyw i człowiek nieuleczalnie chory, bo jak ktoś chwyci bakcyli genealogii, to już się z tej pasji nie wyleczy, wszędzie będzie węszył – wybucha śmiechem Świetlik.

Dzisiaj możliwości są większe. Kiedy zaczynał, internet raczkował, teraz można w nim znaleźć masę informacji. Mają wyszukiwarki dla genealogów, w sieci są przeróżne dokumenty, chociażby księgi metrykalne, można wejść w archiwa wielu instytucji. Inna rzecz, że genealogi są dobrze zorganizowani: mają swoje stowarzyszenia, fora, jest coraz więcej publikacji naukowych na temat genealogii.

– I coraz więcej ludzi chce wiedzieć, kim byli ich przodkowie, czym się zajmowali. Nie wiem, czy to kwestia mody, czy po prostu szukamy swojej tożsamości – wzrusza ramionami.

On miał w Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego Hipolit w Środzie Wielkopolskiej spotkanie z młodzieżą. Opowiadał właśnie o tym, jakie są źródła informacji, gdzie szukać dokumentów. Młodzi słuchali z zainteresowaniem.

Na tropie swoich przodków

Genealogia już od dawna uznawana jest za swoisty fenomen. W Stanach Zjednoczonych swoich korzeni poszukuje grubo ponad sto milionów ludzi, a genealogia to drugie – po amatorskim uprawianiu ogródka – ulubione hobby Amerykanów. Liczba tych, którzy tworzą drzewa genealogiczne, rośnie w Niemczech i we Francji. Wszyscy oni mają do dyspozycji internet, a w nim kilkanaście portali, na których mogą szukać swoich krewnych. Oprócz tego książki, poradniki, wreszcie największy na świecie zbiór rejestrów kościelnych i dokumentów emigracyjnych gromadzonych od 1894 roku w Bibliotece Historii Rodziny w Utah przez członków Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich, którzy utrwalają na kliszach dokumenty mogące pomóc w odszukaniu informacji o swoich przodkach.

„Popyt na korzenie” jest tak duży, że na świecie działają specjalistyczne firmy, które za odpowiednim wynagrodzeniem zajmują się tworzeniem drzew genealogicznych na zamówienie. A dla tych, którym spotkanie z historią własnej rodziny popsuło nastrój, rozczarowało albo przyprawiło o stres, powstał nowy dział psychologii – psycho-genealogia.

Co by nie pchało amatorów do ciągłych poszukiwań, oni sami powtarzają, że najważniejsza jest dla nich radość rozwiązywania zagadek, ta zabawa w detektywa, który, umówmy się, nie robi nic innego, jak „grzebie w trupach”.

„Poszukiwania genealogiczne stanowią swego rodzaju śledztwo polegające na zbieraniu dowodów, ich weryfikacji, ana-

lizie i wreszcie rekonstrukcji wydarzeń w oparciu o zebrany materiał i wysnute zeń wnioski” – pisze w „Poradniku Genealoga Amatora”, uważanym za genealogiczny elementarz, Rafał T. Prinke. I dalej: „Podobnie jak detektyw, genealog musi nie tylko umieć odróżnić informacje prawdziwe od fałszywych, ale także stawiać najbardziej prawdopodobne hipotezy robocze w przypadkach, kiedy brak jest bezpośrednich dowodów. Oczywiście proces poszlakowy nigdy nie daje stuprocentowej gwarancji, że ukarana będzie właściwa osoba – tak samo hipotetyczne odtworzenie powiązań genealogicznych nie daje pewności, że są one właściwe”.

Zabójstwo daje początek policyjnemu śledztwu, które musi odpowiedzieć na siedem podstawowych pytań: Co? Gdzie? Kiedy? Kto? Czym? W jaki sposób? Dlaczego? A proces dochodzenie prawdy jest niczym innym, jak prześledzeniem życia człowieka od jego narodzin po dzień zabójstwa. W genealogii impuls do podjęcia detektywistycznej pracy nie ma na szczęście tak drastycznego podłoża i jest różny – zależnie od kultury, religii i mentalności.

Dla mormonów poszukiwania swoich przodków to rodzaj posłannictwa czy może raczej przykazanie dane im od Boga. Mormonom wierzą, że każdego człowieka można ochrzcić nawet po jego śmierci, i choć to wprawdzie duch przodka, który zachowuje wolę i świadomość, decyduje, czy chce być ochrzczony, czy nie, oni muszą dać wszystkim jednakową szansę. Także każdy Hindus ze względów religijnych musi znać historię swoich przodków, co najmniej do czwartego pokolenia. Ten wywód jest wpisywany do horoskopu otrzymanego przy urodzeniu, a imiona przodków odczytywane podczas ceremonii ślubu czy innych obrzędów, z prośbą o wsparcie duchowe.

Z kolei w Japonii genealogia stanowiła integralny element tradycji samurajskiej, a poszczególne rody przechowywały informacje o swoich przodkach w specjalnie stworzonych do tego celu bibliotekach. W Chinach pierwotny kult przodków przetrwał jako ważny element konfucjonizmu. Ale i tak nie do pobicia wydają się Polinezyjczycy, bo każdy z nich historię swojej rodziny, obejmującą ostatnich pięćuset lat, wyrecytuje z pamięci wyrwany ze snu w środku nocy. Jak pisze Rafał T. Prinke, w społecznościach o strukturze plemiennych znajomość więzów krwi miała zasadnicze znaczenie nie tylko dla klasy posiadającej, ale dla wszystkich jej członków.

Nasze poczucie przynależności

Kinga Urbańska ukończyła studia na kierunku historia (specjalność archiwistyka i edytorstwo źródeł), od lat pracuje jako genealog. Jest współzałożycielką firmy genealogicznej Your Roots in Poland, wiceprezeską Stowarzyszenia Twoje Korzenie w Polsce, współautorką kilku książek, w tym „Genealogia dla najmłodszych”, czyli wyjątkowa podróż w czasie”.

– W moim rodzinnym domu bardzo dużo mówiło się na temat pochodzenia szlacheckiego, herbów. Krążyła rodzinna legenda, że moi przodkowie mieli swoje włości gdzieś na wschodzie, skąd musieli uciekać. Ona została przekazywana także przez członków rodziny, którzy byli w zakonie, bo mój dziadek był zakonnikiem, a jego brat nawet prowincjałem karmelitów bosych w Krakowie. Więc skoro takie osoby przekazywały te informacje, uznaliśmy je za wiarygodne. Wciągnęły mnie ta historia – opowiada.

Zresztą, potem, kiedy genealogią zaczęła zajmować się zawodowo, sprawdziła swoje korzenie. Okazało się, że na pewno od 1750 roku Urbańscy nie byli

CORAZ WIĘCEJ LUDZI CHCE WIEDZIEĆ, KIM BYLI ICH PRZODKOWIE, CZYM SIĘ ZAJMOWALI. MOŻE PO PROSTU SZUKAMY SWOJEJ TOŻSAMOŚCI?



„Popyt na korzenie” jest tak duży, że w Polsce i na świecie działają specjalistyczne firmy, które za odpowiednim wynagrodzeniem zajmują się tworzeniem drzew genealogicznych na zamówienie

szlachcicami - byli zamożnymi chłopami, tyle.

- Z czym mój tata się nie pogodził. On wciąż twierdzi, że skoro jego stryj powiedział, że nasi przodkowie byli szlachciami, to byli i koniec, kropka - wybuchła śmiechem.

Więc zdecydowanie zainteresowanie rodzinnymi historiami, herbami, przeszłością zaszczytowało jej w rodzinnym domu. Wybór studiów wydawał się oczywisty. Pod ich koniec razem z grupą przyjaciół doszła do wniosku, że jest nisza, którą można biznesowo zagospodarować. Mieszka w Krakowie - od dawna przyjeżdżała tu wiele osób, także obcokrajowców, żeby szukać swoich korzeni. Tyle że nie wiedzieli, jak się za to zabrać. Poza tym, często nie znali języka.

- A my jesteśmy archiwistami, historykami i mówimy po angielsku, także w innych językach, więc stwierdziliśmy, że dla czego na tym nie zarabiać, skoro jest popyt na tego typu usługi - tłumaczy Urbańska.

I dodaje, że próba odtworzenia swojego drzewa genealogicznego to jedno, ale coraz częściej zwracają się do nich ludzie, którzy chcą udowodnić, czy też potwierdzić swoje polskie pochodzenie i starać się o polskie obywatelstwo.

- Tylko w Stanach Zjednoczonych żyje ponad dwadzieścia milionów osób, które wiedzą, że mają polskie korzenie, nie mówiąc już o tych, które tego nie wiedzą. Niektórzy chcą mieć pol-

ski paszport, bo to tak naprawdę paszport europejski, a sytuację geopolityczną mamy, jaką mamy - opowiada. W każdym razie na brak klientów nie mogą narzekać.

Firma to jedno; w 2016 roku okazało się, że dla wielu ludzi genealogia to pasja, stąd pomysł Stowarzyszenia Twoje Korzenie w Polsce. W jego ramach organizują warsztaty, wykłady, popularyzując wiedzę na temat genealogii. Napisali dwie instruktażowe książki o tym, jak szukać swoich przodków.

- Skąd takie zainteresowanie swoimi korzeniami, jak pani myśli? - dopytuje.

- Kiedyś było bardzo mocno związane z chęcią potwierdzenia swojej szlachectwa, tej warstwy nobilitującej naszą rodzinę. Z drugiej strony, wiek XX wiąże się z rozwojem nauk psychologicznych, także naszej samoświadomości. Jestem przekonana, że badania genealogiczne służą przede wszystkim dowiedzenia się, kim jesteśmy, zrozumieniem naszej tożsamości, naszego pochodzenia. Wiemy już, bo potwierdziły to badania, że dziedziczymy pewne traumy, że nasza konstrukcja psychologiczna, emocjonalna jest związana także z doświadczeniami naszych przodków - mówi Kinga Urbańska. - Więc poszukujemy dzisiaj swoich korzeni, żeby lepiej zrozumieć siebie i nasze miejsce w życiu, odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego jesteśmy, kim jesteśmy - dodaje.

Jak podkreślają socjologowie, ludzie potrzebują być kimś więcej niż tylko samotnym, anonimowym trybikiem w wielkiej maszynie społeczeństwa. Poczucie przynależności do rodziny i jej historii daje poczucie tożsamości i wewnętrzną siłę. Każdy człowiek powinien wiedzieć, skąd pochodzi i dokąd zmierza.

Ale czasami, o czym wspomniała Kinga Urbańska, przesłanki są bardziej przyziemne: chcemy się dowartościować, udowodnić szlachectwo. Tymczasem, jak możemy przeczytać w „Poradniku Genealoga Amatora”: „Przekazy rodzinne mają to do siebie, że starają się gloryfikować przeszłość rodziny, wyolbrzymiając zasługi i bogactwa przodków, a pomniejszając ich ułomności”.

Jeden z genealogów opowiadał mi kiedyś, jak to przyszedł do niego mężczyzna noszący to samo nazwisko co narodził się wiesz, Adam, z prośbą o odtworzenie swego drzewa genealogicznego. Miał zapewne nadzieję, że jest spokrewniony z poetą, ale rzeczywistość okazała się prozaiczna. Genealog dotarł do ksiąg kościelnych, w których tak opisano narodził się pradziada jego klienta: „Przyszedł na świat z dziewczki kościelnej i przyniósł go dziad kościelny”.

No i klops! Francuska psycholog Anne Ancelin Schutzenberger w swojej będącej bestsellerem książce „Ach ci moi przodkowie” pisze, że o ile łatwo jest

utożsamiać się z przodkami, którzy byli ludźmi sławnymi, a przynajmniej dobrymi i utalentowanymi, to odkrycie wśród nich „czarnych owiec” powoduje czasem przerażenie i depresję, a wtedy niezbędna jest pomoc specjalisty. Tak, czasami genealogia bywa niebezpieczna, bo odkrywamy wiadomości, których nie chcielibyśmy znać. Może stąd ta psychogenealogia?

Z pomocą kryminalistycy

Ta chęć poznania swoich korzeni, przodków, pomogła też innej dziedzinie nauki, czego nikt, przynajmniej na początku, nie brał po uwagę. A może i brał, bo przecież genealogizacja to domorośli detektywi.

W każdym razie miliony Amerykanów, którzy wysyłali do prywatnych firm swoje DNA, żeby dowiedzieć się czegoś o swojej przeszłości, nieświadomie doprowadzili do przełomu w kryminalistyce i tak dzisiaj anonimowemu śladowi na miejscu przestępstwa można przypisać imię i nazwisko.

Śledczym, dzięki publicznym bazom danych DNA, udało się już zidentyfikować wielu morderców, gwałcicieli, przestępców. Jedną z najsłynniejszych spraw, w której kluczową rolę odegrały komercyjne bazy danych DNA, jest ta seryjnego mordercy znanego jako Golden State Killer.

Golden State Killer terroryzował Kalifornię na przełomie lat 70. i 80., miał dokonać 100 włą-

mań, 50 gwałtów i przynajmniej 13 morderstw. Całe dekady pozostawał nieuchwytny. Po latach, a dokładnie w 2016 roku, agenci FBI wznowili poszukiwania przestępcy i wyznaczyli nagrodę w wysokości 50 tysięcy dolarów za informację, które mogłyby przyczynić się do jego złapania.

Dwa lata później ogłosili, że wiedzą, kto jest mordercą i gwałcicielem z Kalifornii, a rozwiązali tę zagadkę, korzystając z darmowej bazy danych GED-metch. Gdy policja umieściła w niej próbki DNA Golden State Killera, znalazła 10 do 20 jego dalekich krewnych. Na tej podstawie stworzono drzewo genealogiczne i wytypowano dwóch podejrzanych. Jeden z nich został wyeliminowany w toku śledztwa - został tylko Joseph James DeAngelo. Pobrano próbki DNA z klamki jego samochodu i chusteczki do nosa znalezione w koszu na śmieci. Pasowały. 72-letni DeAngelo usiadł na ławie oskarżonych, oskarżono go o osiem morderstw pierwszego stopnia i trzynaście prób uprowadzenia.

Inne śledztwo, które pewnie przejdzie do historii kryminalistyki, to historia sprzed ponad 50 lat. 15 lutego 1974 roku 25-letnia studentka Mary K. Schlais została znaleziona przy drodze w niewielkim miasteczku Spring Brook w stanie Wisconsin. Została kilkakrotnie dźgnięta nożem. Ostatni raz widziano kobietę, kiedy jechała autostopem do Chicago. Jedynym tropem

dla śledczych była czapka znaleziona na miejscu zbrodni, a na niej włosy. Detektywi sprawdzali różne hipotezy, przesłuchiwali świadków - i nic.

Wiele lat później biuro szeryfa hrabstwa Dunn nawiązało współpracę z genealogami genetycznymi z Uniwersytetu Ramapo w New Jersey. Śledczy wystali im włosy znalezione na czapce. Naukowcy wygenerowali z nich DNA, potem przeanalizowali drzewo genealogiczne na popularnych witrynach genealogicznych i przekazali śledczym nazwiska krewnych podejrzanego.

Było to o tyle trudne, że sprawca był adoptowanym dzieckiem, co komplikowało sprawę, ale udało się. Nauka, a konkretnie genealogia, doprowadziła śledczych do 84-letniego Jona Millera w Minnesocie. Miller przyznał, że 50 lat wcześniej zabrał Mary, która łapała autostop, do samochodu, chciał uprawiać z nią seks, a kiedy odmówiła, zabił ją nożem.

Szuflady pełne papierów

Paweł Świetlik dzisiaj nie ma już tyle czasu, co kiedyś. Wiadomo: żona, dzieci, a do tego praca zawodowa, ale cały czas szuka. Ma w domu trzy szuflady dokumentów, które ściągnął z internetu, z archiwów, z różnych instytucji - wszystko musi przejrzeć.

- Najbliższy plan to jest opracowanie historii mojej babci Stasi, z którą mieszkaliśmy w domu rodzinnym mojej mamy. Babcia nie żyje od 2007 roku, była kucharką w Zespole Szkół Rolniczych w Środzie, ale miała bardzo ciekawą historię wojenną - opowiada.

Trafiła na roboty do Niemiec i była na tych robotach cztery dni. - Była dwunastolatką. Trafiła do Bawarii, miała pomagać w gospodarstwie rolnym przy bykach, krowach. Niemiec ją zobaczył i oniemiał. „Co oni mi tu dziecko przysłali?” - otworzył ze zdumienia oczy. Babcia znała niemiecki, bo w domu rodzice sprzeczali się w tym języku, nie chcieli, żeby dzieci rozumiały. Miała też ze sobą zdjęcie swojego ojca, Józefa Limańskiego, w pruskim mundurze, odznaczonego Krzyżem Żelaznym. Ten człowiek je zobaczył, spojrzął na nią i wsadził w spójnicę. „Wróć do domu, bo pewnie mama się o ciebie martwi” - powiedział na odchodne - opowiada rodzinną historię.

Więc teraz przyszedł czas na babcię. Najpierw zbiera dokumenty, potem dojrzewa, jak to mówi, żeby je opisać. Siada do komputera i stuka w klawisze, do każdej historii dołączając zdjęcia. Jego teksty wydrukował już „Średzki Kwartalnik Kulturowy”, „Gazeta Średzka”, „Kronika Wielkopolski”. Myślał o napisaniu książki, takiej historii rodziny, ale to duże przedsięwzięcie. Zobaczymy.

Dlaczego dziś pościmy tylko dwa dni w roku? Czym post różni się od diety? I czy burczenie w brzuchu może zbliżyć do Boga? O tym, jak przeżyć Wielki Post, by był realną drogą przemiany, rozmawiamy z o. Łukaszem Miśko OP, dyrektorem Dominikańskiego Ośrodka Liturgicznego w Krakowie

Jolanta Tęcza-Ćwierz

POST, MODLITWA I JAŁMUŻNA - ZAPOMNIANA TRIADA, KTÓRA PORZĄDKUJE ŻYCIE W ŚWIECIE NADMIARU

Post jest praktyką starszą niż chrześcijaństwo. Jak kiedyś poszczono?

Chrześcijaństwo od początku wykorzystywało ten naturalny potencjał ludzkiej duchowości, zakorzenionej w pytaniach o sens, kierunek życia, dobro i zło, życie i śmierć. Wydobywało go i włączało w opowieść zbawczą o Chrystusie: o Jego narodzinach, życiu, śmierci i zmartwychwstaniu. Post stał się elementem odtwarzania w życiu chrześcijanina życia Pana Jezusa. Na początku dotyczyło to przede wszystkim tych, którzy przygotowywali się do chrztu jako dorośli, czyli katechumenów. To oni pościli przed sakramentami wtajemniczenia: chrztem, bierzmowaniem i Eucharystią. Post nie obejmował więc jeszcze wszystkich chrześcijan, ale tych, którzy wybrali bycie uczniami Jezusa i przygotowywali się do Paschy. Z czasem post stał się praktyką ogólnokościelną. Przełomowy był III wiek - nie było jeszcze określonej długości postu, ale odbywał się on przed Wielkanocą. Niekiedy trwał tyle co Wielki Tydzień, czyli kilka dni przed niedzielą zmartwychwstania. Stopniowo coraz wyraźniej wybrzmiewała biblijna symbolika czterdziestu dni na pamiątkę czterdziestoletniej wędrówki Izraelitów przez pustynię czy czterdziestu dni postu Jezusa. Ojcowie Kościoła dostrzegali w tym inspirację, by również w życiu wierzących odtwarzać te biblijne wydarzenia. Post jako fenomen antropologiczny, obecny w historii różnych religii, ma zupełnie naturalny wymiar. Może być praktyką, która



O. Łukasz Miśko OP: Przez modlitwę troszczymy się o więź z Bogiem, przez post uczymy się porządkować siebie, przez jałmużnę dbamy o relacje z innymi

poprzez fizyczny głód przypomina o duchowej potrzebie połączenia się z bóstwem, o poszukiwaniu więzi z tym, co transcendentne. W tym sensie bywa pewnym detoksem od sytego życia, pomaga przewartościować to, co na co dzień stawiamy na pierwszym czy drugim miejscu w naszej hierarchii wartości.

Zatem jaki jest najgłębszy sens Wielkiego Postu w XXI wieku, w świecie konsumpcji i nieustannego pośpiechu?

Pierwotny post chrześcijański zawsze wskazywał na wydarzenie, które zmieniło bieg historii - na Paschę Jezusa, Jego przejście przez ten świat. Bóg staje się człowiekiem i przechodzi przez całe ludzkie doświadczenie aż po śmierć, aby przeprowadzić nas na drugą stronę. To opowieść dobrze znana, wielokrotnie powtarzana, a przez to może nieco „wygladzona”, pozbawiona ostrości i osobistego odniesienia. Może więc Wielki Post powinien być czasem osobistego powrotu do historii Jezusa i pytania: co to dziś znaczy dla mnie, że Bóg wszedł w moją historię i nadal w nią wchodzi? Mówimy o wydarzeniach sprzed dwóch tysięcy lat, ale w wierze to nie jest tylko przeszłość. To teraźniejszość i przyszłość, bo z Jego Paschą łączymy naszą własną drogę. W rozpedzonym świecie konsumpcji, a jednocześnie w świecie pełnym lęku o przyszłość, który widzi kruchość globalnych konstrukcji i iluzję świata bez konfliktów, pytanie o przyszłość - osobistą i wspólną - staje się bardzo realne. I ono także wpisuje się

w to, co zrobił i co robi Jezus. Dlatego post cielesny, rezygnacja z konsumpcyjnych przyzwyczajęń, świadome ograniczenie mogą być pomocą w zadaniu tych poważniejszych pytań. Czterdzieści dni przed Wielkanocą to dobry czas nie tylko na zewnętrzne gesty, jak rezygnacja z czekolady, ale przede wszystkim na wewnętrzne pytania o moją teraźniejszość w świetle największej opowieści: o śmierci, zmartwychwstaniu i obietnicy życia wiecznego.

Współczesnych chrześcijan obowiązuje post ścisły tylko dwa dni w roku: w Popielec i Wielki Piątek. Dlaczego Kościół katolicki nie zachęca do poszczenia częściej?

Rzeczywiście, te dwa dni są dziś jakby ostatnim bastionem radykalnego postu. W historii bywało jednak różnie - były okresy bardziej i mniej intensywne. W średniowieczu podejście do czasu liturgicznego było bardzo rygorystyczne: poszczono w piątki i środy, w niektórych miejscach także w poniedziałki, więc nawet co drugi dzień miał charakter pokutny. Istniały też tzw. dni kwartalne. Poszczono również przed Eucharystią. Jeszcze do reform po Soborze Watykańskim II przed każdorazowym przyjęciem komunii na mszy św. obowiązywał post od północy, bez spożywania jakichkolwiek pokarmów. Można więc powiedzieć, że post był codziennością katolika. Dlaczego dziś podobnych praktyk jest mniej? Być może to reakcja na to, co jeszcze sześćdziesiąt lat temu uznano za nadmierne i niedostos-



FOT. 123RF

Dla większości z nas głód jest doświadczeniem chwilowym, dobrowolnym. Może więc być też formą solidarności z tymi, którzy postzczą nie z wyboru, lecz z konieczności

wane do życia współczesnego człowieka - bardziej miejskiego niż wiejskiego, pracującego nieregularnie, a nie według rytmu natury. A może trochę zapomnieliśmy, że post jest naturalnym sposobem wytworzenia w sobie braku, który można wypełnić duchowo. Same idee nie wystarczą, człowiek jest jednością psychofizyczną. Tak jak potrzebuje konkretnych momentów modlitwy, tak może potrzebuje także realnego doświadczenia głodu i ograniczenia. Może to dobry moment, by do tego wrócić.

Wielu ludzi na Wielki Post podejmuje konkretne postanowienia: rezygnują ze słodczy, alkoholu, seksu, mediów społecznościowych, próbują rzucić palenie. Po co? Żeby spełnić religijny obowiązek? A może udowodnić sobie, że stać ich na odrobinę heroizmu?

Oczywiście można wpaść w pułapkę udawania albo samozadowolenia, myśląc: „nie zmarnowałem postu, bo nie piłem przez czterdzieści dni”, albo „wytrzymałem bez Facebooka”. Ale chodzi o coś więcej, z tym że to „więcej” potrzebuje konkretności. Mówimy o przemianie serca, a ona nie dokonuje się bez małych kro-

ków i zewnętrznych znaków. To one pomagają nam pamiętać, że wewnętrzna droga prowadzi przez bardzo konkretne decyzje. Zresztą Wielki Post jest pełen znaków. Nie są one istotą, ale symbolicznymi drogowskazami: popiół w Środę Popielcową, krzyże zasłaniane na koniec Wielkiego Postu, nabożeństwa Drogi Krzyżowej czy Gorzkich Żali, które prowadzą nas przez bardzo konkretną mękę Jezusa. Miłość Boga wyraziła się w przyjęciu na siebie wszystkiego, co w naszym świecie jest chore i domaga się uzdrowienia. Sensem nie jest cierpienie samo w sobie, sensem jest miłość. To miłość Jezusa zbawia, nie samo Jego cierpienie. Chrystus nie bał się konkretności i my również w konkretności się nawracamy. Nawrócenie bez widzialnych znaków, bez realnych decyzji byłoby czymś pustym i nieprzekonującym.

Czym zasadniczo różni się post podjęty z pobudek religijnych od diety czy postu zdrowotnego?

Z zewnątrz może nie różnić się niczym. Różnica tkwi przede wszystkim w motywacji, choć i ona nie jest całkowicie przeciwna. Jeśli ktoś troszczy się o zdrowie i wyraża to przez dietę, to jest to coś dobrego.

Post chrześcijański mówi natomiast: ograniczamy się, aby bardziej nastroić całego siebie na Chrystusa, by wewnętrzny człowiek stał się uważniejszy. Nie chodzi jednak o odrzucenie ciała czy zdrowia. Chrześcijaństwo nie jest duchowością przeciwko ciału. Przeciwnie - to duchowość ucieleśniona. Dualistyczne przeciwstawienie ciała i ducha jest obce religii chrześcijańskiej, choć w historii nieraz się pojawiało. Gdy mówimy o duchowości, musimy uważać, by nie rozumieć jej jako antycieleśności. Duchowość to raczej cieleśność odzyskana i zintegrowana z tym, co nazywamy duszą czy duchem. Człowiek jest jednością psychofizyczną, tak został stworzony i w tej jedności został także zraniony. Wewnętrzne konflikty, które w sobie nosimy, można widzieć jako skutek pierwotnego oderwania od Boga. Post duchowy, wyrażony w cieleśnych praktykach, może być drogą odzyskiwania tej jedności, aby cały człowiek na nowo stał się miejscem działania Bożej łaski.

Brzmi to pięknie. Jednak próbując kiedyś pościć o chlebie i wodzie, absolutnie nie czułam, że „mój duch bardziej się nastroił”, czułam tylko burczenie w brzuchu. Jak przeżywać post, żeby nie kończył się frustracją, ale prowadził do realnego zbliżenia do Boga?

Może zamiast rezygnować wyłącznie ze składników diety, warto czasem zostawić coś innego, na przykład media społecznościowe, i przeznaczyć ten czas na coś bardziej wartościowego? Post powi-

nien być w jakimś sensie twórczy. Oczywiście mamy dosłowny post, te dwa dni w roku, kiedy realnie ograniczamy jedzenie. Ale może to, że Kościół w ostatnich dekadach nie sprowadza idei postu do ilości czy jakości pożywienia, jest pewną odpowiedzią? Odmówienie sobie pokarmu to trudne doświadczenie. Być może kiedyś, gdy ludzie praktykowali to częściej, mieli już wyrobioną umiejętność przeżywania takiego dnia, wiedzieli, jak go ukierunkować. Dziś, gdy robimy to rzadko, dla wielu z nas - dla mnie także - jest to doświadczenie nieoczywiste. I nie spotkałem nikogo, kto powiedziałby, że głód sam z siebie jest duchowym uniesieniem. Może zresztą nie powinien być łatwy ani dawać natychmiastowej satysfakcji. Może właśnie chodzi o to, by coś w nas zostawić w niedosyć, w pytaniu: jak i czym zapelniam swoje braki? Jedzenia mamy dziś w nadmiarze, choć wiemy, że wielu ludzi na świecie głoduje. Dla większości z nas głód jest doświadczeniem chwilowym, dobrowolnym. Może więc jest też formą solidarności z tymi, którzy postzczą nie z wyboru, lecz z konieczności. Nie ma tu prostych recept. Być może kluczem jest postne nastawienie do rzeczywistości, czyli nie bycie niewolnikiem rzeczy i czynności. Kiedy bez przerwy konsumujemy, używamy, działamy, wszystko traci smak. Świadome, kontrolowane wycofanie się może pomóc ten smak odzyskać. Żeby po dniu czy czasie postu wrócić do jedzenia, mediów, przyjemności w sposób bardziej wolny i mądry.

Są rozmaite rodzaje diet: lekkostrawna, warzywna, białkowa... Czy są też różne rodzaje postu?

Bardzo bliska jest mi idea, której sam nigdy nie próbowałem - tradycyjny post niektórych rosyjskich mnichów, którzy w Wielkim Poście pili tylko piwo i nic nie jedli (śmiech). Mówię to z przymrużeniem oka i absolutnie nie polecam. Na szczęście są formy bardziej dostosowane do naszego miejskiego stylu życia i codziennych obowiązków. Myślę, że warto znaleźć taką praktykę, która będzie dla nas holistycznie dobra. Można połączyć troskę o organizm i oczyszczenie z niezdrowych nawyków z motywacją duchową. Skoro duchowość nie jest antycieleśna, dobra dieta może być elementem postu pod warunkiem, że nie chodzi tylko o lepszą sylwetkę i dobre samopoczucie, ale o większą otwartość na Boga. Chodzi o to, by stać się bardziej przestrzenią działania łaski. Jeśli dzięki postowi stanę się lepszym przyjacielem, bardziej uważnym współpracow-

W CHRZEŚCJAŃSKIM POŚCIE ŁĄCZY SIĘ TROSKA O SIEBIE Z GOTOWOŚCIĄ BYCIA DLA INNYCH I Z WIĘKSZĄ OTWARTOŚCIĄ NA BOGA

nikiem, bardziej życzliwym człowiekiem - to znaczy, że on działa. A jeśli przy okazji będę zdrowszy i bardziej zdolny do dawania siebie innym, to tym lepiej. W chrześcijańskim poście łączy się troska o siebie z gotowością bycia dla innych i z większą otwartością na Boga.

Podobno zwolennicy Pitagorasa głosili, że jedząc mięso zabijemy jego demoniczną duszę. Dlatego zalecali wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych. Podstawą wielu przepisów postnych była ochrona przed wpływami demonów. Jaka powinna być nasza motywacja do postu?

Chrześcijaństwo nie wierzy, że zwierzęta mają demoniczną duszę, choć trzeba pamiętać, że dla starożytnych Greków słowo „demon” znaczyło coś innego niż dla nas. Chrześcijaństwo, idąc za Starym Testamentem, odwołuje się do nakazu z Księgi Rodzaju, by czynić sobie ziemię poddaną. Nie ma więc religijnego zakazu zabijania zwierząt czy spożywania mięsa. Dziś jednak rozmowa o zwierzętach i ich prawach toczy się w zupełnie innym kontekście niż w czasach biblijnych. Współczesny chrześcijanin może odkryć sens wegetarianizmu czy weganizmu i dobrze go uzasadnić, choć nie jest to konieczny element chrześcijańskiego postu. Najważniejszą motywacją wydaje się raczej uczenie się większej wolności wobec siebie. Jeśli przez cały rok swobodnie dobieramy to, co jemy i jak żyjemy, to okres większej dyscypliny może być szkołą samokontroli, prostoty, ograniczenia nadmiaru. Może pomóc nam mądrzej korzystać z rzeczy, które i tak mamy. Inną motywacją jest solidarność z potrzebującymi - to, co zaoszczędzę, żyjąc prościej, chcę przekazać komuś, kto ma mniej. Jednak każda motywacja, która wyprowadza mnie poza samego siebie - ku innym ludziom, ku stworzeniu, za które jestem odpowiedzialny - jest dobrą motywacją.

Dlaczego Kościół łączy post z modlitwą i jałmużną?

Już prorocy Starego Testamentu mówili o tym, że najmielszą dla Boga ofiarą jest to, żeby walczyć o sprawiedliwość, spróbować odnowić więzi w społeczeństwie, ustabilizować relacje, zatroszczyć się o tych, którzy w tym społe-

czeństwie są wykluczeni. Ta myśl powraca w Ewangelii - Jezus wiele mówi o najmniejszych i potrzebujących. Od początku chrześcijanie czuli, że ich wspólnota to nie tylko modlitwa, ale także dzielenie się tym, co mają. Wielki Post łączy więc modlitwę, post i jałmużnę, bo obejmuje wszystkie wymiary relacji. Przez modlitwę troszczymy się o więź z Bogiem. Przez post uczymy się porządkować siebie, odzyskiwać wolność wewnętrzną. Przez jałmużnę dbamy o relacje z innymi. W ten sposób odzyskujemy całościowy obraz człowieka - istoty żyjącej w relacji do Boga, do drugiego człowieka i do samej siebie.

Co zrobić, aby Wielki Post był naprawdę... wielki?

Najpierw warto zgodzić się na jedno: idealny Wielki Post nie istnieje. Nigdy nie przeżyjemy tego czasu tak, by na końcu mieć stuprocentową satysfakcję. Trzeba zaakceptować pewną nieidealność, a jednocześnie szukać wielkiego stylu w jego przeżywaniu. Po pierwsze, dobrze jest dać sobie chwilę na zaplanowanie. Warto usiąść i konkretnie pomyśleć: co chcę zrobić? Zapisać to w kalendarzu, w telefonie, a może powiesić kartkę nad biurkiem. Potrzebujemy konkretności, bo łatwo zapominać o najlepszych nawet postanowieniach. Po drugie, zgodzić się na to, że jeśli pierwszy tydzień nie wyjdzie, to świat się nie kończy. Mamy kolejne dni. Nie chodzi o perfekcyjne czterdzieści dni bez potknięcia, ale o każdy pojedynczy dzień przeżyty świadomie. Nawet jeśli wczoraj się nie udało, dziś można zacząć na nowo. Warto zaważyć o każdym dniu Wielkiego Postu. Po trzecie, trzeba pamiętać o trzech kierunkach: post, modlitwa i jałmużna. Warto je jakoś zrównoważyć. Post pomaga uporządkować wnętrze i odzyskać wolność. Modlitwa pogłębia relację z Bogiem, uczy dostrzegać Jego obecność. Jałmużna - rozumiana szerzej jako dzielenie się, wychodzenie poza własny interes - otwiera na drugiego człowieka. Chodzi o to, by Boga, którego spotykam w modlitwie i w oczyszczonym sercu, umieć zobaczyć także w drugim człowieku i przekazać dalej to dobro, którego sam doświadczam. Jeśli to się choć trochę wydarzy, Wielki Post naprawdę stanie się wielki.

KIEDY BEZ PRZERWY KONSUMUJEMY, WSZYSTKO TRACI SMAK. ŚWIADOME, KONTROLOWANE WYCOFANIE SIĘ, MOŻE POMÓC TEN SMAK ODZYSKAĆ

W ponurym cieniu Śląskiej huty. Ten dramat pozna cały świat

„Ołowiane dzieci” to sześcioodcinkowy serial Netflixa o katowickich Szopienicach, którego akcja toczy się w latach 1974-1975. Od kilku tygodni bije rekordy popularności

Grzegorz Olma

Serial „Ołowiane dzieci” to historia odwagi, determinacji i nadziei, która pokazuje, że wystarczy jedna odważna osoba, aby zapoczątkować zmiany. Główna bohaterka - Jolanta Wadowska-Król grana przez Joannę Kulig, to młoda, idealistyczna lekarka, która odkrywa, że to, co nazywano „tajemniczymi zachorowaniami” dzieci, jest w rzeczywistości związane z działaniem huty w Szopienicach. Wadowska-Król decyduje się działać wśród śląskiej społeczności mimo presji władz i usilnych prób tuszowania sprawy. Ponadto, pojawia się realne zagrożenie dla jej kariery i bezpieczeństwa rodziny - dzieci oraz męża - czytamy w opisie przygotowanym przez producenta serialu.

Producenci serialu starali się bardzo dokładnie odtworzyć klimat Szopienic sprzed 50 lat. Dziś huta już nie istnieje, w Szopienicach nie ma też skażonych ołowiem fameloków, które zostały wyburzone.

Szopienicką hutą na ekranie jest elektrociepłownia w Zabrze, a sąsiadujące z nią osiedla i ulice kręcono w Kolonii Alfreda w Katowicach, w Świętochłowicach, Chropaczowie, Lipinach czy w Rudzie Śląskiej. W serialu dostrzec też można wnętrza gmachu Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach.

Zdjęcia na Śląsku realizowano przez kilka miesięcy. Wielka ich część powstała w Warszawie. Na potrzeby produkcji zatrudniono setki statystów, wśród nich były osoby,

których rodziny pracowały w hucie.

Reżyserem serialu jest pochodzący z Katowic Maciej Pieprzyc. To twórca, który znakomicie czuje śląskie klimaty. W swym dorobku ma m.in. „Barbórkę”, „Drzazgi” czy „Jestem mordercą” (film inspirowany historią „wampirów z Zagłębia”). - W tej historii przyciągnęła mnie z pewnością postać Jolanty Wadowskiej-Król, ponieważ to, co zrobiła, zdecydowanie zasługuje na przypomnienie. Kiedy dostałem tę propozycję, to powiedziałem sobie, że muszę zrobić wszystko, aby tę historię opowiedzieć, i cieszę się, że mi się to udało - mówił podczas premierowego pokazu w Katowicach Maciej Pieprzyc.

Scenariusz serialu, autorstwa Jakuba Korolczuka, inspirowany jest m.in. książką Michała Jędryki o tym samym tytule. - Prawa do książki zostały wykupione, a ja uczestniczyłem w przygotowaniach na zasadzie konsultanta. Starłem się scenarzyście nakreślić tło historyczne. Jeździłem z autorką scenografii, dawałem wskazówki - wspominał na łamach „Dziennika Zachodniego” Michał Jędryka.

Nie jest on jednak tylko autorem książki, ale ponieważ także bohaterem, jednym z „ołowianych dzieci”.

- Ta historia jest ciekawa z wielu powodów i dobrze, że się do niej wraca. Przede wszystkim ze względu na główną bohaterkę, doktor Jolantę Wadowską-Król. Mia-



Chorobę rozpoznała i zaczęła z nią skutecznie walczyć młoda lekarka, Jolanta Wadowska-Król. Gra ją Joanna Kulig

łem okazję poznać ją dwa razy. Pierwszy, jako mały chłopiec - pacjent i drugi, kiedy postanowiłem napisać książkę.

- Choć nie byłem typowym pacjentem, bo zgodnie z definicją pani doktor, „ołowiane dzieci” to te szczególnie mocno dotknięte ołowiem, z zaburzeniami ruchowymi, psychicznymi. Mnie to zostało zaoszczędzone, choroba tak mocno mnie nie dotknęła. Po raz drugi spotkałem panią doktor już przy pisaniu książki. Żałuję, że doktor Król nie czekała ekraniżacji - mówił nam Michał Jędryka w czerwcu ubiegłego roku.

Specjalny przedpremierowy pokaz najnowszej produkcji Netflixa miał miejsce niedawno w katowickim Kinoteatrze Rialto. Obok twórców serialu

uczestniczyli w nim także członkowie rodziny doktor Jolanty Wadowskiej-Król oraz zaproszeni goście.

Prezentacja ta dodatkowo oddawała klimat lat siedemdziesiątych. Uwagę przyciągały historyczne już materiały prasowe z 1971 roku. Ich autorzy pisali wtedy o problemach, na które skarżyli się mieszkańcy Szopienic. Narzekali na szybko więdnące kwiaty i pokrytą pyłem posciel.

W innym tekście zwracano uwagę na wysokie stężenie ołowiu w kontekście sporej liczby chorujących psów. Apelowano do właścicieli czworonogów, aby wyprowadzali je na spacer rano i wieczorem, ponieważ „stężenie substancji trujących jest wtedy znacznie mniejsze”.

©©

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

■ NIERUCHOMOŚCI
■ HANDLOWE
■ MOTORYZACJA

■ FINANSY/BIZNES
■ NAUKA
■ PRACA

■ ZDROWIE
■ USŁUGI
■ TURYSTYKA

■ BANK KWATER
■ ZWIERZĘTA
■ ROŚLINY, OGRODY

■ MATRYMONIALNE
■ RÓŻNE
■ KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA
■ /PODZIĘKOWANIA
■ GASTRONOMIA

■ ROLNICZE
■ TOWARZYSKIE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział! 602738759

KUPIMY Twoje mieszkanie w Słupsku w każdym stanie technicznym i prawnym także udziały w nieruchomościach. Tel. 59 727 60 94

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek. Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

Usługi

AGD RTV FOTO

PRALKI naprawa w domu, 603 775 878

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE dachów. 788-016-988.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - Wielkanoc od 1100 do 1400zł. Możliwość dowozu 501-642-492

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski z jajem dowóz 600539790

KURKI odchowane 784 461 566.

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA

Polecamy →

GOL24



Wszystko o piłce

gol24.pl

CZYTELNIA

Zadowoleni Żydzi patrzący na dymiącą Gazę

Karolina Wójcicka, dziennikarka „Dziennika Gazety Prawnej” i współautorka podcastu „Bliski Świat”, w reporterskim śledztwie pokazuje, jak szybko zatarła się granica między obroną a odwetem i jak symboliczne wzgórze Kobi stało się punktem widokowym na dymiące ruiny miasta. Przyjeżdżali tam Żydzi, aby popatrzeć, jak ich armia sprawnie eliminuje wrogów.

Naród Wybrany?

„Z nakazu Boga” to nie tylko obraz najkrwawszej odłony konfliktu izraelsko-palestyńskiego, rozpoczętej atakiem Hamasu na Izrael 7 października 2023 r. i zakończonej prowizorycznym pokojem pod koniec zeszłego roku, zawartym w egipskim Szarm el-Szejk. To także próba rzucenia światła na skomplikowane mechanizmy, które doprowadziły do eskalacji przemocy i zrównania Gazy z ziemią.

Wójcicka analizuje proces dehumanizacji Palestyńczyków, który od lat zakorzenia się zarówno w mediach, jak i w systemie edukacji, pokazując, jak to możliwe, że naród noszący traumę Holokaustu potrafi z aprobatą lub obojętnością patrzeć na mordowanie cywilów. Nieuchronnie pojawia się pytanie: czy można jednocześnie pouczać świat w kwestii mordowanych przez hitlerowców Żydów i jednocześnie robić to samo z Palestyńczykami?

Zaletą książki jest możliwość poznania poglądów zwykłych Żydów, zarówno tych, którzy popierają bombardowania - tych jest zdecydowana większość - jak i tych, którzy odważnie protestują przeciwko przemocy. Książka to nie tylko suchy raport, ale głęboka analiza izraelskiej polityki, postaw społecznych, sposobu myślenia i motywacji. „Mogą nas nienawidzić, ale muszą się nas bać” - mówi jeden z rozmówców Wójcickiej. Dotyczy to wszystkich: Arabów, Persów, ale też np. chrześcijan.

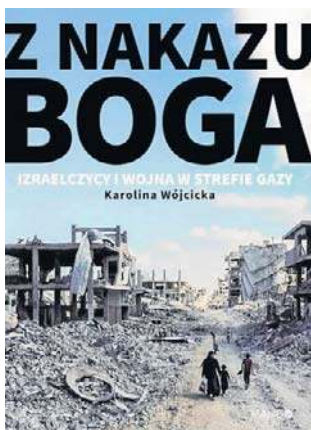
Zabijajcie wszystkich!

Statystyka konfliktu jest przerażająca: Zginęło blisko 100 tys. ludzi, a ponad 1,5 mln ludzi zostało uchodźcami wewnątrzmiastem; na obszarze niewiele większym niż północnoniemieckie miasto Brema. Według ocen ONZ ponad 90 proc. budynków mieszkalnych zostało zniszczonych lub uszkodzonych.

Cena polityczna tych sukcesów jest wysoka. Taki sposób prowadzenia wojny wywołał międzynarodową falę krytyki wobec rządu izraelskiego. Za bombardowane szpitale i szkoły, zabijanie kobiet i dzieci, a także wielu dziennikarzy, ratowników i pracowników organizacji humanitarnych.

Wszystko to spowodowało, że rząd izraelski został oskarżony o ludobójstwo Palestyńczyków. Komisja Praw Człowieka ONZ, największe na świecie stowarzyszenie badaczy zajmujących się ludobójstwem, a nawet niektóre izraelskie organizacje praw człowieka, takie jak B'tselem i Physicians for Human Rights, otwarcie uznały Izrael za państwo ludobójcze.

Czy jego przywódcy zostaną kiedykolwiek osądzeni? grab



Karolina Wójcicka, „Z nakazu Boga. Izraelczycy i wojna w Strefie Gazy”, wyd. Mando, Kraków 2025, cena 49,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

EDYTA GÓRNIAK

Wyjaśniła opinię koleżanki

Relacje między Edytą Górniak a Justyną Steczkowską od lat są napięte. Kiedyś wokalistki chętnie współpracowały i wymieniały uprzejmości, ale potem pojawiły się publiczne tarcia. W 2022 roku Steczkowska zasugerowała, że Górniak pobrała spore honorarium za koncert charytatywny TVP, a gdy ta temu zaprzeczyła, wprost oskarżyła ją o mija nie się z prawdą. Tak między paniami rozpętała się cicha wojna. Niedawno w jednym z wywiadów Steczkowska stwierdziła, że Górniak jest „specyficzna”. Na reakcję diwy nie trzeba było długo czekać. „Myślę, że Justynka, mówiąc o mnie „specyficzna”, mogła mieć na myśli, że jestem niepodatna na manipulacje i kłamstwa. Przyjmuję to jako komplement” - napisała na Instagramie.

VIKI GABOR

Pochwaliła się bukietem

Osiemnastoletnia wokalistka zakończyła 2025 rok z przymrużeniem oka. Do sieci trafiła nieoczekiwana informacja, że wzięła romski ślub z Giovannim Trojankiem. Ogłosił to dziadek chłopaka, Bogdan Trojanek, który urządził sobie medialne tournée i opowiadał w telewizji i internecie o uczuciu młodych. Mało wylewna w tej kwestii była sama Viki - potwierdziła jedynie, że rozpoczęła nowy rozdział w życiu.

Romski ślub nie ma jednak mocy prawnej w Polsce i jest traktowany jako symboliczna uroczystość. Teraz wszystko wskazuje, że Viki i Giovanni zdecydowali się również na klasyczne zaręczyny. Piosenkarka zamieściła na Instagramie wymowną relację, na której pochwaliła się bukietem kwiatów, opatrzoną dodatkowo emotikonami białego serca i pierścionka zaręczynowego.

MICHAŁ KOTERSKI

Rozwiedzie się online

Aktor zdecydował się w listopadzie zeszłego roku za-



Viki Gabor rzadko mówi o swoim życiu prywatnym. Wszystko wskazuje jednak na to, że się zaręczyła

kończyć swe małżeństwo z modelką Marcelą Leszczak.

Rozstanie przebiega jednak bardzo spokojnie i bez publicznego prania brudów. Tak to wygląda zapewne z tego powodu, że para wychowuje ośmioletniego syna Fryderyka.

W najnowszym wywiadzie dla „Faktu” Koterski powiedział: - My z Marcelą mamy generalnie już wszystko ułożone, więc my nawet chyba nie będziemy musieli iść do urzędu, tylko online ten rozwód się odbędzie. Ja życzę wszystkim tatom, mamom i ludziom, którzy, niestety, stają w takim trudnym momencie, żeby brali z nas przykład. Pamiętajcie, ludzie się rozchodzą, ale rodzicami jesteście do końca życia. I tak, jak mówicie o mamie swojego syna czy o ojcu swojego syna, tak wasz syn będzie to postrzegał.

ANTEK KRÓLIKOWSKI

Nie może łobuzować

Za sprawą roli w serialu „Uroczysko” aktor przeniósł się do Wrocławia. To właśnie tam realizowane są zdjęcia do produkcji, w której wcielił się w komisarza Filipa Ziomeckiego. Aktor zamieszkał na Dolnym Śląsku wraz z ukochaną Izą i ich córeczką Jadzią.

W niedawnym wywiadzie dla „Super Expressu” Królikowski stwierdził, że grając mundurowego, nie wypada mu już łobuzować tak jak

dawniej, a sama rola w pewnym sensie go wyciszyła. - Ale to nie znaczy, że Iza ma w domu policjanta. Jestem dla niej sobą, a ona... jest moim aniołem. Cieszę się z niej jak z niczego na świecie! Nie ukrywam, że ten Wrocław, nasze przenosiny i to, że tam wychowujemy dziadzie, to, że mam fajną pracę - to jest coś, za co jestem wdzięczny losowi - dodał.

JULIA WIENIAWA

Saunowała i drinkowała

Nocowanka z Julią Wieniawą to jedna z najgłośniejszych i najdroższych aukcji na WOŚP w tym roku. Aktorka i piosenkarka zaproponowała prawdziwe piżama party: wspólne oglądanie filmów, wcinanie przekąsek, karaoke i plotkowanie. Aukcja zakończyła się 13 lutego, a zwycięzca zapłacił za nią 100.250 zł - nazwiska jednak nie ujawniono.

W minioną sobotę na Instagramie pojawił się za to post popularnej influencerki Natsu, która wstawiła fotkę z Julią i podpisem „wygrałam nocowanekę”. Dziewczyny spędziły wspólnie waleńty: nie obyło się bez saunowania w bikini, zabiegów kosmetycznych i upiększających, tańców i drinkowania. Czy Natsu naprawdę wygrała nocowanekę u Wieniawy? Fani raczej w to wątpią - bo dziewczyny są od dawna dobrymi przyjaciółkami.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dziś energia będzie sprzyjać działaniu. Horoskop dzienny zapowiada, że odważne decyzje przyniosą szybkie oraz dobre efekty już teraz.

Ryby (19.02 - 20.03)

Spokojne podejście pozwoli rozwiązać napięcia. Horoskop na dziś radzi zaufać intuicji w ważnej sprawie.

Baran (21.03 - 19.04)

Rozmowy otworzą nowe drzwi. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że szczerość i lekkość pomogą zdobyć czyjąś sympatię.

Byk (20.04 - 20.05)

Skup się na domu i bliskich. Horoskop dzienny wróży, że drobny gest wzmocni relacje oraz poprawi nastrój.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Twoja charyzma będzie przyciągać ludzi. Horoskop na dziś radzi wykorzystać okazję i zabłysnąć.

Rak (22.06 - 22.07)

Dobra organizacja dnia przyniesie Ci spokój i zadowolenie. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że mały detal okaże się kluczowy.

Lew (23.07 - 22.08)

Harmonia wróci do Twoich relacji z otoczeniem. Horoskop dzienny wyraźnie wróży, że kompromis okaże się najlepszym rozwiązaniem.

Panna (23.08 - 22.09)

Intuicja podpowie trafne decyzje. Horoskop na dziś to wskazówka, by nie ignorować przeczuć. Podpowiedzą ci, jak osiągnąć obrany cel.

Waga (23.09 - 22.10)

Optymizm doda Ci skrzydeł do działania. Horoskop dzienny na piątek wróży, że spontaniczny plan może zmienić bieg wydarzeń.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Konsekwencja w działaniu przyniesie uznanie. Horoskop dzienny radzi skupić się na obranym celu.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Twoja kreatywność rozkwitnie. Horoskop dzienny to wskazówka, by odważyć się na nieszablonowe i trochę szalone pomysły...

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Wrażliwość pomoże zrozumieć innych. Ale horoskop dzienny na piątek stanowczo podpowiada, by zadbać również o własne potrzeby.

GŁOS

Redaktor naczelny Jarosław Jaz. Z-cy red. nac.: Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski, Ynona Husaim-Sobecka. Prezes Makroregionu Piotr Grabowski. Dyrektor biura reklamy oddziału Ewa Żelazko. Dyrektor marketingu Robert Gromowski.

Redakcja: SKŁUPISK, ul. Henryka Pobożnego 19, tel. 59 848 81 00, redakcja.gp24@polskappress.pl, KOSZALIN, ul. Partyzantów 17, tel. 94 347 35 52, redakcja.gk24@polskappress.pl, SZCZECIN, Al. Niepodległości 26/VI, tel. 91 481 33 00, redakcja.gs24@polskappress.pl. Druk: Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak

Redaktor naczelny Polska Press Grupy Marek Twaróg

Dyrektor artystyczny Tomasz Bocheński

Dyrektor kolportażu Tomasz Bocheński

Biurowiska konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskappress.pl, tel. 12 688 85 10



[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 27 utworzą rozwiązanie – myśl Jana Grossa.

ROZWIĄZANIE: ZYTIE TO NAJWIĘKSZY BAL MASKOWY.

Pomału mówimy „Arrivederci”. Przed Polakami ostatnia szansa

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

IGRZYSKA. Do zakończenia XXV Zimowych Igrzysk Olimpijskich pozostały tylko trzy dni. Przed nami ostatnie zmagania, ostatnie szanse na zdobycie medalu, ostatnie możliwości przejścia do historii.

Zanim jednak będziemy świadkami ceremonii zakończenia (niedziela, godz. 20.00), zobaczymy jeszcze kilkoro reprezentantów Polski.

Dzisiaj kończą zmagania pan-czeniści. W hali „Milano Speed Skating Stadium” w wyścigu na 1500 metrów (godz. 16.30) zobaczymy Natalię Czerwonkę, która zalicza swoje piąte igrzyska olimpijskie... Srebrna medalistka z Soczi (2014 r., drużyna) ma już za sobą jeden występ w Mediolanie – w wyścigu na 1000 metrów uplasowała się na 15. miejscu.

– Myślę, że jestem jedyną zawodniczką, która prowadzi swój klub sportowy, zajmując się również jego organizacją – stwierdziła Czerwonka. – Zostawiłam przez ostatnie dwa lata przygotowań te moje dzieci, ale wrócę do nich. Cieszę się, że tak wiele dzieciaków u mnie chce trenować. Jesteśmy w dobrym czasie dla polskiego łyżwiarstwa szybkiego, musimy to wykorzystać i jeszcze przyciągnąć młodych ludzi do uprawiania tego sportu.

W piątek na pewno będziemy kibicowali zimowej For-



FOT. EAST NEWS

Dzisiaj o 16.30 zobaczymy Natalię Czerwonkę w wyścigu na 1500 metrów

mule 1. Na torze „Cortina Sliding Centre”, wystartuje nasza żeńska dwójka Linda Weiszewska/Klaudia Adamek (godz. 18.00). Nasza eksportowa pilotka zdążyła już poznać obiekt w Cortinie d'Ampezzo. Kilka dni temu rywalizowała przeciw w monobobach, które zostały włączone do programu olimpij-

skiego w 2022 roku. Linda Weiszewska – urodzona w Niemczech – zajęła w tej konkurencji 17. miejsce; w najlepszym, czwartym przejeździe zmierzono jej czas startu 5,52 s (10. miejsce) i prędkość maksymalną 118,42 km/h (11. miejsce).

Z kolei Klaudia Adamek jest pierwszą Polką w historii, która

wystąpi zarówno na letnich, jak i na zimowych igrzyskach olimpijskich! W 2021 roku, tokijskich Igrzyskach XXXII Olimpiady, wzięła udział w sztafecie 4 x 100 metrów, biegając m.in. ze świetną płotkarką Pią Skrzyszowską.

Olimpijskie zmagania kończy również short track. O godz. 20.15 zasiądziemy, aby kibicować Natalii Maliszewskiej, Kamili Sellier i Gabrieli Topolskiej, która spróbuje swoich sił w ćwierćfinałach 1500 metrów.

Początkowo Sellier (po mężu Diane Sellier, z domu Stormowska) nie znalazła się w składzie reprezentacji Polski na te igrzyska. Miejsce z wolności się nie długo po styczniowych mistrzostwach Europy. W grudniu, po zakończeniu rywalizacji w cyklu World Tour, który decydował o liczbie przepustek do Mediolanu, Polska miała po dwa miejsca na każdą konkurencję indywidualną. Awansowała także sztafeta mieszana. W składzie znaleźli się: Natalia Maliszewska, Gabriela Topolska, Michał Niewiński i Felix Pigeon.

– Ja sama śledziłam sytuację na świecie i wiedziałam, co się dzieje – wyjaśnia Kamila. – Wiedziałam, że Wielka Brytania nie wysłała dwóch zawodników, a Australijka, która się zakwalifikowała na 1000 metrów, nie ma paszportu. My byliśmy trzecie w tej kolejce do kwalifikacji. Od stycznia to śledziłam, ale do wiedziałam się dopiero po mistrzostwach Europy.

©P

Show Gordona w Azerbejdżanie. Włoskie kluby w trudnej sytuacji

Bartosz Głab
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Mimo braku wielu europejskich gigantów, sporo działo się w pierwszych meczach fazy play-off Ligi Mistrzów.

Kanonady strzeleckie odbyły się w Azerbejdżanie i Turcji, w trudnej sytuacji przed rewanżami są przedstawiciele Serie A. Co z Polakami? Zagrała trójka, ale...

Największym wydarzeniem pierwszych meczów fazy play-off Ligi Mistrzów były 4 gole Anthony'ego Gordona w meczu Karabach Agdam – Newcastle United. Przedstawiciel Premier League rozbił na wyjeździe zespół z Azerbejdżanu aż 6:1 i rewanż prawdopodobnie będzie tylko formalnością. W bramce drużyny pokonanej stał Mateusz Kochalski, który mimo wpuszczenia tylu goli zagrał naprawdę niezłe spotkanie. Polak wielokrotnie pisywał się znakomitymi interwencjami i gdyby nie on, przyjeźdni mogliby mieć na koncie nawet dwucyfrową liczbę goli.

W znacznie lepszym nastroju spotkanie zakończył angielski napastnik Anthony Gordon, który wskoczył na pozycję wice-lidera klasyfikacji strzelców Ligi Mistrzów oraz wszedł do niezbyt szerokiego grona zawodników, którzy zdobyli 4 bramki w jednym meczu tych prestiżowych rozgrywek. Tutaj należy przypomnieć, że tego wyczynu dwukrotnie zdołał dokonać Robert Lewandowski: 24 kwietnia 2013 roku w meczu Borussia Dortmund – Real Madryt (4:1) i 26 listopada 2019 roku w spotkaniu Crvena Zvezda Belgrad – Bayern Monachium (0:6).

W pierwszych spotkaniach fazy play-off Ligi Mistrzów zagrała jeszcze dwójka Polaków. Nicola Zalewski grał do 82. minuty meczu Borussia Dortmund

– Atalanta Bergamo, a jego drużyna przegrała z przedstawicielem Bundesligi 0:2.

Natomiast Piotr Zieliński rozegrał nieco ponad kwadrans w Norwegii, gdzie jego Inter Mediolan sensacyjnie przegrał 1:3 z FK Bodo/Glimt. Według doniesień włoskich mediów najlepszy obecnie polski piłkarz zmagający się z dolegliwościami fizycznymi, które mogą wykluczyć go z występu w ligowym meczu Serie A.

Z pozostałych meczów na pewno uwagę zwraca przede wszystkim efektowne zwycięstwo Galatasaray Stambuł 5:2 nad Juventusem Turyn oraz remis 3:3 belgijskiego Club Brugge z Atletico Madryt. W najtrudniejszych sytuacjach przed rewanżem są wspomniani wcześniej azerski Karabach Agdam oraz aż trzy zespoły z Włoch, które będą musiały odrabiać straty z dobrze dysponowanymi przeciwnikami.

Wyniki pierwszych meczów fazy play-off Ligi Mistrzów:

- Galatasaray Stambuł – Juventus FC 5:2;
- AS Monaco – PSG 2:3;
- Borussia Dortmund – Atalanta Bergamo 2:0;
- Benfica Lizbona – Real Madryt 0:1;
- Karabach Agdam – Newcastle United 1:6;
- Olympiakos Pireus – Bayer Leverkusen 0:2;
- Club Brugge – Atletico Madryt 3:3;
- FK Bodo/Glimt – Inter Mediolan 3:1.

Mecze rewanżowe zostaną rozegrane 24 i 25 lutego. Zwycięzcy dwumeczów awansują do 1/8 finału, gdzie czekają już najsilniejsi. Losowanie tej fazy rozgrywek zaplanowano na piątek, 27 lutego br.

Finał obecnej edycji Ligi Mistrzów odbędzie się 30 maja br. na Puskás Aréna w Budapeszcie.

©P

Iwona Januszyk nie wytrzymała. Nerwy puściły

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

SKIALPINIZM. Reprezentanci Polski, Iwona Januszyk i Jan Elantkowski, odpadli w kwalifikacjach sprintu w debiutującym na zimowych igrzyskach olimpijskich skialpinizmie.

33-latką, pochodzącą ze Stawów Grojeckich w okolicach Oświęcimia, uzyskuje w swojej serii najślabszy czas, tracąc do najszybszej, Włoszki Giulii Murady, ponad 17 sekund. Ostatecznie została sklasyfikowana na przedostatnim, 17. miejscu...

Elantkowski również odpadł w kwalifikacjach sprintu i XXV Zimowe Igrzyska Olimpijskie zapamięta indywidualnie z 15. pozycji. Polaków czeka jeszcze start w sztafecie mieszanej (sobota, godz. 13.30).

Po minięciu linii mety byliśmy świadkami iście drama-



FOT. EAST NEWS

Iwona Januszyk ostatecznie została sklasyfikowana na przedostatnim, 17. miejscu

tycznych reakcji pani porucznik Wojska Polskiego. Skąd wzięły się łyzy i sportowa złość u pilota wojskowych śmigłowców (wylatanych ponad 100 godzin)?

Roztrzęsiona i wzburzona Iwona Januszyk wyjaśniła, że miała problemy ze sprzętem, a błąd osób odpowiedzialnych

za serwisowanie sprzętu pozabawił ją marzeń.

– Zaraz po starcie przykleiło mi się tyle śniegu pod fokę, że nie mogłam z tym nic zrobić – wyjaśniała roztrzęsiona i wzburzona zawodniczka, która dzisiaj służy w Centralnym Wojskowym Zespole Sportowym.

– To wina złego serwisu. To

było straszne. Najstraszniejszy dzień w mojej karierze. Poświęciłam tak wiele, by tu być. Tyle czasu, którego nie spędziłam ze swoim synem, i teraz tego bardzo żałuję. Na przepince nie mogłam nawet ściągnąć fok. Nie wiem, jak można mieć takiego pecha... Widocznie można. Myślałam, że może się uda, że spróbuję na 100 procent i się uda. Ale byłam ostatnia, za zawodniczkami, z którymi nigdy nie przegrałam. Bardzo dużo poświęciłam, żeby tu być. Uważam dzisiaj, że nie było warto. Bo jedna rzecz, losowa, niezależna ode mnie, odebrała mi wszystko. Są tu moi rodzice, którzy zobaczyli, co zobaczyli. Są ludzie przed telewizorami, którzy też to zobaczyli. Jest mi bardzo wstyd. Przepraszam. Normalnie jestem w pierwszej „dziesiątce” Pucharu Świata, a tu jestem ostatnia. Nie chcę tego komentować...

©P



FOT. PAP/EP

Największym wydarzeniem pierwszych meczów fazy play-off Ligi Mistrzów były 4 gole Anthony'ego Gordona w meczu Karabach Agdam – Newcastle United

SPORT

www.sportowy24.pl

Podwójna szansa
na sukces TrójmiastaRafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Wczoraj w Sosnowcu rozpoczął się turniej Pekao S.A. Pucharu Polski. Swoje nadzieje na sukces mają koszykarze Energi Trefla Sopot oraz AMW Arki Gdynia.

Koszykarskie drużyny z Sopotu i Gdyni znalazły się w gronie ośmiu ekip, które rywalizują o Pekao S.A. Puchar Polski. Aby wygrać to cenne trofeum trzeba wykazać się przede wszystkim niesamowitą kondycją i zdolnościami regeneracji. W ciągu czterech dni, a niektórzy w ciągu trzech, będą musieli wygrać trzy spotkania.

Pod tym względem upiekuć się drużynom Energi Trefla i AMW Arki. Podopieczni trenera Mikko Larkasa zagraли w czwartek z Legią Warszawa (mecz po zamknięciu wydania) i jeśli wygrali, to półfinał zaczyna w sobotę. Z kolei zespół prowadzony przez Mantasa Cesnauskisa zagrał w czwartek z Górnikiem Wałbrzych. Żółtoniebiescy również mogli zapisać się na półfinał w sobotę.

Trefl cieszył się z Pucharu Polski w 2023 roku, kiedy to okazał się najlepszy w Lublinie. Aby znów być na ustach wszystkich kibiców, musiał ograć na początek Legię Warszawę.

- To jeden z lepszych zespołów w całej lidze. Są zbilansowaną drużyną i w rywalizacji z nimi nie można się skupić tylko na jednym zawodniku. Pluta, Graves, Thompson, Pon-

sar, Hunter czy Silins - to wszyscy klasowi koszykarze i na każdego z nich będziemy musieli uważać. Mamy jednak swoje pomysły, które sprawdzały się przeciwko nim w dwóch poprzednich meczach. Domyślamy się, że Legia przygotuje coś specjalnego, ale mam nadzieję, że poradzimy sobie z ich zagrywkami - zapowiadał Jakub Pendrakowski, asystent trener w Treflu.

Wydaje się, że Gdynianie mają łatwiejszą przeprawę ćwierćfinałową z Górnikiem Wałbrzych. To obrońca pucharu sprzed roku, chociaż w innym zestawieniu personalnym.

Pewne jest to, że Puchar Polski 2026 zdobędzie tylko jedna drużyna z Trójmiasta. Dlaczego? W przypadku korzystnych rozstrzygnięć w ćwierćfinałach w sobotnim półfinale w Sosnowcu dojdzie do derbów Trójmiasta. W harmonogramie ten mecz zaplanowano na godz. 15.

**PROGRAM PUCHARU POLSKI
KOSZYKARZY****ĆWIERĆFINAŁY:**

- Energa Trefl Sopot - Legia Warszawa (czwartek)
- AMW Arka Gdynia - Górnik Zamek Książ Wałbrzych (czwartek)
- WKS Śląsk Wrocław - Dzik Warszawa (piątek, godz. 18.00)
- King Szczecin - Zastal Zielona Góra (piątek, godz. 20.30)

PÓŁFINAŁY:

- Trefl/Legia - AMW Arka/Górnik (sobota, godz. 15.00)
- Śląsk/Dzik - King/Zastal (sobota, godz. 19.00)

FINAŁ:

- niedziela, godz. 17.30



Michael Okauru z AMW Arki oraz Dylan Addae-Wusu z Energi Trefla mogą się spotkać w półfinale pucharu

SIATKÓWKA

Energa Trefl Gdańsk w sobotę w Zawierciu. Gdańskie „lwy” spróbują doskoczyć do poziomu lidera PlusLigi. W sobotę o godz. 14.45 (transmisja w Polsacie Sport 1) zagrają w hali w Zawierciu z Aluronem CMC-em Wartą. Ekipa pod wodzą trenera Michała Winiarskiego ma bilans 15-5 i pewnie zmierza po kolejny już medal siatkarskiej PlusLigi.

(raf)



FOT. P. ŚWIDERSKI

PIŁKA NOŻNA
Kontuzja w Chojniczance. Środkowy pomocnik Damian Nowacki będzie niezdolny do gry przez dwa tygodnie. To efekt urazu, a dokładnie naderwania rozciągniętego poduszki stawu skokowego stopy.

(raf)

Oklaski są w pełni zasłużone.
Taką Lechię miło jest oglądaćRafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Nie jest normą w realiach najwyższej ligi, że w drugim sezonie na tym szczeblu i przy niemal niezmiennym kadrze piłkarzy, komplementuje się sportowe dokonania.

Lechia Gdańsk pod wodzą Johna Carvera rozpoczęła sezon 2025/2026 na minusie pięciu punktów i wizją twardej walki o utrzymanie. Tymczasem na początku drugiej rundy wielu upatruje biało-zielonych jako czarnego konia rozgrywek.

Nie wielkie budżety i horrendalne kontrakty, a prawdziwy etos pracy, odpowiednia komunikacja w grupie oraz głód sportowych sukcesów sprawiły, że głośno jest o Lechii Gdańsk. Na dalszy plan zeszedł niedawne jeszcze problemy z finansową płynnością. Kibice w Polsce pokazują biało-zielonych jako wzór. Zespół angielskiego trenera Johna Carvera ma jedną z najmniej licznych kadr (27 piłkarzy) oraz jest najmłodszy w stawce (średnia wieku to 23,8).

Futbol na tak

Coś, co teoretycznie nie miało prawa się udać, w praktyce wychodzi bardzo dobrze. Od początku sezonu 2025/2026 Lechia Gdańsk prezentuje futbol odstający od tego, co zazwyczaj preferowane jest nad Wisłą. Biało-zieloni chcą grać w piłkę! Nie kombinują, nie prezentują antyfutbolu opartego na ciągłym przeszkadzaniu i liczeniu jedynie na kontrataki lub stałe fragmenty gry. Placą za to często dużą liczbą przegranych meczów, ale dostarczają kibicom wielu emocji. Coraz częściej słychać od bezstronnych fanów, że zespół Carvera miło się ogląda.

A wydawało się, że będzie bardzo źle. Na skutek finansowej zapaści i nieregulowanych rachunków transferowych Lechia została przed sezonem ukarana pięcioma ujemnymi punktami oraz zakazem pozyskiwania nowych zawodników. Ten drugi przymus udało się jej właściwie uchylić. Antagonistycznie nastawieni kibice z innych miast chcieli „wyrzucić” Lechię z PKO Ekstraklasy. W po-



FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Kacper Sezonienko (z lewej) to przykład piłkarza Lechii, który pod wodzą trenera Johna Carvera przeszedł pozytywną przemianę

łowie lutego muszą przyznać - może nadal niechętnie - że ta drużyna dodaje rozgrywkom kolorytu.

Po 21 kolejkach Lechia Gdańsk ma w tabeli 27 punktów. Gdyby nie te zabrane, to z 32 „oczkami” na koncie byłaby już w grupie walczącej... o mistrzostwo Polski. Biało-zieloni strzelają najczęściej (44 bramek), a jednocześnie najczęściej tracą (41 goli). Asem w rękawie Carvera jest młody Słowak (nie mylić ze stereotypowym Starym Słowakiem, który odcina kupony w Ekstraklasie) - Tomáš Bobček. Ambitny napastnik ma 14 bramek na koncie i w takiej formie widziałby go w swoim składzie każdy trener w Polsce. I nie tylko w naszej lidze, bo swoją grą zainteresował już większych graczy w Europie.

Gdańska Lechia rok 2026 w PKO Ekstraklasie rozpoczęła

od wygranej 3:1 w Poznaniu z Lechem, czyli mistrzem Polski, remisu z Cracovią 1:1 oraz wygranej w Lublinie z Motorem 3:2. Ma więc serię siedmiu meczów bez przegranej. To buduje atmosferę w drużynie, w której każdy zawodnik wychodzi na boisko niczym uskrzydłony.

- Myślę, że widzicie tę pewność siebie w zespole. Zwycięstwa bardzo w tym pomagają. Znaczenie mnie i wiecie, że nie będziemy się zatracać w tej pozytywnej serii. Myślimy cały czas o tym, co przed nami, a nie o tym, co już minęło - tłumaczy John Carver, który udowodnił, jak bardzo przydaje się doświadczenie w tym fachu.

Kreatywna drużyna

- Zawsze jest się zadowolonym, jeśli strzelisz jedną bramkę więcej niż przeciwnik.

W naszej drużynie jest bardzo dużo kreatywności. Będziemy tworzyć sytuacje, lecz czasami te szanse się wykorzystuje, a czasami nie - dodaje 61-letni „Boss”.

Przed Lechią seria spotkań, w których będzie faworytem. Biało-zieloni mogą w nich dalej zadziwiać. W poniedziałek, 23 lutego 2026 roku o godz. 19 podejmą na stadionie Polsat Plus Arena Gdańsk znajdujące się nadspodziewanie wysoko Zagłębie Lubin (4 miejsce). Następnie czekają ich prestiżowe derby Trójmiasta w Gdyni z Arką - piątek, 27 lutego 2026 roku o godz. 20.30. Trzeci w kolejce będzie domowy mecz z najbardziej wymagającym rywalem - Jagiellonią Białystok. Lechia z „Jagą” spotkają się na stadionie w Letnicy w piątek, 6 marca 2026 roku o godz. 20.30.